

# CIVITAS CHRISTIANA

100  
wydanie

Tysiąc lat Korony Polskiej  
1025–2025



Wojciech Polak  
o dumie z polskości

Rafał Ziemkiewicz  
o Wielkiej Polsce

Anna Sutowicz  
o polskiej matce królów

## **TYSIĄC LAT KORONY POLSKIEJ 1025-2025**

Wielka, czyli... racjonalnie zuchwała. Mija 1000 lat od koronacji Bolesława Chrobrego 5

Tysiąclecie Korony Królestwa Polskiego – tęsknota za chrześcijańskością, rodzinnością i ciągłością 8

Polskość to niezwykłość – polskość jest wyjątkowa 11

Czołem Wielkiej Polsce! 14

Musimy być wielcy albo zginiemy 17

„Ziemia ta jest to nasza ziemia. Mamy ją w nozdrzach, oczach i uszach...” 21

Zapomniane kresy południowe 24

Testament Prymasa Tysiąclecia 27

## **SPOŁECZEŃSTWO**

Tęsknota za Polską 31

Kto pisze historię, ten panuje nad teraźniejszością 34

## **WIARA, WSPÓLNOTA, KOŚCIÓŁ**

„Idźcie i nauczajcie”. O Papieskich Dziełach Misyjnych 37

Mamy misję towarzyszenia kapłanom 39

## **BENE MERITI**

„Radość płynie z nadziei”. XVI Nagroda im. kard. nom. Jeża wręczona w serdecznej atmosferze 41

Laury XXI Nagrody im. Michała Lengowskiego wręczone! 45

Opolskie Peregryny rozdane po raz dwudziesty 47

## **DROGI CIVITAS CHRISTIANA**

Coś się kończy, coś się zaczyna 50

W nowy czas z bł. Stefanem kard. Wyszyńskim.

„Civitas Christiana” po raz pierwszy będzie przeżywało swoje święto patronalne 52

Edukacja daje skrzydła. Z wizytą w polskiej szkole na Wileńszczyźnie 55

Rekolekcje dla księży asystentów „Civitas Christiana” 56

Relacja z XVIII Akademii Kozłowieckiej 57

„Kościół docenia waszą codzienną pracę” 58

Jazz Pana Cogito. Koncert patriotyczny w Zielonej Górze 59

Rekolekcje o nadziei 60

Ogólnopolski Konkurs Poetycki „Jesienna Chryzantema” ma już 50 lat! 62

Spotkanie koordynatorów OKWB w Wiknie 63

Przesłanie listów pasterskich 65

## **DWA PŁUCA EUROPY**

Bł. Władysław Bukowiński wśród apostołów Ukrainy i Kazachstanu 68

## **Z NAUCZANIA PAPIESKIEGO**

„Nadzieja zawieść nie może” 71

## **INSPIRACJE**

Słowiańskie herstory 73

## **KOŚCIÓŁ POWSZECHNY**

Powstań, Afryko! 76

## **FELIETONY**

Kompleksy Polaków – czy to da się wyleczyć? 79

Ojcowizna – już niepotrzebna? 82

## **REPORTAŻ**

Mediolańskie ślady Carlo Acutisa 85

Asyż Carla Acutisa 88

## **KULTURA**

Kresy – część polskiej duszy 91

Florian Czarnyszewicz – szlachcic niezrównanym pisarzem 94

Artyści z Kresów 97



## Tysiąc lat Korony Polskiej 1025-2025

Pierwszy tegoroczny numer „Civitas Christiana”, który oddajemy do rąk naszych Czytelników, to wydanie podwójnie rocznicowe. Poprzez opublikowanie w nim artykuły wraz z całą Polską włączamy się w świętowanie tysiąclecia koronacji Bolesława Chrobrego, ale też – w tych słowach wstępu – dzielimy radością i dumą z ukazania się już setnego numeru naszego pisma.

Jak z pewnością część z Państwa pamięta, w kwietniu 1995 roku wyszedł pierwszy numer Biuletynu Stowarzyszenia „Civitas Christiana”, wydawanego w cyklu miesięcznym. W 1998 roku został on przemianowany na „Nasz Głos”, a w połowie 2013 pismo zmieniło nazwę na „Civitas Christiana” i ukazało się z numerem 1. W marcu 2020 zaczęło być wydawane w formie kwartalnika oraz zyskało obecny layout. Na jego aktualny kształt pracowało wiele osób i wszystkim im należy się wdzięczność za wkład, jaki wnieśli, by Stowarzyszenie dysponowało periodykiem, dzięki któremu dzielimy się aktualnymi informacjami z naszych działań, zyskujemy wymierną pomoc w formacji oraz wychodzimy z naszym przesłaniem poza własne ramy, stając się medium opiniotwórczym i coraz szerzej rozpoznawalnym.

Zapraszam Państwa do lektury i refleksji nad historią oraz przyszłością Polski. Niech pomocą służą tu artykuły z bieżącego numeru. Prof. Wojciech Polak w swoim tekście apeluje o to, byśmy naszą Ojczyznę kochali i byli z niej dumni. Karol Irmler zastanawia się, skąd w nas kompleksy i brak owej dumy z polskości. Rafał Ziemkiewicz stawia tezę, że albo będziemy wielcy, albo nie będzie nas wcale, a Mateusz Zbróg zachęca, byśmy chcieli Wielkiej Polski i aktywnie działali na jej rzecz. W numerze nie mogło też zabraknąć artykułów o Kresach i trwałym do nich sentymencie. Piszą o nich m.in. Zbigniew Połoniewicz i Janusz Parada.

Ostatni kwartał minionego roku oraz rozpoczynający się właśnie rok 2025 są w Stowarzyszeniu bogate w wydarzenia. Dobiegająca końca peregrynacja obrazu Jezusa Miłosiernego, przygotowania do święta patronalnego, które będziemy obchodzić po raz pierwszy, oraz relacje z gal trzech wręczonych ostatnio nagród to tylko niektóre z nich. Zachęcam do szczegółowego zapoznania się z informacjami z działu *Drogi Civitas Christiana*.

W imieniu całej Redakcji życzę naszym Czytelnikom inspirującej lektury, a może i nieco wzruszeń – wszak to setne wydanie.

Marta Karpińska

### REDAKCJA

Redaktor naczelny  
**Marta Karpińska**

Zastępcy redaktora naczelnego  
**Piotr Sutowicz**  
**Maciej Szepietowski**

Sekretarz redakcji  
**Aleksandra Bilicka**  
aleksandra.bilicka@civitaschristiana.pl

**Emilia Bernaciak**  
**Mateusz Gawroński**  
**Barbara Kubicka**  
**Kamil Latuszek**  
**Mateusz Zbróg**

KONSULTANT  
**ks. dr Dariusz Wojtecki**

PROJEKT LAYOUTU  
Anna Nykiel Design

OKŁADKA  
Awers:  
Grafika Mariusz Huk  
Rewers:  
GRUPA INCO S.A.

SKŁAD  
Dartext

DRUK  
Lotos Poligrafia Sp. z o.o.  
ul. Wał Miedzeszyński 98, 04-987 Warszawa

ADRES REDAKCJI  
ul. Wspólna 25  
00-519 Warszawa  
redakcja@civitaschristiana.pl  
www.e-civitas.pl

**CIVITAS**  
**CHRISTIANA**

WYDAWCA  
**Fundacja „Civitas Christiana”**  
ul. Wspólna 25  
00-519 Warszawa  
ISSN 2300-4789  
Nakład 2900 egz.

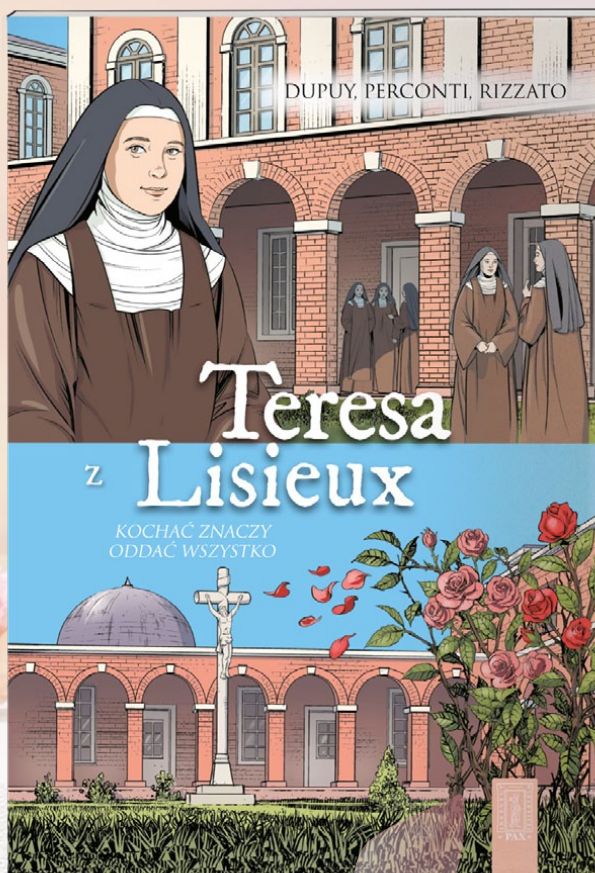
Egzemplarze kwartalnika można otrzymać w redakcji i w oddziałach Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”. Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo do redagowania i skracania tekstów oraz do zmiany tytułów.

PREMIERA 2025

# Komiks o autorce *Dziejów duszy*:

*powołanie, życie w karmelu,  
„mała droga” do świętości*

100. rocznica  
kanonizacji



[www.iwpax.pl](http://www.iwpax.pl)

# Wielka, czyli... racjonalnie zuchwała. Mija 1000 lat od koronacji Bolesława Chrobrego

Historycy ciągle dyskutują, czy w roku 1025 odbyła się rzeczywista koronacja Bolesława Chrobrego, czy może tylko odnowienie tego aktu, który być może miał miejsce w roku 1000, przy okazji Zjazdu Gnieźnieńskiego.

Tło wydarzeń z wiosny tegoż roku też jest przedmiotem analiz, a niejednokrotnie i polemik. Czy akt ten, jeśli rzeczywiście był realną koronacją, dokonał się za zgodą papieżstwa i cesarstwa, czy też tylko jednego z tych podmiotów? A może był wyrazem buty Bolesława Chrobrego, który będąc władcą nietuzinkowym, cały czas podkreślał czynem niechęć do podporządkowywania się komukolwiek, czyli wolę bycia całkowicie suwerennym, chciałoby się powiedzieć – równym cesarzowi, być może nawet jako jego przyjaciel. To zuchwale stwierdzenie, które jest moim subiektywnym sądem, jest wyrazem „woli mocy” tego piastowskiego władcy, który stał się na co najmniej najbliższe tysiąclecie symbolem i punktem odniesienia dla tych wszystkich, którzy chcieli podążać jego ścieżkami w budowaniu „Wielkiej Polski”. I choć pojęcie to w odniesieniu do całego okresu dziejów jest może ahistoryczne, to jednak oddaje rzeczywistość, z którą się mierzymy.

## Mit założycielski czy cel?

Bolesław Chrobry jest dla Polaków niewątpliwym mitem. Opowieści o tym, jak porządkował Europę Środkową na własną modłę, jak upokarżał tych, których pokonał, jak trzęśli się przed nim germańscy margrabiowie oraz sam cesarz, zapładniały myśli Polaków w czasach

niewoli. „Miecz Chrobrego”, w formie znaczka na klapie, stał się symbolem polskiego ruchu narodowego, czyli jakby nie patrzeć – nacjonalizmu, choć słowo to też nie jest w pełni adekwatne do tego, co mieściło się w ramach międzywojennego Obozu Wielkiej Polski. Symbol ten, co ciekawe, do dziś używany, jest przedmiotem niechęci oponentów, dla których owa postulowana „wielkość” jest wartością niepożądaną, bo... no właśnie – bo wymaga działania, sama się nie robi, poza tym idzie w poprzek obecnym czasom, gdzie tego typu mocne idee kojarzą się z przemocowością i sprowadzane są do doktryn totalitarnych XX wieku, z których najważniejsze, czyli nazizm i komunizm, są wytworem lewicy, ale to nie ma nic do rzeczy. Idea wielkości pada klasyczną ofiarą meandrów nowoczesnego, czy raczej ponowoczesnego myślenia o polityce, którym Polacy nieustannie są karmieni.

Czym był w tradycji historycznej ów mniemany akt koronacji Chrobrego? Ano właśnie przechował się jako wyraz uzyskania przez kraj pełnej suwerenności. Między realiami średniowiecza a tym, co myślimy o nich dziś, bez wątplenia istnieją dość spore różnice, ale istota rzeczy jest w tym pojęciowym gąszczu rozpoznawalna. Skoro Chrobry chciał być królem, to widocznie było mu to potrzebne właśnie do celów symbolicznych. Jego państwo potrzebowało



Fot. Cyfrowe Muzeum Narodowe w Warszawie, domena publiczna

Jan Matejko, „Koronacja pierwszego króla R.P. 1001”

takiego mocnego symbolu. Jego sukces ideowo-historyczny, że się tak wyrażę, jest niewątpliwy, skoro zdarzenie to stało się odniesieniem do całej historii narodu polskiego.

Oczywiście cały czas operuję w sferze symboli i będę unikał wdawania się w dyskusję merytoryczną co do samego wydarzenia, jak zaznaczyłem powyżej. Punktem wyjścia jest dla mnie pamięć. To od władztwa Chrobrego wzięło się patrzeć na to, co stanowi ziemię polskie. Przez tysiąc lat zmieniały się granice i forma państwowości, ale przez cały ten czas kształt owej Bolesławowej Polski, która spina sobą bieg Odry i Wisły, kontrolując ujścia obu rzek, rozlewa się na środkową Europę, przekraczając Bramę Morawską i Góry Karpackie, wyciągając rękę po Kijów, który jest jej potrzebny jako punkt etapowy na drodze ku Morzu Czarnemu, jest odnoszony do Chrobrego. Chrobry znał Bizancjum i patrzył na nie okiem zachłannym jako na kolejne okno na jeszcze dalszy świat. Przez historię pamiętany

jest jako wizjoner, a dopiero niedawno ci, którzy walczą z wypracowywanymi koncepcjami owej wielkości, czynią z niego krwawego watażkę, handlującego niewolnikami z żydowskimi kupcami z zachodniej Europy.

Polska Chrobrego była w pamięci pokoleń przechowywana długo. O kształt geograficzny podobny do tego z czasów rzeczonyj koronacji walczyli ostatni władcy z jego dynastii – Władysław, a szczególnie Kazimierz, który znowu ruszył starą, Chrobrową drogą na Ruś, po swoje. Odwoływali się do niego nawet ostatni, coraz bardziej skarlali Piastowie śląscy, którzy niemal do swego końca myśleli o powrocie na tron Polski upostaciowiony w ramach Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Ale i w rzeczywistości późniejszej pamięć o owej Chrobrowej Polsce tak całkiem nie zanikła, jej śladów można się dopatrywać nawet w Jagiellonach na tronie w Pradze. Wiele trwałego po tej polityce nie zostało, a owa piastowska polskość na ziemiach

politycznie oderwanych od form państwowości, które nawiązywały do Bolesławowej korony, wolno, acz nieubłaganie gasła, aż, jak to mówił w połowie lat sześćdziesiątych ubiegłego wieku Prymas Tysiąclecia, pamiętały o niej tylko kamienie. Choć oczywiście ów zanik nie jest końcem historii, o której tu piszę.

### Kamienie milowe w historii

Dopóki Chrobrowa Polska była mitem narodowym, naród, jaki by on nie był, poprzez swoje elity „wiedział, czego chce”, kiedy się rzecz zacierala – ginął. To pokazuje, że nawet jeśli Chrobrego idea panowania nad Europą Środkową, czy też wielkiej Rzeszy Słowiańskiej, jaką mu się przypisuje, okazałyby się wyłącznie rzeczywistością wyobrażoną na gruncie doświadczeń historycznych, na które ów władca nie miał żadnego wpływu, to stanowiła wektor, do którego dążono. Chrobrym tłumaczono bardzo wiele. W wieku XIX Jan Ludwik Popławski tłumaczył powrotem do jego dziedzictwa swoje postulaty przywracania polskości na tzw. kresach zachodnich. Na konferencji w Wersalu, kiedy Dmowski domagał się przywrócenia Polsce niektórych terenów, które do niej nie należały przed

rozbiarami, to oprócz posługiwania się danymi gospodarczymi i wymaganiami geopolitycznymi, odwoływał się do owej dawnej przeszłości, czyli poszukiwał praw historycznych Polski do Śląska, które nie były urojeniem XX wieku. Jego uczniowie w latach II wojny światowej twórczo rozwinęli tę kwestię i stworzyli ideę Polski opartej o Odrę i Nysę Łużycką, przy czym niektórzy z nich śmiało wyciągali rękę dalej, uważając, że Chrobrowa idea wymaga powrotu co najmniej do realiów pokoju w Budziszynie, czyli sięgnięcia po owe słowiańskie ostatki, które trwają w okolicach Budziszyna i Chociebuża. Wreszcie do Chrobrego, choć chyba bardziej do Krzywoustego, nawiązywali komuniści po roku 1945,

którzy owe postulaty narodowców przetworzyli dla potrzeb własnej propagandy, kiedy przesuwali Polskę na zachód. Tak się jednak składa, że nie wspominali oni o Chrobrowych roszczeniach do Kijowa, a pojęcie Grodów Czerwieńskich tak umodelowali, by nikomu nie przyszło do głowy, że może Lwów też powinien być polski. Idea polskiej myśli zachodniej została przeciwstawiona tej jagiellońskiej i w ten sposób staliśmy się dziedzicami, jak nazwał to zdaje się Adam Doboszyński, komunistycznej Polski „krzywousto-odrobuźnej”, w ramach której mamy się poruszać.

### Tymczasem idzie o wielkość

To, o co w miecie koronacyjnym Chrobrego chodzi, to nie tylko geografia, choć jest ona ważna. Kraj po jego śmierci podupadł, bo nie był jeszcze zdolny stawić oporu wszystkim wrogom. Pewnie nie był wystarczająco zrośnięty, być może osłabiony walkami, które jego władca toczył przez okres swego panowania. Na pewno zuchwałość króla zwracała na siebie oczy władców, którzy myśleli o swoim suwerenizmie. Niemniej dziś trzeba jasno powiedzieć: idea, której wyrazem jest rok 1025, tak bardzo mocno

posadowiona w naszym mentalu, ma znaczenie, bo idą trudne czasy i Polacy muszą dziś być racjonalnie zuchwali, czyli wyłonić elity, które na karkach swoich czuć będą oddech narodu, który nie chce dać się utopić w posthistorycznej magmie ani wcisnąć w ramy „tego kraju” z ciepłą wodą w kranie, że użyję tego wyświechtanego hasła reklamowego niegdysiejszych elit, które zdaje się znowu są u władzy. Wreszcie, co najważniejsze, elity muszą widzieć, że naród ten, zapatrzony w mit, nie zechce być przedmiotem polityki nowego „Cesarstwa Rzymskiego” narodu wiadomo jakiego, lecz ma odwagę zacząć budować własne. Albo będziemy zuchwali, albo nie będzie nas wcale.



**PIOTR  
SUTOWICZ**

Historyk, zastępca redaktora  
naczelnego, członek  
Katolickiego Stowarzyszenia  
„Civitas Christiana”

# Tysiąclecie Korony Królestwa Polskiego – tęsknota za chrześcijańskością, rodzinnością i ciągłością

24 lipca 2024 roku Sejm przyjął uchwałę „w sprawie ustanowienia roku 2025 Rokiem Milenium Koronacji Dwóch Pierwszych Królów Polski w Gnieźnie”. Przebieg prac parlamentarnych, zarówno nad treścią tego dokumentu, jak i nad samym jego tytułem, stanowi przygnębiające świadectwo braku ponadpartyjnej zgody politycznej.

## Brak zgody co do charakteru obchodów

Jeszcze w kwietniu do sejmowej Komisji Kultury i Środków Przekazu wniesiono trzy projekty, spośród których do procedowania wybrano pierwszy, autorstwa Prawa i Sprawiedliwości (druk nr 354). Zakładał on po prostu „ustanowienie roku 2025 Rokiem 1000-lecia Królestwa Polskiego” i przypominał, że koronacja była aktem nie tylko politycznym, ale i religijnym, stanowiąc kontynuację działań Mieszka I, który poprzez „przyjęcie chrztu włączył swoje państwo w krąg cywilizacji i kultury chrześcijańskiej Europy”, a Korona uzyskana przez Bolesława Chrobrego „była podtrzymywana przez jego następców z dynastii Piastów” i przez kolejne stulecia, aż „w roku 1919 i ponownie w roku 1989 powróciła na godło odrodzonej Rzeczypospolitej i wieńczy je nadal jako widomy symbol suwerennego państwa polskiego”. Złożone później bliźniacze projekty Lewicy oraz Polski 2050 (druki nr 356 i 357) odrzucały aspekt ciągłości, poprzestając na wspomnieniu wyłącznie wydarzeń sprzed tysiąclecia. 27 czerwca sejmowa komisja po długiej debacie przyjęła kompromisową wersję uchwały, nawiązującą do wszystkich projektów,

jednak podczas lipcowego posiedzenia plenarnego została ona na wniosek Lewicy odrzucona przez posłów koalicji rządowej, którzy narzucili uchwałę brzmienie zaplanowane wcześniej w projektach ich partii. Ostatecznie przyjęta treść uchwały odnosi się więc tylko do czasów minionych jako zamkniętego rozdziału, rezygnując z prób wytłumaczenia, jakie znaczenie ma Korona Chrobrego dla współczesnego Narodu Polskiego. Niestety, zupełnie pominięte zostały w niej najbardziej istotne aspekty idei koronnej, którymi są: chrześcijańskość, rodzinność i ciągłość.

## Władza uznająca, że pochodzi z Bożej łaski

Profesor Jacek Bartyzel w *Encyklopedii „Białych Płam”* pod hasłem „Korona” podkreśla, nawiązując do Stanisława Orzechowskiego, że „w monarchii chrześcijańskiej króla (podobnie jak biskupa w Kościele) «czyni» w pełni nie ukoronowanie, lecz dopiero ryt namaszczenia olejami świętymi; to dzięki niemu król staje się «pomazańcem Bożym», i opisuje szczegółowo polski ryt koronacyjny, który rozpoczyna się od „nocnych rozmyślań pobożnych i postu”. W „Problemie legitymizmu w Polsce” Bartyzel



zwraca natomiast uwagę, w ślad za księciem Adamem Jerzym Czartoryskim, że miarą prawowitości władzy sprawowanej w Polsce jest „spełnianie celów nałożonych narodowi przez Boga, które to uprawnienia można wyprowadzić z zasad prawa naturalnego”. Podczas II wojny światowej, kiedy zasady te były w sposób najbardziej jaskrawy naruszane przez niemieckiego i sowieckiego okupanta, prymas August Hlond stwierdzał wprost, że „nic nie wyraża tak wolności Polski jak monarchia i korona”. Rozwinął tę myśl po wojnie, wskazując, że ponadczasowym programem dla Polski jest „idea świętowojciechowa”. W liście pasterskim z okazji 950-lecia męczeństwa świętego Wojciecha, Hlond wskazywał, że to właśnie ten święty „tłumaczył Bolesławowi, że gdyby życie państwowe zogniskować koło idei Chrystusowej, gdyby Polsce dać własną organizację kościelną, gdyby jej wartości rasowe uszlachetnić cywilizacją zachodnią, gdyby uzyskać, by Papież godnością królewską przypieczętował niezależność władców polskich, królestwo budowane mocarnym ramieniem Bolesławowym mogłoby się stać niezastąpioną słowiańską ostoją wiary na rozgraniczeniu światów”. Pierwszym istotnym aspektem idei Korony Chrobrego jest zatem jej chrześcijańskość – ciążyący na wszystkich kolejnych władcach Polski (czy to na królach, czy na prezydentach), a patrząc szerzej, także na władających w ich imieniu poszczególnych ministrach i urzędnikach, moralny obowiązek ograniczania faktycznie sprawowanej przez siebie władzy normami wywodzącymi się z prawa Bożego i prawa naturalnego, a także nieustanna gotowość do poddawania się w tej kwestii osądowi po chrześcijańsku uformowanego narodu.

### Naród jako „rodzina rodzin” potrzebuje ojca

Błogosławiony Stefan Wyszyński wielokrotnie powtarzał, że naród jest „rodziną ro-



Marcello Bacciarelli, „Portret Bolesława I Chrobrego”

dzin”. To trafne spostrzeżenie warto jednak uzupełnić o refleksję, że do najbardziej właściwego funkcjonowania każda rodzina potrzebuje głowy. Dziedzictwem Chrobrego oraz jego następców na tronie Korony Królestwa Polskiego był właśnie ojcowski, rodzinny stosunek do powierzonego im przez Boga narodu. XIX-wieczny poeta Władysław Syrokomla w utworze *Staropolskie roraty* przytacza praktykowany przynajmniej od czasów XIII-wiecznego księcia Bolesława Wstydliwego zwyczaj, zgodnie z którym w trakcie Adwentu na ołtarzu ustawiano siedmioramienny świecznik, a każdą z siedmiu świec zapalał przedstawiciel innego stanu społecznego – w poemacie symbolizują

ich Król, Prymas, Senator, Szlachcic, Żołnierz, Kupiec i Chłop. Pierwszą świecę zapalał jednak właśnie monarcha jako ojciec narodu, wzywając: „Boże! Pierś Twoja niech nas przytuli, niechaj nie dozna bicza Twej chłosty Senat, rycerstwo i naród prosty”. Echo tej wszechstanowej idei widać także w tekście ślubów lwowskich króla Jana Kazimierza z 1656 roku, w których monarcha deklarował: „po nastaniu pokoju wraz ze wszystkimi stanami wszelkich będą używał środków, aby lud Królestwa mego od niesprawiedliwych ciężarów i ucisków wyzwolić”. W najtrudniejszym czasie XX wieku, gdy Polska zmagająca się z totalitaryzmem, funkcję ojcowską pełnili obaj wielcy prymasowie-interregni – August Hlond oraz bł. Stefan Wyszyński, a po nich św. Jan Paweł II, który podczas swojego przemówienia w Sejmie 11 czerwca 1999 roku. wołał: „Vivat król! Vivat naród! Vivat wszystkie stany!”. Dariusz Karłowicz zauważył wtedy, że „papież uosabia i reprezentuje autorytet właściwy pierwiastkowi monarchicznemu”, czyli „odgrywa rolę niekoronowanego króla Polski”. Wspominając Koronę Chrobrego, tęsknimy też zatem do rodzinności, gdy relacje władcy z powierzonym mu narodem opierały się na organicznej więzi porównywalnej z ojcostwem, a nie na bezdusznym egzekwowaniu „monopolu na przemoc” przez państwo-Lewiatana i jego urzędników.

### **Instytucjonalna ekspansja – na dekady, nie na kilkuletnią kadencję**

W pierwotnej wersji projektu uchwały sejmowej znajdował się także akapit poświęcony ekspansji terytorialnej państwa Bolesława Chrobrego. Chwalono go za liczne zdobycze terytorialne – Miłsko, Łużyce, zwierzchnictwo nad Czechami, Morawami i Słowacją, Grody Czerwieńskie. W konsekwencji „powstało państwo, które przez kolejne tysiąc lat – mimo

zmiennych kolei losu – nigdy nie zostało wydarto Polakom z ich marzeń, idei i tożsamości”. Nie chodzi jednak o to, by współczesna Polska najeżdżała swoich sąsiadów. Myślą wspólną dla pierwszych Piastów oraz nas jako obywateli III Rzeczypospolitej jest natomiast pragnienie podmiotowości. Raz potraktowana przez cesarza Ottona III jako równoprawny partner do stanowienia ładu w Europie, Polska w dłuższej perspektywie nigdy nie zrezygnowała ze śmiałych zamiarów społecznych i gospodarczych. Jan Filip Stańko w *Kazimierzowskiej filozofii rozwoju* wymienia aż sześć czynników



**NIKODEM BERNACIAK**

Adwokat Izby Adwokackiej w Warszawie, analityk Instytutu na rzecz Kultury Prawnej Ordo Iuris, absolwent prawa na Uniwersytecie Warszawskim

„strategicznego programu budowy siły państwa w oparciu o instytucje stymulujące równomierny rozwój sił produkcyjnych całego społeczeństwa” praktykowanych przez króla Kazimierza Wielkiego – bezpośredniego potomka Chrobrego. W kolejnych wiekach Polska również, choć przejściowo, była zdolna do budowania i utrzymywania wielkich inwestycji, mających służyć nie bieżącemu popytowi politycznemu, tylko potrzebom przyszłych pokoleń

– w XVIII wieku mogły być to Biblioteka Żalskich, Szkoła Rycerska czy Kanał Ogińskiego, a w XX wieku – port w Gdyni połączony z Górnym Śląskiem magistralą węglową czy Centralny Okręg Przemysłowy. Współcześnie, w trzeciej dekadzie XXI wieku, takimi priorytetowymi inwestycjami dla Polski wydają się być Centralny Port Komunikacyjny, elektrownie atomowe czy porty głębokomorskie, a także koleje dużych prędkości czy rozbudowana sieć autostrad i dróg ekspresowych. Trzecim istotnym aspektem dziedzictwa Korony Chrobrego jest więc także ciągłość – zdolność władców do utrzymywania stałych strategicznych punktów odniesienia dla państwa przez kolejne dekady, a nawet wieki, zamiast wywracania ich do góry nogami co cztery lata przez polityków, jak ma to miejsce obecnie.

# Polskość to niezwykłość – polskość jest wyjątkowa

Każdy Polak powinien kochać historię swojego kraju. Każdy Polak powinien być także dumny z naszych królów, hetmanów, bohaterów, pisarzy, poetów, artystów, kompozytorów, myślicieli, naukowców.

## Za mało dumni

Ciągle jesteśmy niestety narodem zakompleksionym. Lubimy uwypuklać nasze prawdziwe lub rzekome wady narodowe. Unikamy jednoznacznych wypowiedzi na temat szacunku, jakim obdarzamy Ojczyznę. A gdy już takie treści się pojawią, to padają zarzuty ksenofobii i pseudopatriotyzmu. Polacy przez dziesiątki ostatnich lat niechętnie mówili o dumie narodowej. Wpajano w nas bowiem przeświadczenie, że w tym określeniu tkwi coś podejrzanego – szowinistycznego, niepoprawnego politycznie. W Polsce już w czasach komunistycznych, ale także po 1989 roku, szerzona była raczej pedagogika wstydu. Wynikało z niej po prostu to, że powinniśmy się wstydzić, iż jesteśmy Polakami, dotykała ona wielu elementów polskiej tożsamości, a także polskiej codzienności. W sferze tożsamościowej szerzono (zwłaszcza po lewej stronie sceny politycznej) twierdzenia:

- jesteśmy narodem zacofanym cywilizacyjnie w porównaniu do innych krajów europejskich;

- historia Polski to dzieje anarchii i nieskuteczności, przykładem tej ostatniej są przegrane wojny i powstania oraz kult męczeństwa narodowego;

- Polacy nie nadążają za światowymi prądami społecznymi i nowoczesnymi ideologiami (np. gender), ponieważ są w większości konserwatywnymi katolikami;

- w Polsce zawsze szerzył się skrajny nacjonalizm, którego przejawem jest obecnie sceptycyzm wobec zacieśnienia związków państw w ramach Unii Europejskiej.

Wszystkie powyższe twierdzenia są nieprawdziwe i absurdalne. Mieszko I, przyjmując wiarę chrześcijańską wraz ze swoimi poddanyymi, wybierał równocześnie dla swojego państwa szlak najwyższego rozwoju cywilizacyjnego – europejską cywilizację chrześcijańską. Uczestniczymy w niej ponad 1000 lat i jesteśmy jej ważną częścią. Mało tego – przez wieki broniliśmy Europy i jej cywilizacji przed nawałą tureckiego islamu i Rosją, rządzoną w stylu azjatyckim przez dzikich władców rodzaju Iwana IV Groźnego.

## Przedmurze

W XVII wieku Polskę nazywano przedmurzem chrześcijaństwa w całej Europie, określenie to było też bardzo popularne wśród szlachty polskiej (ale w formie łacińskiej). Większość panów braci sądziła, że Pan Bóg specjalnie umieścił nas na krańcach Europy, ze względu na naszą odwagę i poświęcenie.

W tymże XVII stuleciu Polska dwukrotnie uratowała Europę przed ogromnym najazdem tureckim: pod Chocimiem (1621 r.) i pod Wiedniem (1683 r.). Od 2 września do 9 października 1621 roku pod Chocimiem, mołdawską twierdzą położoną nad granicznym Dniestrem, stały

wielkie, stutysięczne oddziały tureckie, dowo-  
dzone przez samego sułtana Osmana II. Za-  
trzymaliśmy tę nawałę, ratując Rzeczpospolitą  
i całą Europę.

W 2023 roku minęło 340 lat od Wiktorii  
Wiedeńskiej. Na czele stutysięcznej armii koali-  
cyjnej (w tym 22-25 tysięcy żołnierzy polskich)  
która ruszyła, aby uratować Wiedeń przed Tur-  
kami, stanął 3 września 1683 roku król Polski  
Jan III Sobieski. To on, wraz z księciem Karo-  
lem Lotaryńskim, stworzył plan uderzenia na  
Turków. A wspaniała szarża polskiej husarii  
12 września 1683 roku ze stoków wzgórza Kah-  
lenberg zadecydowała o triumfie. Dodajmy, że  
Austriacy od początku umniejszali wkład Pol-  
ski i polskiego króla w zwycięstwo pod Wied-  
niem. I czynią to w bardzo niegodziwy sposób  
do dnia dzisiejszego.



Koło dziewiątej godziny zrana ruszył się Król z Hetmanami do Wiednia na Te Deum laudamus, do którego nie bramą, bo ję tak przedko odtarasować nie mogli, ale wycieczką, bardzo ciemną, i to przy pochodniach, wjeżdżaliśmy.

Juliusz Kossak, „Jan III Sobieski wyjeżdża z hetma-  
nami do Wiednia”

## Niezlomność

Po rozbiorach powstania przeciwko zabor-  
com zazwyczaj kończyły się klęską, ale były  
one przejawem niezłomnej woli odzyskania  
niepodległości. Niepogodzeni z utratą nie-  
podległego bytu państwowego Polacy przez  
cały wiek XIX przelewali krew, walcząc o od-  
rodzenie zniewolonej Polski. Odzyskaliśmy  
wolność w 1918 roku, po 123 latach niewoli,  
dzięki Łasce Bożej i właśnie owej ofierze krwi.  
To poświęcenie konfederatów barskich, boha-  
terów Powstania Kościuszkowskiego, legionis-  
tów Jana Henryka Dąbrowskiego, żołnierzy  
księcia Józefa Poniatowskiego, powstańców  
listopadowych i styczniowych, konspirato-  
rów i bojowników, a potem legionistów Józefa  
Piłsudskiego oraz żołnierzy innych formacji  
polskich z okresu walki o niepodległość pod-  
czas I wojny światowej nie pozwoliło narodom  
Europy zapomnieć, że był i jest taki naród jak  
Polacy, naród waleczny, który nigdy nie zgodzi  
się na wykreślenie go z mapy Europy, a kolejne  
jego pokolenia będą trwały w tej walce, aż do  
zwycięstwa.

Przywiązanie do wolności, do Ojczyzny, do  
wiary, do rodzimego obyczaju i tradycji koszto-  
wało niekiedy bardzo wiele. Ale ofiary te Polacy  
ponosili, wychodząc z założenia, że są rzeczy  
ważniejsze od materialnej pomyślności, od pie-  
niędzy, nawet od własnego majątku.

## Codzienny trud

Poza walką na polach bitewnych Polacy nie  
stronili też od długiej i systematycznej pracy  
dla Ojczyzny. Na przykład związany z Ligą  
Polską, a potem z Ligą Narodową Związek  
Młodzieży Polskiej „Zet” przez wiele lat na  
przełomie XIX i XX wieku prowadził w trzech  
zaborach pracę oświatową na wsi. To dzięki  
studentom i gimnazjalistom nauczającym lud-  
ność wiejską historii setki tysięcy chłopów na-  
uczyło się czytać, poznało naszą historię i stało  
się świadomymi Polakami.

Podkreślić więc należy, że ten polski upór w walce o niepodległość był w istocie ogromną cnotą. Rzekoma polska nieskuteczność zaowocowała w końcu niepodległością w 1918 roku. Kult męczeństwa to po prostu wdzięczność dla naszych bohaterów narodowych, oddających życie, zdrowie, a niekiedy także mienie dla niepodległości Polski.

Rzekoma polska anarchia była przez kilka wieków po prostu umiłowaniem wolności. Polacy zawsze kochali wolność. Szlachta polska w XVII wieku nie wyobrażała sobie życia nigdzie indziej niż w Rzeczypospolitej, której ustroj gwarantował jej rozliczne swobody, m.in. nietykalność osobistą, ochronę majątków, tolerancję religijną, wolność podatkową (tzn. zasadę, że podatki płaci się tylko wtedy, gdy wyrazi się na to zgodę za pośrednictwem sejmików partykularnych i Sejmu). Swobody te nazywano złotą polską wolnością. Panowie bracia wybierali wprawdzie króla, którego potem zazwyczaj szanowali, ale ponad królem było jeszcze prawo ustanowione przy ich udziale. Ościennym narodom trudno było zrozumieć sens polskich swobód.

### Wiara nie jest nienowoczesna

Zarzut, że Polacy są katolikami i nie nadążają za modnymi nurtami społecznymi i ideowymi, może tylko wywołać wzruszenie ramion. Wiara to ważny element polskiej tożsamości narodowej. Zdecydowana większość Polaków jest katolikami. Według najnowszych badań CBOS z 2024 roku aż 88,8% Polaków uważa się za katolików. Od razu należy jednak podkreślić, żeby nie było wątpliwości: byli i są Polacy należący do innych wyznań, są też Polacy uważający się za niewierzących lub agnostyków. Nie zmienia to jednak faktu, że wiara katolicka i Kościół katolicki odgrywały w hi-

storii i odgrywają w terażniejszości Polski rolę szczególną. Kościół katolicki, oprócz nadziei na zbawienie, przyniósł narodowi polskiemu także cywilizację łacińską. Cała nasza etyka i kultura narodowa oparte są na chrześcijaństwie, także nasze tradycje, zwyczaje i roczny rytm życia przesiąknięte są chrześcijaństwem. W trudnych momentach Kościół pomagał Polakom utrzymywać tożsamość narodową. W czasie rozbiorów podtrzymywał naszą kulturę i wspierał w walce o wolność. Polscy patrioci, którzy walczyli i ginęli na polach bitewnych albo cierpieli w więziennych kazamatkach, modlili się do Boga,



**WOJCIECH POLAK**

Profesor historii. Dyrektor Centrum Badania Historii „Solidarności” i Oporu Społecznego w PRL (UMK). Redaktor naczelny „Copernicus. Czas Nowożytne i Współczesne”. Przewodniczący Kolegium Instytutu Pamięi Narodowej

prosił o wstawiennictwo Najświętszą Maryję Pannę Królową Polski i innych świętych. Sprawa wolności Ojczyzny ściśle łączyła się z walką o chrześcijańskie oblicze narodu. Wiara i Kościół były wsparciem dla narodu także w innych mrocznych okresach naszej historii – podczas krwawych wojen XX wieku, podczas hitlerowskiej i komunistycznej okupacji. W okresie PRL-u przez długie lata największymi autorytetami dla Polaków byli papież Jan Paweł II oraz Prymas Tysiąclecia kardynał Stefan Wyszyński, odważnie stawiający czoła zagrożeniom płynącym ze strony komunistycznego i ateistycznego reżimu.

Co zaś się tyczy Unii Europejskiej... Wszyscy jesteśmy za Unią, jeżeli pozostanie ona Europą Ojczyzn. Porzucamy jednak model superpaństwa, siłą rzeczy zdominowanego przez Niemców i szerzącego bzdurne i szkodliwe ideologie. I tyle w tej materii.

Dobrze być Polakiem – wolnym, krnąbrnym, niepokornym wobec zła i zakochanym w historii swojego kraju Sarmatą. To wielki przywilej być zanurzonym w naszej wspaniałej kulturze, historii, tradycji. To wielki przywilej modlić się po polsku do Boga i Matki Bożej Królowej Polski. Cieszymy się więc – jesteśmy Polakami! Nie każdemu została dana ta łaska z Niebios!

# Czołem Wielkiej Polsce!

Wytworem wielu kultur na przestrzeni dziejów bywały słowa i zdania, które – powtórzone – niosą ze sobą duży ładunek emocjonalny i są bogate w znaczenie. Przykłady można mnożyć w nieskończoność.

Na przykład wśród fanów fantasy u jednych większe ciarki wywoła okrzyk „Nie przejdiesz” wypowiedziany przez Gandalfa w kopalniach Morii, a u drugich będzie to hasło „Zima nadchodzi” powtarzane w Westeros. Cała literatura obfituje w tego rodzaju kwestie, jednak dla każdego z nas może to być zupełnie inny fragment, pochodzący z najróżniejszych dzieł. Dla mnie na przykład nie ma bodaj mocniejszej sceny niż ta, w której padają słowa: „Jam jest Jacek Soplica”.

## Za słowami stoją wartości

Z tego rodzaju wywołującymi mocną reakcję zdaniami mamy do czynienia wszakże nie tylko w literaturze czy poezji. W naszym kręgu cywilizacyjnym nie sposób pominąć Pisma Świętego (choć obecnie wielu próbuje). Dorzucmy do tego cytaty wielkich ludzi, fragmenty historycznych przemów. Ważnym przykładem są także pozdrowienia i dewizy, jak np. kojarzone z Wielką Brytanią „God save the Queen/King” (Boże, chroń Królową/Króla) czy amerykańskie „In God we trust” (Bogu ufamy). Polacy nie gęsi i także w naszej historii znajdziemy wiele przykładów. Dziś osią naszych rozważań chciałbym uczynić jeden z nich: „Czołem Wielkiej Polsce!”.

Te konkretne słowa powstały w określonym czasie i określonej przestrzeni. Służyły i nadal służą powitaniu w środowiskach i partiach politycznych wywodzących się z polskiej myśli narodowej; zarówno „starych” – narodowo-demokratycznych, jak i „młodych” – narodowo-radykalnych. Dla każdego, kto choćby otarł

się o działalność czy formację w duchu narodowym, słowa te są takim właśnie wytrychem, niosącym wiele pozytywnych emocji. Z drugiej strony trzeba uczciwie odnotować, że są także tacy, u których pozdrowienie to skutkuje bólem dolnej części ciała, ale szkoda czasu i miejsca w tekście, by poświęcać im uwagę.

Nie będę za to szczędził wysiłku, by zastanowić się nad aktualnością tego hasła, także w kontekście naszego środowiska. Jednych uspokoję, a drugich zawiodę, gdy stwierdzę od razu, że nie jest moim postulatem uczynienie tych słów powitaniem używanym przez członków „Civitas Christiana”. Oczywiście, nie jest problemem zadekretowanie i konsekwentne wprowadzanie takiego zwyczaju. Co jednak, gdybyśmy witali się w ten sposób bez przekonania, czy i jakiej wielkiej Polski chcemy?

## Nieporozumienie prowadzi do... celu

Wracając jeszcze do wypowiedzi historycznych, to znajdujemy cytaty, na który kiedyś natrafiłem z błędnym podpisem. Autorem rzekomo miał być Roman Dmowski. Chodzi mi mianowicie o słowa: „Polska będzie albo wielka, albo nie będzie jej wcale”. Treściwe podsumowanie, tylko kto zna prawdziwego autora, pewnie podnosi właśnie brwi ze zdziwienia. Chodzi (oczywiście?) o Józefa Piłsudskiego. Wiem, że jest teraz w środowiskach patriotycznych trend kryjący się pod hasłem: „gdyby Dmowski i Piłsudski dzisiaj żyli, na pewno by współpracowali”. Nie zgadzam się z tym stwierdzeniem, a przynajmniej nie zgadzam się z jego „zeroje-

dynkowością”. Nie jest to wcale sprawa pewna. Nie neguję innych polskich tradycji niż narodo-  
wa, ale równocześnie muszę zauważyć, że choć  
zacytowane powyżej słowa na pierwszy rzut oka  
wydają się tak endeckie, że nawet przypisywano  
je Dmowskiemu, to obaj panowie mieli na my-  
śli inne „wielkie Polski”. Nie zamierzam teraz  
wchodzić w polemiki, która z nich była lepsza,  
ani rozkładać ich na czynniki pierwsze. Poprze-  
stańmy na stwierdzeniu, że były to wizje różne.

Nie chcę skupiać się na tematach przeszłych,  
bo najważniejsze jest dla mnie pytanie, czy dzi-  
siaj jako naród chcemy Wielkiej Polski? Oba-  
wiam się, że odpowiedź na tak zadane pytanie  
może być wyłącznie negatywna. Dziś Wielkiej  
Polski chce niewielu, ale też niewielu chyba ro-  
zumie, co się pod tym pojęciem kryje.

### Warto by było chcieć... tylko czego?

Tutaj można polemizować w ten sposób,  
że nawet jeśli większość nie chce Wielkiej Pol-  
ski rozumianej tak, jak formułował ją Roman  
Dmowski, to przecież chciałaby sprawnego apa-  
ratu państwowego. Poparłaby zatem państwo,  
*które ma dostateczne siły i środki, dość wysoką  
i sprawną organizację, wreszcie myśl kierującą,  
zdolną objąć dość szerokie widnokręgi, ażeby po-  
lityka jego mogła wywierać wpływ nie tylko na  
sprawy najbliższe, bezpośrednio go dotyczące,  
ale brać udział w regulowaniu spraw ogólnoeu-  
ropejskich.* Zgoda? Z jednej strony tak. Z dru-  
giej jednak i tak wejździemy tu w niuanse, np.  
jak rozumiemy regulowanie spraw ogólnoeu-  
ropejskich. Dla jednych będzie to np. polityka  
asertywna, dla innych służalcze wykonywanie  
poleceń. Przy czym wydaje mi się, że „kibice”  
tej drugiej opcji są bardziej skłonni do stwier-  
dzenia, że „ich jest tylko racja”. Dodatkowo ta  
grupa, postulująca branie z Unii Europejskiej  
wszystkiego jak leci, dorzuci argument o tym,  
że jest to konieczne, by być zaliczonym do ro-  
dziny narodów europejskich.

Tymczasem nasze bycie lub nie w Europie  
nie zależy od nastrojów społecznych czy opinii



Fragment akademii na placu Marszałka Józefa  
Piłsudskiego transmitowanej przez radio. Na tle  
monumentalnego orła z mapą Polski za czasów  
króla Stefana Batorego oświetlonego reflektorami  
przed mikrofonem stoi i salutuje generał Gustaw  
Orlicz-Dreszer

serwowanych przez ludzi, którzy jakieś 60 lat  
temu napisali program polityczny wywracający  
stary porządek i wydaje im się, że trwać będzie  
on już na wieki. Liberalna wizja Europy, a przez  
to także chłonący ją jak gąbka polscy liberałowie  
zdają się zachowywać tak, jakby ich opcja  
była jedyną dopuszczalną, a to ze względu na  
postęp, a to ze względu na prawa człowieka  
(oczywiście z prawem do aborcji na czele). Od-  
powiedzi na pytanie, czy chcemy, by Polska na-  
dal trwała, czy rozpuściła się w unijnej magmie,  
musi udzielić sam sobie polski naród, niezależ-  
nie od opinii eurokratów.

### Chcieć to móc

Tak jak tysiąc lat temu konkretnej odpowie-  
dzi udzielił Bolesław Chrobry. Podjął decyzję,  
że chce zaważczyć o koronę królewską, która to

decyzja siłą rzeczy zaważyła na całych naszych dalszych losach. Nie jestem specjalnym fanem nurtu tzw. historii alternatywnej, ale zadam pytanie retoryczne: w jakim miejscu znajdowaliby się dziś Polacy, gdyby Chrobry machnął ręką na swoje starania i stwierdził, że to się na pewno nie uda? Gdzie dzisiaj bylibyśmy, gdyby nie wiara w to, że np. z Krzyżakami można się bić jak równi z równymi? Przykładów można podać niezliczoną ilość i nie muszą one dotyczyć monarchów i mężów stanu. Przychodzą mi do głowy w tym momencie dzieci z Wrześni, strajkujące przeciw germanizacji. Ileż takich dzieci, ilu szarych ludzi walczyło przez wieki, poświęcało swoje majątki i życie temu, by Polska nie znikła z mapy świata, ale się rozwijała... Kolokwialnie można powiedzieć, że chciało im się mieć Polskę.

Oczywiście nie oznacza to, że każdy przedstawiciel każdego pokolenia Polaków nie myślał o niczym innym, tylko o pomyślności ojczyzny. Ba, wielu nie rozumiało przez długie wieki, co ten termin oznacza. Bywały też na pewno pokolenia lepsze i gorsze pod tym względem. Niemniej jakoś do dnia dzisiejszego przetrwaliśmy jako naród. To jest pocieszające. Ale nie dla wszystkich pocieszający jest fakt, że przynajmniej pod jednym względem obecnie żyjący Polacy nie różnią się absolutnie niczym od swoich praszczurów. Tam samo bowiem muszą odpowiedzieć przede wszystkim sami sobie na pytanie: Czy chcemy Polski? Czy chcemy być Polakami?

### Czasy (jak każde) są trudne

W dobie postępującej laicyzacji i odrzucenia paradygmatu Polaka-katolika, walki z życiem nienarodzonych, płynącego ze Wschodu zagrożenia wojną i równocześnie sączonych przez Zachód wynaturzeń najłatwiej byłoby załamać ręce. Tylko czy przez to chcemy powiedzieć, że nasza sytuacja jest gorsza niż so-

wietyzacja zwasalizowanej Polski? Czy fakt, że stoją naprzeciw nas europejscy urzędnicy, panowie ministrowie i panie „ministry” z nikomu niepotrzebnych resortów przeraża nas bardziej, niż przerażałyby ubeckie lochy? Skoro tak, to prymas Wyszyński też powinien machnąć ręką i pozwolić sobie na mini-koniec-historii. Ale tego nie zrobił. Dlaczego? Powtórzę: bo chciał. Bo czuł obowiązek wobec Polski. Właśnie przez osobę naszego patrona i jego niezłomną postawę sądzę, że jednym z zadań naszego środowiska jest wzięcie aktywnego udziału w dyskusji nad zadanymi w poprzednim akapicie pytaniami. Nie jest bowiem przesądzone, że trendy ostatnich lat nie okażą się tymczasowe. To, co dziś wydaje się panować, jutro może odejść w niepamięć, a Polska może wrócić na Piastowy szlak.



**MATEUSZ ZBRÓG**

Politolog, członek Zarządu  
Katolickiego Stowarzyszenia  
„Civitas Christiana”

Nie odchodząc od tego, że jeśli mówię „Wielka Polska”, to w pierwszej kolejności opieram się na tym, jak widział ją Dmowski, zgadzam się z przywołanymi wcześniej słowami Piłsudskiego. Polska musi być wielka albo nie będzie jej wcale. Tutaj możemy dorzucić szereg pomocniczych przymiotników: sprawna, silna, gotowa do walki o swój byt. Przede wszystkim musi jednak pragnąć życia.

W tym sensie wtórne dla mnie jest, czy zawołanie większości Polaków będzie brzmiało „Czołem Wielkiej Polsce”, czy jakkolwiek inaczej. Najistotniejsze jest, by podzielała je większość rodaków, a jego treść wyrażała wolę trwania narodu polskiego i jego państwowości. Postulat ten oznacza, że osobiście nie miałbym nic przeciwko, by właśnie te słowa stały się naszą narodową dewizą. Nie wstydzę się tych słów i żeby nie wyjść na przejmującego się polityczną poprawnością, pożegnajmy się z Czytelnikami w ten właśnie sposób: *Czołem Wielkiej Polsce!*

Z tą wszakże nadzieją, że rozumiemy ją cokolwiek podobnie.



# Musimy być wielcy albo zginiemy

O obecnej kumulacji końców światów, nadciągającej rewolucji, mentalności Polaków i potrzebie zbudowania Wielkiej Polski – z redaktorem Rafałem A. Ziemkiewiczem rozmawia Marta Karpińska.

**Panie Redaktorze, czy Polska może stać się wielka?**

Może, ponieważ zmieniły się koniunktury międzynarodowe i po raz pierwszy od 1709 roku, czyli od momentu, który przełamał mocarstwowość dawnej Rzeczypospolitej, mamy sytuację, że kleszcze niemiecko-rosyjskie słabną. Mocarstwem, które rozdaje karty na kontynencie, pozostaje Ameryka, która potrzebuje partnera strategicznego, jakiego dotąd widziała w Niemczech. Może być nim Polska, jeżeli zdoła zmontować blok państw środkowoeuropejskich, sięgających od Skandynawii po Morze Śródziemne, czyli to, co w różnych koncepcjach przyjęło się nazywać Trójmorzem.

**Pod jakimi warunkami może się to udać?**

Najważniejsza jest nasza gospodarka i możliwości ekspansji gospodarczej, a one są bardzo duże. W ciągu 30 lat nie było państwa, które by się rozwijało tak jak Polska. Zgodnie z danymi Davos mamy nieustanny wzrost PKB od 30 lat. Nie mieliśmy momentu regresu, jedynie spowolnienia. Jesteśmy na drugim miejscu po Chinach, ale uwzględniając, że Chiny mają ponad miliard obywateli, a Polska niecałe 40 milionów, to licząc wzrost PKB na głowę mieszkańca, jesteśmy zdecydowanie światowym liderem. Podstawy są, natomiast pozostaje pytanie, czy jest elita polityczna i mądrość w narodzie, żeby ten właściwy moment historyczny wykorzystać.

**Jak Pan ocenia obecne elity?**

Parafrazując Norwida, mówię, że „Ojczyzna to wielki wspólny biznes”. Polska jest taką firmą, w której wszyscy mamy udziały, i musimy dbać o to, żeby jej rada nadzorcza i zarząd rzeczywiście o nią dbały. Nie, jak to się dzieje w tej chwili. Obecną parafeudalną strukturę trzeba zniszczyć i to jest bardzo duże wyzwanie. Pozwolę sobie na uwagę natury ogólnej, że żyjemy w momencie kumulacji końców świata. Wiele z nich naraz się wali. Między innymi Fukuyamowski świat liberalnej demokracji. Okazało się, że zarówno liberalna demokracja, jak i system wolnorynkowy zwyrodniały. Demokracja w typie zachodnim stała się rodzajem feudalizmu, właściwie wróciliśmy do przełomu wieku XVIII i XIX, kiedy arystokracja nie była w stanie rozwiązać problemów, jakie niesła nowoczesność, ale jednocześnie nie umiała pogodzić się z myślą, że musi odejść. Stąd rozmaite rewolucje. Musiała powstać nowa elita i to jest właśnie establishment obecnego systemu zwanego liberalną demokracją. Tylko że stał się on kopią dziewiętnastowiecznej arystokracji – i rękami i nogami broni się przed oddaniem władzy w procedurach demokratycznych. Jeżeli w wyborach wygrywa ktoś, kto powiada „Zróbmy inaczej”, to z punktu widzenia panującej elity nie można dopuścić go do władzy. Efekt jest oczywiście taki, że oni tym bardziej będą wygrywać wybory, jak Trump, który wrócił do władzy.



Fot. Aleksandra Bilicka

### Czyli jest mądrość w narodach?

Ludzie chcą być rządzani w taki sposób, żeby rozwiązywano ich problemy – żeby działała służba zdrowia, było bezpiecznie na ulicy, było co do garnka włożyć, dzieci się kształciły i miały możliwość żyć lepiej od rodziców. Dlatego zaczęło się odrzucenie obecnie panujących elit, bo one nie rozwiązywały żadnego problemu. Wręcz przeciwnie, ich rozwiązania były przeciwskuteczne. Na przykład sprowadzanie tłumu imigrantów. Większy problem niż rozwiązanie problemu.

**Albo wprowadzenie polityki klimatycznej, by ratować Ziemię.**

Oczywiście nie chodzi o ratowanie planety, a o rozwiązanie kryzysu nadprodukcji. System wolnorynkowy nabił się na ścianę nadprodukcyjną. Wynalazki, które popchnęły cywilizację do przodu, działały przez jakiś moment, ale znowu zwyrodniały. Przede wszystkim kapitał akcyjny. Giełda z miejsca, które łączy inwestora z przedsiębiorcą, zmieniła się w jakiś gigantyczny rynek spekulacyjny. Struktura korporacyjna zwyrodniała poprzez wynalazek opcji menedżerskiej. Doprowadzono do tego, że ogromne koncerny żyją wyłącznie w perspektywie bardzo krótkiego zysku. To jest powód dojścia Trumpa do władzy, że korporacje zagonione za zyskiem w krótkim terminie zrzucały Amerykę.

### Jaki jest odbiór tych spraw w naszym kraju?

W Polsce mało kto sobie zdaje sprawę z tego, że wchodzimy na pole, gdzie się wszystko zmienia. Przez 30 lat żyliśmy w złudzeniu, że ci na Zachodzie wiedzą, co robią, a my się tylko przykleimy do Europy, będziemy realizować unijne dyrektywy, no i jakoś to będzie. Dyrektywy unijne są absurdalne. Unia Europejska jest w rozpadzie, z którego usiłuje uciec do przodu, czyli zmontować europejskie państwo centralnie zarządzane, co się musi skończyć katastrofą i wielką bałkanizacją kontynentu.

### Więc jaką drogę powinna obrać Polska?

Kiedy piszę czy mówię o wielkiej Polsce, to tłumaczę, że to nie jest kwestia, czy my tego chcemy. My musimy być wielcy albo zginiemy. Musimy stworzyć polską wersję historii, polską opowieść i zaproponować ją innym. Jesteśmy w naturalny sposób brokerem takich krajów jak Ukraina, Białoruś czy europejska część Rosji, Bałkany, gdzie ludzie chcą się bogacić i jest ich wielu. Powinniśmy być liderem, a nie przedmiotem w tej grze. Ale to wszystko zależy od tego, czy sobie w ogóle zdajemy sprawę, w jakim momencie dziejowym żyjemy. A powiem szczerze, że z tym jest słabo.

**Jakie zmiany w mentalności Polaków byłyby potrzebne, żeby tę wielką Polskę utworzyć? Wydaje mi się, że jesteśmy narodem pełnym kompleksów.**

To jest prawda. Jesteśmy zakłamywani i bardzo łatwo dajemy się oszukiwać, co być może jest związane z tym, że jesteśmy niedoedukowani, nie interesujemy się tym, co się dzieje w polityce. Wierzymy w jakieś mity, tak jak w mit o dobrej cioci Unii Europejskiej.

Wydaje mi się, że od pierwszej książki jakos zderzam się z tym problemem polskiego mentalu, jak to nazywam, który jest mentalem postpańszczyźnianym. Kiedyś to bardzo trafnie opisał Melchior Wańkowicz w esejku *Kundlizm*. Chodzi o to, że dziwna była polska historia, kraju bez klasy średniej, bez mieszczaństwa, kraju, w którym istniał trójkąt dwór, karczma i chałupa, czyli podzielonym na jaśnie państwo i chłopstwo, z Żydem jako pośrednikiem pełniącym rolę, którą gdzie indziej pełniła klasa średnia. To absolutnie zmieniło nasze postrzeganie świata. I to w nas tkwi do dzisiaj, ta pamięć, że musi być państwo i musi być chamstwo. A ponieważ jaśnie państwo wyginęło, to wielkim problemem po odzyskaniu niepodległości stało się ustalenie, kto tu jest jaśnie państwo. Opisuje to doskonale Wańkowicz, jak sanacja była w gruncie rzeczy właśnie niczym innym, jak tylko próbą stworzenia nowej szlachty i narzucenia wszystkim pozostałym roli, że mają przed tą szlachtą zdejmować czapki. I w III RP po 1990 roku powtórzyło się dokładnie to samo.

Natomiast skąd słowo kundlizm? Prawdziwa szlachta wyginęła, prawie wszyscy mamy chłopskie korzenie. Poświęciłem temu całą książkę *Cham niezbundetowany* – myślę, że jedną z najlepszych i najważniejszych w moim dorobku. W Polsce nie było tego napędu, który sprawił, że na Zachodzie lud się wyemancypował. U nas jedyna emancypacja ludu to było udawanie szlachty. I w ten sposób polskie społeczeństwo stało się takim szlachciursko-pańszczyźnianym kundlem, którego główną cechą, jak



to brutalnie opisuje Wańkowicz, jest to, że ten kundel wziął z każdej z części składowych to co najgorsze – chłopską pazerność oraz cwaniactwo, ponieważ jest ono cnotą niewolników, ale nie wziął już cnót praktycznych, które stworzyły Zachód. Przejął szlacheckie „jakoś to będzie”, puszenie się, jak to pięknie nazywał Witkacy w *Niemytych duszach*, domaganie się, żeby mu czapkowano i żeby go słuchało, ale nie wziął po szlachcicu na przykład poczucia honoru, bo to za trudne. Uważam, że to jest największy polski problem mentalny. Jesteśmy zagnieżdżeni we wzorcu ustalania, kto jest chamem, a kto jest panem. I cała polska polityka, cały ten spór plemienny na tym się opiera. Wojna między PO a PiS-em jest wojną o to, kto ma przed kim czapkę zdejmować. W innych krajach polityka

toczy się wokół kwestii praktycznych – jakie mają być podatki, kto ma za co płacić. Jest to o tyle dobre, że w kwestiach praktycznych można osiągnąć jakiś kompromis. Natomiast jeżeli wojna się toczy o to, że ja jestem dobrym, a ty jesteś złym, i masz się przyznać, że jesteś zły, to jest to wojna nierozstrzygalna.

Myślę, że to zakleszczenie w ciągłym ustalaniu, kto jest panem, a kto jest fornałem, jednak słabnie. W młodym pokoleniu już widać inne instynkty. Ono jest bardziej wychowane na zachodniej kulturze, co ma swoje złe strony, bo ta kultura jest kulturą nihilistyczną i uderzającą w wartości, które nas budują. Ale z drugiej strony ona już nie jest tym ciągłym ustalaniem plebiennej wyższości.

**Kiedy słucham mojego 23-letniego syna, to jest on zirytowany dyskusjami politycznymi, które się toczą. Natomiast czy nie zostanie wepchnięty do tego kotła, że ostatecznie będzie musiał postawić na jedną lub drugą opcję?**

Myślę, że chęć wyrwania się z tego kotła jest coraz większa i ona przemoże. Natomiast dotykamy tu takiego filozoficznego pytania, co powoduje rozwój dziejów. Czy to, że się pojawiają wybitni przywódcy, którzy za sobą prowadzą ludzi, jak się w konserwatywnej myśli do tego podchodzi, czy to, że warunki obiektywne, społeczne wytwarzają przywódców. Ja myślę, że to jest jedno i drugie, trochę na zasadzie teorii chaosu. Są takie momenty, kiedy proces historyczny jest nie do okiełznania i najwybitniejszy przywódca nic tu nie zdziała, a są momenty, kiedy przysłowiowy ruch skrzydełek motyla nad południową Afryką decyduje o tym, czy nad Ameryką będzie tajfun, czy piękna pogoda. Przychodzą momenty, gdy pojawienie się odpowiedniej idei powoduje wielką rewolucję, ponieważ okazuje się, że wszyscy jej potrzebowali, czekali na nią. Jest takie powiedzenie, że lud może obalać tron i lud może stawiać tron, ale lud nie jest w stanie zasiadać na tronie. I to

jest prawda. Lud chce być dobrze rządzony. Jeżeli ludzie zobaczą realną perspektywę wielkiej Polski – a nie chodzi o Polskę rozległą terytorialnie, tylko o sprawczą, taką, żeby wszyscy ze Wschodu i z Zachodu zakładali firmy w Polsce, szli ze sprawami do polskich sądów, trzymali pieniądze w polskich bankach i z polskich banków brali kredyty – wtedy rzeczywistość może zaskoczyć z wielką szybkością. Więc wobec jakiegoś buntu, którego znamion w tej chwili nie do końca potrafię sobie jeszcze wyobrazić, obecne elity rządzące okażą się zupełnie bezradne. I dokona się jakaś rewolucja. Nie wiem, czy przy urnie, czy z użyciem elementu siły.

**Czy widzi Pan na polskiej scenie politycznej formację, która mogłaby poprowadzić Polskę w tym kierunku?**

W tej chwili na horyzoncie nie widzę żadnego przywódcy. Widzę parę środowisk, które mogą stworzyć odpowiednią ideę, nie w sensie książkowym, tylko przełożenia na język praktycznej polityki i praktycznego przywództwa. Proszę mnie nie pytać o konkretne nazwiska, o konkretne partie.

**Pozostaje nam wygłądać takich osób. Bardzo Panu dziękuję za rozmowę.**



**Rafał A. Ziemkiewicz** – dziennikarz, komentator polityczny, autor licznych felietonów i książek publicystycznych, niegdyś specjalizujący się w literaturze fantastycznonaukowej. Laureat Nagrody MKiDN im. Tomasza Merty, Nagrody im. Janusza Zajdla oraz Nagrody Kisiela. Obecnie związany z tygodnikiem „Do Rzeczy” i Telewizją Republika. Na platformie YouTube prowadzi kanał R\_A\_Ziemkiewicz.

# „Ziemia ta jest to nasza ziemia. Mamy ją w nozdrzach, oczach i uszach...”

„...Czujemy ją w każdym uderzeniu serca, soki jej bowiem tętnią w naszych żyłach. Nie potrzebujemy obnosić jej po ziemiach obcych zaszytej w szkaplerz symboliczny, bo ona w nas jest” – pisze narrator powieści *Dzieciństwo i młodość Tadeusza Irteńskiego* Michała Kryspina Pawlikowskiego. – To świat, „który na przekór historycznej zmienności wciąż realnie istnieje, istniał lub może istnieć w przeciwieństwie do oświeceniowych utopii rozumu i gorączkowych snów romantycznej wyobraźni”.

I dopowiada Pawlikowski we wstępie do powieści: „Rzeczpospolita Obojga Narodów (...) z gromadzonym przez stulecia kapitałem szlacheckim wciąż żyje – mimo odmiennych pozorów i na przekór wszechświatowemu schamieniu – z procentów tego kapitału. W okresie więc, gdy Polska szlachecka może się już kończyć, ale jeszcze się nie skończyła, przyjemnie mi jest jako kronikarzowi stwierdzić, że Tadeusz Ipohorski-Irteński herbu Wręby nie należy do tych, którzy swego dziada pokazać nie potrafią”. Zaś Melchior Wańkowicz napisał: „Nie podam ręki nikomu, kto nie zna nazwiska prababki z domu – Da dextram misero!”.

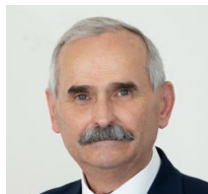
## Chcę być obywatelem polskim

Nie musiałby słynny reportażysta zżymać się, podając mi rękę, bowiem należą do tych, którzy swego dziada potrafią pokazać – i pradziada Józefa, i prababkę Stefanę z Jankowskich Połoniewiczową. I wielu jeszcze innych przodków po mieczu, sięgając do siedemnastego wieku. A i ja nie muszę się wstydić za mojego dziada Stefana, który pomimo ponad wiekowej intensywniej rusyfikacji, gdy nadszedł czas upragnionej wolności i suwerenności Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, udał się 12 marca 1923 roku do Starostwa Wileńsko-

-Trockiego w Wilnie i złożył oświadczenie, że – cytując zachowany w rodzinnych archiwach dokument – „jest i chce być obywatelem polskim i że zrzeka się dotychczasowego swego obywatelstwa rosyjskiego”. W odpowiedzi na to oświadczenie Starostwo Wileńsko-Trockie w piśmie z 14 lipca 1923 roku uznało, że „Stefan Połoniewicz złożył dowody, że jest pochodzenia polskiego, uznaje się go na zasadzie art. 3 Ustawy z dnia 20 stycznia 1920 r. Dz. U.R.P. Nr. 7 poz. 44 za obywatela Państwa Polskiego. Tym samym uzyskała obywatelstwo jego żona Ewa z Kasperowiczów Połoniewiczowa urodzona 6 maja 1902 r. w Nowej Wilejce”. Przyznaję, iż dumny jestem z aktu uznania za obywatela polskiego mojego dziadka Stefana. Zofia Kossak-Szczucka, wielka polska pisarka i patriotka, w ósmym punkcie Dekalogu Polaka napisała: „Zawsze i wszędzie śmiało stwierdzaj, że jesteś Polakiem”.

## Po polsku myśleli, po polsku wychowywali...

Rzeczpospolita była noszona i pielęgnowana w sercach Polaków, gdy nie było jej na wiszących w gabinetach zaborców mapach ówczesnej Europy. Choć odpis aktu urodzenia dziadka Stefana został sporządzony w języku rosyjskim,



**ZBIGNIEW  
POŁONIEWICZ**

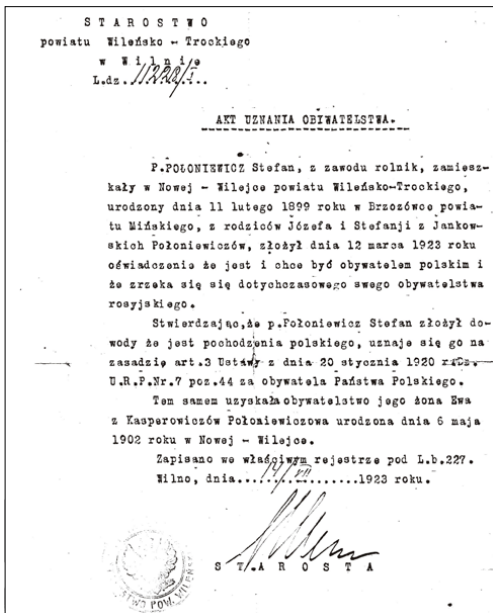
Teolog, publicysta, członek  
Katolickiego Stowarzyszenia  
„Civitas Christiana”

był to tylko z konieczności dokument urzędowy w prawnym obiegu rosyjskiego imperium. Rodzice byli Polakami i po polsku myśleli, po polsku wychowywali młodego Stefana. Na Polaka z polskimi obowiązkami. Dał temu liczne dowody. Dzięki nim jestem Polakiem i – ponownie sięgając do Dekalogu Polaka – „nie mam ukochania ziemskiego nad Polskę”. Tak było i jest z ciągłością państwa polskiego pomimo najazdów, wojen, okrucieństw sąsiadów, wewnętrznych walk o władzę. Mało jest powiedzieć, że wielu było takich Polaków. To truizm. Myślę, że obraz należy odwrócić – niewielu było takich, którym, tak jak i dziś, nie zależało na Polsce, tylko na własnym interesie bądź interesie obcych państw, i choć ich wpływ był znaczący, nigdy nie udało im się trwale zniszczyć Polski, unicestwić. To szlachetny, patriotyczny duch i działanie odpowiedzialnych i zatroskanych o byt Ojczyzny Polaków powodowały, że Polska trwała i trwa nadal, choć tak wiele należy naprawić i zmienić. To dzięki nim Polska przetrwała zabory i wszystkie ostre dziejowe

zakręty i wyszła na prostą, choć dziś ponownie sępy rozdrapują ją i krwawią. Ale w dziejach Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, pamiętajmy, zawsze tacy byli.

### Idylliczna Arkadia – wspomnienie Kresów

Dzieje Najjaśniejszej Rzeczypospolitej to także odchodzący wraz z nami świat ziem wschodnich Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Gdy spoglądam dziś na Wisłę, widzę oczyma wyobraźni Niemen, Berezynę. Gdy oczy mam pełne Krakowa, dostrzegam w nim Wilno, które znam i do którego wracam jak do swojego miasta, aby żyć jego życiem. To wyobrażenie wschodnich rubieży jako wyidealizowanej, szczęśliwej Arkadii, swoiste imaginarium dla mnie i mojej rodziny. Owszem, łatwo przeobrażające się w legendę Kresów, trudną do jednoznacznego określenia geograficznego i kulturowego, a zarazem silnie obecną w polskiej kulturze. Przyznaję, że niejednokrotnie i w mojej kresowej duszy bardziej przeważa mit niż historyczna rzeczywistość. A przecież wypada określić geograficzne położenie Kresów, bowiem nie tworzyły one samodzielnego, konkretnego bytu politycznego, stanowiły natomiast tylko peryferie władzy położonej daleko na zachodzie. Stąd różne są próby geograficznego zdefiniowania tego obszaru. Wypada również wspomnieć o panoramie świata kresowego, którego już nie ma: o pięknie przyrody opisywanej piórami literatów, poetów, zakłętą w obrazach wielu artystów malarzy, o stosunkach narodowościowych – kotle raniących się narodów, o codziennym życiu w dworach i pałacach ziemiańskich, o środowisku osadników wojskowych, wreszcie o tamtejszych metropoliach, jakimi były Wilno, Mińsk i Lwów. Są i trudne tematy: zbrodnia katyńska, rzeź wołyńska, deportacje i przesiedlenia polskiej ludności w trakcie i po II wojnie światowej czy emigracja jako forma protestu przeciw zmianom terytorialnym, ale również miejsce podwójnego wygnania z ziem rodzinnych i z kraju ojczystego.

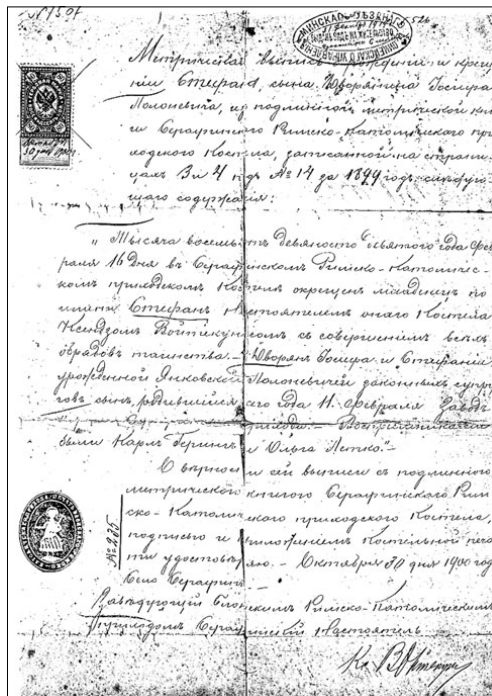


Akt obywatelstwa Stefana Połoniewicza w języku polskim

Przemysław Czapliński, krytyk literacki, profesor literatury współczesnej, napisał: „Arkadia i piekło, mała ojczyzna i źródło wielkich nacjonalizmów – Kresy w naszych opowieściach mają więcej wcieleń niż realizm magiczny i realizm krwawy”.

## Kresy – ponadczasowe

Warto przypomnieć, iż określenie „kresy” do powszechnego obiegu weszło w połowie XIX wieku dzięki Wincentemu Polowi, polskiemu poecie, geografowi, kawalerowi Orderu Virtuti Militari, który użył tego terminu w swym poemacie *Mohort* (1855 r.). Bohater utworu, stojący na najdalej wysuniętej stacji Rzeczypospolitej, stary wiarus, strzegący stepów przed nieprzyjacielem, stał się symbolem tej rozległej krainy. W takim rozumieniu Kresy to ziemia bohaterów, którzy swoje życie poświęcili obronie granic i niepodległości państwa, oraz reprezentowanych przez ich cywilizację wartości. Pojmowanie Kresów w ten sposób wykracza zatem znacznie poza dzisiejsze ich rozumienie jako ziem wschodnich naszego państwa w dawnych wiekach. Z tego powodu nie możemy wymazać z pamięci pozostałych na wschodnich rubieżach Rzeczypospolitej mitycznych twierdz, pól bitewnych, słynnych katolickich kościołów, katedr i kolegiat, świątyń innych wyznań tworzących wielokulturową mieszankę. Pozostały tam nekropolie, grobowce i pomniki pamięci, miejsca uwiecznione w poezji narodowych wieszczów i na stronach znanych powieści. A ile wspaniałych Polek i ilu Polaków o znanych i mniej znanych nazwiskach, tworzących narodową kulturę, myśl techniczną, gospodarkę tych ziem, rozwijających zachodnią myśl chrześcijańską, z której do dziś obficie czerpiemy? Pośród wielu wybitnych Kresowian znajdują się królowie, wodzowie, bohaterowie powstań, męczennicy za wiarę, poeci, pisarze i muzycy. Tworząc listę zasłużonych Ojczyźnie, sięgniemy do zamierzonych czasów średniowiecza, a zakończy-



Oryginalny wypis z metryki w języku rosyjskim Stefana Poloniewicza

my u schyłku XX wieku. Bo takie są właśnie polskie Kresy – ponadczasowe!

## Wagon z kilkuset latami historii

Po II wojnie światowej do Polski przemieszczono ponad dwa miliony Polaków z Kresów Wschodnich Rzeczypospolitej. Razem z nimi do wagonów zapakowano kilkaset lat historii. Bez biletu powrotnego. Propaganda komunistyczna nie mówiła wówczas o wysiedleńcach z Kresów Wschodnich, lecz o przesiedleńcach zasiedlających ziemie zachodnie. Zamieniono wygnanie na przeprowadzkę oraz zatarto różnice między przymusem a dobrowolnością. Odtąd kresowa ojczyzna dla Zabuzan była już nie tam, gdzie jej miejsce wyznaczała wielowiekowa historia, lecz na obcych dla nich ziemiach poniemieckich. Mimo to Kresowa Atlantyda pozostała częścią dzisiejszej polskości. Pamięć o niej powinniśmy szanować i piełgnować.

# Zapomniane kresy południowe

Słowo kresy kojarzy nam się niezmiennie z utraconymi ziemiami wschodnimi za Bugiem, Sanem i Niemnem, które przez wiele wieków wchodziły w skład Rzeczypospolitej, a ludność polska stanowiła znaczny procent populacji tych terenów, szczególnie wśród elit społeczno-kulturalnych.

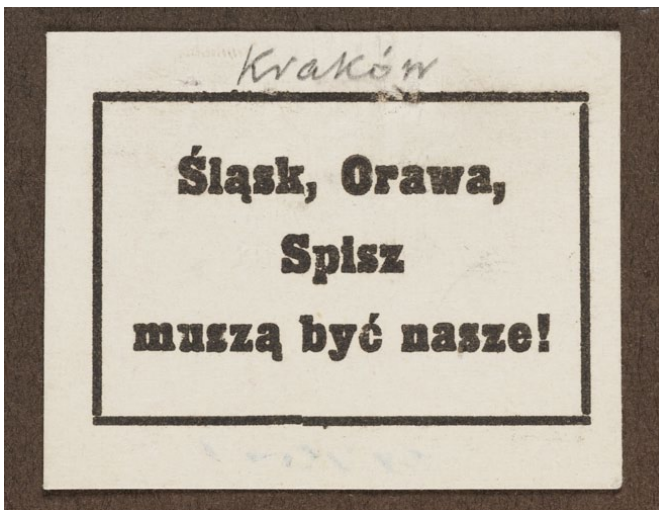
## Gdzie?

A jednak Polska ma też swoje małe kresy południowe: zachodnią część Śląska Cieszyńskiego (tzw. Zaolzie), należącą dziś do Czech, oraz Czadeckie (dawniej południowa część Śląska Cieszyńskiego), należące dziś do Słowacji, i graniczące z Polską części słowackiego Spisza i Orawy. Nie wszyscy o tym pamiętają, może dlatego, że tereny te – choć jeszcze przed II wojną światową w większości zamieszkane przez Polaków – do Rzeczypospolitej należały bardzo krótko we wczesnym okresie piastowskim, po czym Śląsk Cieszyński dostał się pod panowanie Czech, a Czadeckie, Orawa i Spisz – Węgier.

Wyjątkiem było 15 miast spiskich, które na mocy zastawu spiskiego, czyli jako zabezpieczenie pożyczki, jakie Władysław Jagiełło udzielił królowi węgierskiemu i niemieckiemu Zygmuntowi Luksemburczykowi, przynależały do Polski od 1412 do 1769 roku. Dopiero po I wojnie światowej część tych ziem weszła w skład państwa polskiego. Nie obyło się to jednak bez walk z Czechami i Słowakami, bo zarówno Polska, jak i Czechosłowacja rościły sobie prawo do większości tych ziem. Polacy wysuwali głównie argument etnograficzny, a Czesi i Słowacy historyczny.

## W monarchii habsburskiej

Przed wybuchem I wojny światowej zdecydowaną większość Śląska Cieszyńskiego, regionu czadeckiego, północnej Orawy i północno-zachodniego Spisza zamieszkiwali Polacy. Na całym Śląsku Cieszyńskim, nawet według ostatniego spisu ludności, przeprowadzonego dość tendencyjnie przez Austriaków w 1910 roku, mieszkało 54,8% Polaków, 27,1% Czechów i 18,1% Niemców. Natomiast według obliczeń polskich specjalistów Polaków było 76,4%, Czechów 14%, a Niemców 9,6%. Na terenach Spisza, Orawy i Czadeckie-



Druk kwestarski, ok. 1920 r.



go żyło grubo ponad 100 tysięcy Polaków (górali czadeckich związanych etnicznie z ludnością Śląska Cieszyńskiego oraz górali spiskich i orawskich związanych z ludnością Podhala). Polska domagała się więc przyłączenia do Rzeczypospolitej większej części Śląska Cieszyńskiego z powiatem bielskim, cieszyńskim oraz częścią frysztaadzkiego z Zagłębiem Karwińskim, okręgu czadeckiego oraz północnej Orawy i północno-zachodniego fragmentu Spisza.

### Nierozwiązany konflikt...

Gdy czesko-polski spór o powyższe tereny się zaostrzył, doprowadzając w 1919 roku do starć zbrojnych, a rokowania nie przynosiły rezultatów, polskie władze wysunęły żądanie, by konflikt rozstrzygnął plebiscyt ludności. We wrześniu 1919 roku Rada Najwyższa konferencji wersalskiej skłoniła się do tej propozycji. Plebiscytem objęto cały Śląsk Cieszyński, ale tylko kawałki Spisza i Orawy – w dużo szerszych granicach, niż żądali Polacy, bez uwzględnienia okręgu czadeckiego. Niestety, w tym samym czasie Polska, uwikłana w konflikt z Rosją sowiecką i znajdująca się w kryzysowej sytuacji, musiała zgodzić się 10 lipca 1920 roku, aby o przynależności państwowej Śląska Cieszyńskiego zdecydowała Ententa. I tak 28 lipca 1920 roku Rada Ambasadorów wielkich mocarstw podjęła decyzję o podziale Śląska Cieszyńskiego. Polska otrzymała zaledwie powiat bielski oraz część powiatu cieszyńskiego do rzeki Olzy. Za Olzą pozostało blisko 150 tysięcy Polaków. Z obszaru liczącego około 2283 km kw. Polska otrzymała 1012 km kw. i 141 tysięcy mieszkańców, a Czechosłowacja 1270 km kw. i 293 tysiące mieszkańców. Również niepomyślnie dla Polski wypadło rozstrzygnięcie co do Orawy, Spisza i Ziemi Czadeckiej. Rada Ambasadorów przyznała Polsce jedynie drobne skrawki północno-wschodniej Orawy i północ-

no-zachodniego Spisza (27 wsi z ogólnej liczby 44 z 30 tysiącami mieszkańców). Po stronie słowackiej zostało 50 tysięcy Polaków.

Sprawa Zaolzia, Spisza i Orawy stała się w następnych latach kością niezgody między obu sąsiadami. O ile na Zaolziu Polacy mieli swoje szkoły czy instytucje kulturalne, to na Spiszu, Orawie czy w Czadeckim już nie – i traktowano ich jak Słowaków. Sprzyjał temu fakt, iż ludność ta była typowo rolnicza, z dużym odsetkiem analfabetów i brakiem warstwy inteligenckiej.

### ...rodzi kolejny konflikt



**JANUSZ  
PARADA**

Samorządowiec. Członek  
Katolickiego Stowarzyszenia  
„Civitas Christiana”

Konflikt graniczny rozgorzał ponownie w 1938 roku, kiedy to po konferencji monachijskiej polski rząd wystosował wobec Czechosłowacji ultimatum dotyczące przekazania Zaolzia, a 2 października oddziały generała Bortnowskiego przekroczyły Olzę. Polska zajęła wówczas obszar 1871 km kw. z ponad 200 tysiącami mieszkańców. 1 listopada 1938 roku Polska zgłosiła też pretensje do Spisza, Orawy i Czadeckiego, gdzie zajęła 220 km kw. (w tym cztery niewielkie fragmenty ziem na Orawie i mały fragment Spisza i Czadeckiego).

Niestety już we wrześniu 1939 roku cały Śląsk Cieszyński (w tym Zaolzie) dostał się pod okupację niemiecką, a cała Orawa i Spisz, łącznie z terenami przyznanymi Polsce w 1920 roku, i fragment Czadeckiego zostały zaanektowane przez sprzymierzoną z Niemcami Słowację.

Niestety już we wrześniu 1939 roku cały Śląsk Cieszyński (w tym Zaolzie) dostał się pod okupację niemiecką, a cała Orawa i Spisz, łącznie z terenami przyznanymi Polsce w 1920 roku, i fragment Czadeckiego zostały zaanektowane przez sprzymierzoną z Niemcami Słowację.

### Historia zatacza koło

Po II wojnie światowej granica między Polską a Czechosłowacją wróciła do przebiegu ustalonego w 1920 roku, pozostawiając po stronie czeskiej i słowackiej mniejszość polską na czeskim Zaolziu, a także słowackim Czadeckiem oraz Orawie i Spiszu. Władze

Czechosłowacji po 1945 roku rozważały nawet wysiedlenie wszystkich Polaków z Zaolzia, tak jak Niemców z Sudetów. Zaniechano jednak tak drastycznej akcji, represjonując głównie Polaków, którzy przybyli na Zaolzie po 1938 roku. Akcje wysiedleńcze miały też miejsce na Spiszu i w Czadeckiem, gdzie w latach 1945-1948 wysiedlono do Polski około 5 tysięcy górali czadeckich w okolice Żar, Żagania i na Pomorze Zachodnie. Ponadto prowadzono wzmożoną akcję asymilacyjną wobec mniejszości polskiej. W efekcie dziś na słowackim Spiszu, Orawie i w Czadeckiem mieszka kilkuset Polaków (!), a na czeskim Zaolziu blisko 30 tysięcy z ich liczba wciąż maleje.

## Dziedzictwo

Niestety historia polskiej obecności na tych terenach powoli się kończy, dlatego trzeba o niej

mówić i ją pielęgnować. Choćby wspominając wielkich Polaków wywodzących się z tych ziem: Piotra Borowego z Orawy – działacza ludowego i niepodległościowego, członka polskiej delegacji na konferencję pokojową w Paryżu w 1919 roku, gdzie wspólnie z ks. Ferdynandem Machayem – także pochodzącym z Orawy teologiem, działaczem niepodległościowym i senatorem, zabiegali o przyłączenie Orawy i Spisza do Polski. Trzeba przywoływać też nazwiska pochodzących z Zaolzia pisarza Gustawa Morcinka i Stanisława Hadynę – kompozytora, dyrygenta, założyciela i wieloletniego kierownika artystycznego Zespołu Pieśni i Tańca „Śląsk”, a także wielu innych mieszkańców tych ziem. Warto kultywować piękną kulturę ludową górali orawskich, spiskich, czadeckich i cieszyńskich. To wszystko to nasze dziedzictwo, o którym nie wolno zapomnieć, bo byśmy zubożyli naszą historię, kulturę i tradycję.

**eKai**

Czy wiesz, że:

### Kolejny włoski nastolatek w drodze na ołtarze. Wiara uczy smakować życie

„Huragan energii, który żył z niezwykłą intensywnością” – tak Marca Gallo wspominał koledzy. Chłopak zginął w wypadku na motocyklu, mając zaledwie 17 lat. Otwarcie jego procesu beatyfikacyjnego zapowiedziano właśnie w sanktuarium maryjnym w Montallegro. Kolejny rok z rządu, w uroczystość Wszystkich Świętych, do tego miejsca pielgrzymowali jego koledzy i rodzina, wspominając, jak Marco uczył ich smakować życie.

### Systemowa deprawacja dzieci – skandaliczna podstawa programowa edukacji zdrowotnej (analiza Grupy Proelio)

Zamiast przygotowywać się do życia w małżeństwie i rodzinie, uczniowie w szkołach mają szykować się do inicjacji seksualnej, uczyć się, że masturbacja jest właściwym zachowaniem oraz skupiać swoją uwagę na przyjemności seksualnej bez odpowiedzial-

ności. MEN opublikowało podstawę programową do nowego przedmiotu, edukacji zdrowotnej, który ma być nauczany w szkołach od 1 września 2025 r. Przedmiot będzie obowiązkowy. Zastąpi nieobowiązkowe wychowanie do życia w rodzinie. Fundacja Grupa Proelio apeluje o społeczny sprzeciw wobec tych planów.

### Mali – muzułmanie nakładają podatek od bycia chrześcijaninem

Bycie chrześcijaninem w Mali nigdy nie było łatwą sprawą, teraz jednak przedstawiciele muzułmańskiej większości nałożyli na wyznawców Chrystusa obowiązkowy podatek jako warunek praktykowania przez nich religii. Alarm w tej sprawie podniosło papieskie stowarzyszenie Pomoc Kościołowi w Potrzebie. Opiera się ono na informacjach lokalnych źródeł, które prosiły o zachowanie anonimowości ze względu na swe bezpieczeństwo.

# Testament Prymasa Tysiąclecia

Błogosławiony prymas Stefan Wyszyński to człowiek z pewnością wielowymiarowy i prawdopodobnie jedna z najwybitniejszych postaci w całych dziejach Polski.

Długo można by było wymieniać jego dokonania, z których dziś jeszcze korzystamy jako wspólnota. Prymas Tysiąclecia to przecież obrońca narodu polskiego przed komunizmem, mentor papieża-Polaka św. Jana Pawła II, wybitny sługa Kościoła w Polsce i Europie Środkowej w trudnych czasach komunistycznej dominacji, hierarcha, który jako jeden z nielicznych na świecie potrafił przeprowadzić powierzoną sobie wspólnotę bez większych wstrząsów przez burzliwy dla Kościoła czas posoborowych reform, wreszcie nietuzinkowy teolog, rozwijający refleksję zwłaszcza nad duchowym wymiarem pracy ludzkiej oraz nad teologią wspólnot naturalnych – szczególnie narodu. Można by było do powyższej listy zasług wiele jeszcze dodać.

## Kontrowersyjna idea

Z perspektywy naszych rozważań ważne jest, że ten wielki i święty człowiek był także przez całe swoje życie wielkim patriotą. O jego duchowym i intelektualnym dziedzictwie i jego aktualności można by było napisać kilka traktatów, ale skupię się nad tym, co on sam uważał za ukoronowanie swych wysiłków życiowych i swej prymasowskiej misji – na dokonanym 3 maja 1966 roku na Jasnej Górze Akcie Oddania Narodu Polskiego w Macierzyńską Niewolę Maryi.

Idea aktu oddania Polaków w macierzyńską niewolę Maryi była kontrowersyjna i rewolucyjna zarazem. Kontrowersyjna, bowiem już w latach 50. i 60. w Kościele dominowały postawy postrzegające go przede wszystkim jako rzeczywistość socjologiczną i instytucjonalną, a nie duchową. Tymczasem pomysł oddania całego

narodu, jako wspólnoty, Matce Najświętszej w niewolę wynikał wprost z przeświadczenia o tym, że – przy całym szacunku dla wymiaru doczesnego Kościoła, którego przecież prymas nie lekcewał – fundamentem tej wspólnoty była przede wszystkim wiara w wymiar nadprzyrodzony misji Kościoła. Wielu ludzi po prostu nie podzielało tego stanowiska prymasa, a wielu w ogóle nie było w stanie go pojąć.

## Zakorzeniona, ale i rewolucyjna

Idea prymasa była zarazem rewolucyjna, bo choć nawiązywała do teologii św. Ludwika Marii Grignion de Montforta, to twórczo ją rozwijała. Żyjący na przełomie XVII i XVIII wieku francuski święty w swym głównym dziele głosił



ideę niewolnictwa maryjnego jako nabożeństwa polegającego na najdoskonalszym oddaniu się przez Maryję Panu Jezusowi. Jednak akt ten miał charakter osobistego – a nie wspólnotowego – oddania się Matce Bożej. Prymas Stefan Wyszyński oddał się osobiście w maryjną niewolę 8 grudnia 1953 roku, niedługo po swoim aresztowaniu przez władze komunistyczne. Jednak pomysł oddania się całej wspólnoty był już własną koncepcją prymasa, związaną z obchodami Tysiąclecia Chrztu Polski.

### Mysł na przyszłość

Akt oddania się całego narodu Maryi został dopełniony podczas centralnych obchodów milenijnych na Jasnej Górze. Zajrzyjmy do tego dokumentu, który dziś wydaje się już nieco zapomniany. Znajdujemy tam następujące słowa:

„Pragniemy dziś ubezpieczyć Kościół święty na kolejne Tysiąclecia, a nienaruszony skarb wiary przekazać nadchodzącym pokoleniom młodej Polski. Uczynimy to w niezawodnych dłoniach Matki Najświętszej, których opieki i pomocy doświadczyliśmy przez dzieje. (...) Ona jedna wytrzymała pod Krzyżem Chrystusa na Kalwarii, a dziś trwa w misterium Chrystusa i Kościoła. Ona zawsze trwała pod krzyżem naszego Narodu. Wspominając z wdzięcznością Jej macierzyńską opiekę nad dziećmi polskiej ziemi, którą za Jej królestwo uważamy, świadomi, że dzięki Niej została uratowana wiara Narodu, pragniemy Ojczy, w Twoim Obliczu oddać Jej całkowicie umiłowaną Ojczyznę naszą na nowe Tysiąclecia wiary, za Kościół Twojego Syna.

Bogurodzico Dziewico, Matko Kościoła, Królowo Polski i Pani nasza Jasnogórska, dana nam jako Pomoc ku obronie Narodu polskiego! (...) my Biskupi polscy, zebrani u stóp Twego Jasnogórskiego Tronu, otoczeni przedstawicielami całego wierzącego Narodu – duchowień-

stwa i Ludu Bożego (...) oddajemy dziś ufny sercem w Twą wieczystą, macierzyńską niewolę miłości wszystkie dzieci Boże ochrzczonego Narodu i wszystko, co Polskę stanowi, za wolność Kościoła w świecie i w Ojczyźnie naszej, ku rozszerzaniu się Królestwa Chrystusowego na ziemi. (...)

Odtąd, Najlepsza Matko nasza i Królowo Polski, uważaj nas, Polaków – jako naród – za całkowitą własność Twoją, za narzędzie w Twych dłoniach na rzecz Kościoła świętego. (...) Czyń z nami, co chcesz! Pragniemy wykonać wszystko, czego zażadasz, byleby tylko Polska po wszystkie wieki zachowała nieskażony skarb wiary świętej, a Kościół w Ojczyźnie naszej cieszył się należną mu wolnością; bylebyśmy z Tobą i przez Ciebie, Matko Kościoła i Dziewico Wspomożycielko, stawiali się prawdziwą pomocą Kościoła powszechnego ku budowaniu Ciała Chrystusowego na ziemi! (...) Amen”.

### W imieniu narodu



**PAWEŁ SKIBIŃSKI**

Historyk, wykładowca Uniwersytetu Warszawskiego, przewodniczący zespołu redakcyjnego wydania *Pro memoria* kard. Stefana Wyszyńskiego

Reasumując. Akt milenijny jest więc ofiarą złożoną przez biskupów polskich na czele z autorem tego tekstu – bł. Stefanem Wyszyńskim – w imieniu całej wspólnoty narodowej, ofiarą dokonaną z niej samej, wielopokoleniowej wspólnoty narodu. Uzupełnić miał on królowanie Maryi nad Polską. Ofiara ta złożona została w wymiarze kolejnych tysiącleci – a więc na co najmniej kolejne milenium – w intencji wolności Kościoła w Polsce i na całym świecie. Wyrażał on więc w przekonaniu prymasa służbę Kościołowi powszechnemu.

Po latach może nas zaskakiwać zarówno czasowy rozmach przedsięwzięcia zainicjowanego przez prymasa Wyszyńskiego (ofirowanie na tysiąclecia...), jak i silne łączenie wymiaru narodowego i Kościoła lokalnego ze wspólnotą Kościoła powszechnego. Powinniśmy jednak pamiętać, że jest to bardzo charakterystyczne dla polskiego katolicyzmu, który

nigdy nie postrzegął silnego osadzenia wiary w kontekście polskości jako szkodliwego partykularyzmu czy – tym mniej – rodzaju szowinizmu, ale jako oczywisty sposób uczestnictwa w wymiarze uniwersalnym Kościoła za pośrednictwem wspólnot naturalnych – w tym także za pośrednictwem narodu.

W historycznym kontekście 1966 roku przede wszystkim zauważmy, że akt ten wieńczył trwające od 1956 roku obchody milenijne – zapoczątkowane przez Śluby Jasnogórskie Narodu Polskiego, złożone na Jasnej Górze jeszcze pod fizyczną nieobecność prymasa, przebywającego wciąż w areszcie komunistycznym w klasztorze w Komańczy.

Program uroczystych obchodów Tysiąclecia Chrztu Polski i poprzedzająca go Wielka Nowenna były z pewnością najbardziej długotrwałym i ambitnym z programów duszpasterskich prymasa Wyszyńskiego. Sam prymas określał cele, jakie miał ten program osiągnąć, pisząc w swych *Zapiskach milenijnych*, że miał nadzieję, że program ten wyda „wielkie owoce dla Kościoła świętego w Polsce i w świecie”. Jak pisał dalej, program ten miał stanowić środek niezbędny „wobec totalnego zagrożenia Narodu, będącego pod przemocą Moskwy, wobec ateizacji programowej, popieranej przez PZPR,

wobec wyniszczenia biologicznego”. Tak więc wobec braku niepodległości, wobec indoktrynacji społeczeństwa dokonywanej przez totalitarną władzę oraz wobec wyniszczenia fizycznego i moralnego Polaków podczas II wojny światowej tym bardziej „trzeba [było] głębokiego nurtu nadprzyrodzonego, by Naród świadomie czerpał z Kościoła moce Boże i umacniał nimi swoje życie religijne i narodowe”.

### Trwałe związanie

Prymas trwale wiązał więc kulturę polską z religią i wiarą katolicką, czego uosobieniem była więc duchowa Polaków z ich Matką i Królową – Maryją, której postanowił powierzyć bez reszty los Polski. Dokonał tego, realizując przez niemal 11 lat wytrwale wielki program narodowych rekolekcji w ramach przygotowań i samych obchodów Milenium Chrztu Polski. Zwieńczył to zaś cytowanym aktem, który w moim przekonaniu należy uznać za prawdziwy testament duchowy prymasa, a zarazem za zadanie dla kolejnych pokoleń naszych rodaków. Zadanie, z którego zarówno nasza generacja, jak i generacje kolejne powinny zdać sobie dokładnie sprawę i którego lekceważyć żadną miarą im nie wolno.

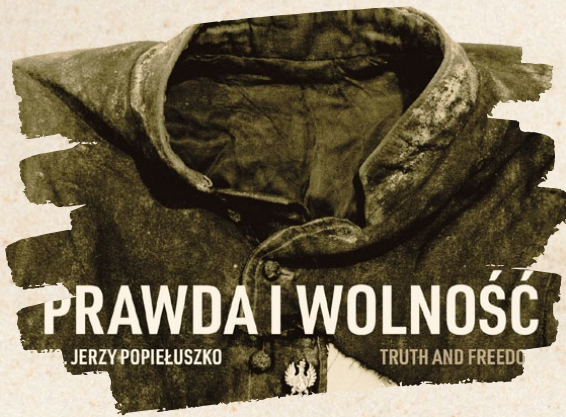


### Z homilii bp. Wiesława Lechowicza w Narodowe Święto Niepodległości

Z biegiem czasu kryzys prawdy, a zatem i wolności, pogłębia się i w coraz większym stopniu wpływa na nasze życie osobiste i społeczne. Widzimy, jak coraz bardziej prawda i wolność się rozchodzą, co stwarza śmiertelne zagrożenie dla naszej niepodległości.

W trosce o wolność i niepodległość wciąż musimy czuwać, by nie ulec pokusie, jakiej ulegli nasi przodkowie, by być jak Bóg. To czuwanie staje się tym bardziej pilne, im bardziej wokół nas szerzą się idee, które mimo efektownych szat wolności tak naprawdę nie mają z nią wiele wspólnego.

Kłamstwo, obłuda, manipulacja, nieszczerłość są zaprzeczeniem prawdy i prawdziwości, a tym samym poważnym zagrożeniem wolności. Zakłócają bowiem relacje międzyludzkie i prowadzą do rozbitcia wspólnoty. Troska o prawdę i prawdziwość wiąże się z odpowiedzialnością za innych i za wspólnotę, którą winniśmy tworzyć.



W Muzeum Archidiecezji Warszawskiej odbył się cykl wykładów, których celem była popularyzacja wiedzy o ks. Jerzym Popiełuszce: jego życiu, postawie, wyborach, a także szersze spojrzenie na naszą historię i wydarzenia lat 80. oraz na sztukę tamtego czasu.

Wykłady były wydarzeniami towarzyszącymi wystawie „Prawda i Wolność. Ks. Jerzy Popiełuszko”, która została przygotowana w ramach obchodów 40. rocznicy morderstwa bł. Jerzego Popiełuszki.



### Na czym polega fenomen i aktualność posługi kapłańskiej ks. Jerzego Popiełuszki?

dr Ewa Czaczkowska i Tomasz Wiścicki



### Znaki powołania od małego? - Marianna Popiełuszko o swoim synu

dr Milena Kindziuk



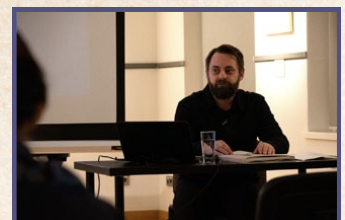
### Ksiądz Jerzy Popiełuszko: droga do męczeństwa i jego owocowanie

ks. prof. Jan Sochoń



### Sztuka lat 80. – sztuka związana z wydarzeniami w Polsce, Solidarnością, strajkami, stanem wojennym...

dr Piotr Bernatowicz



# Tęsknota za Polską

Polonia i Polacy za granicą stanowią 21-milionową grupę, która na mapie społeczno-politycznych priorytetów polskich rządów nie zawsze znajdowała się na właściwym miejscu. Ramy krótkiego artykułu znacząco przekraczają możliwości pogłębionej refleksji nad stanem troski państwa polskiego o polską diasporę. Niech wolno mi jednak będzie podzielić się pewnymi „jaskółkami” i „przebiśnigami”, zwiastującymi lepsze czasy dla Polonii i Polaków rozsianych po całym świecie.

## Potrzeba systemu

Kluczem do podtrzymywania więzi z osobami polskiego pochodzenia rozsianymi po całym świecie jest stworzenie mechanizmów zachęcających do przyjazdu do kraju przodków (dziadków, pradiadków). Młodemu pokoleniu towarzyszy ciekawość świata, poszukiwanie własnej tożsamości i próba autoidentyfikacji – podróży w głąb siebie. Podróż metafizyczna powinna w tym wypadku łączyć się z tą materialną.

Dobrze, że państwo polskie umożliwia podróże studentom polskiego pochodzenia do kraju między Odrą a Bugiem, zapewniając atrakcyjną ofertę stypendialną. Młodzież polonijna zainteresowana podjęciem studiów stacjonarnych I stopnia, II stopnia oraz jednolitych może skorzystać z programu stypendialnego im. gen. Władysława Andersa (Anders NAWA). Warunkiem podstawowym jest posiadanie Karty Polaka lub podwójnego obywatelstwa (np. obywatelstwa polskiego i innego kraju), a także ukończenie szkoły średniej poza Polską. Warto dodać, że równocześnie aplikując do Narodowej Agencji Wymiany Akademickiej (NAWA) – podmiotu odpowiedzialnego za inicjowanie współpracy międzynarodowej w sektorze szkolnictwa wyższego – należy złożyć aplikację

na wybraną przez maturzystę uczelnię. Atutem stypendium Anders NAWA jest to, że dotyczy praktycznie wszystkich uczelni, w tym medycznych, a także artystycznych.

## Wymierna korzyść

Dla osób spoza Unii Europejskiej uzyskanie dyplomu w Polsce to szansa na podniesienie atrakcyjności na rynku pracy w wymiarze europejskim. Polski dyplom jest automatycznie uznawany we wszystkich krajach UE.

Jednakże nieopodatkowane wsparcie finansowe w kwocie 1800 zł miesięcznie dla studenta z reguły nie wystarcza. Dlatego wielu ze stypendystów, oprócz aktywności naukowej, podejmuje dodatkową pracę zarobkową. Zdobytą stypendium zwalnia z opłat za kształcenie na studiach w uczelniach publicznych, a także może stanowić impuls do poszukiwania dodatkowych form gratyfikacji na uczelni. Każda Alma Mater dysponuje własnym wachlarzem stypendialnym. Dotychczas z tej oferty skorzystało już ponad 4000 osób. Najwięcej osób przyjeżdża z Białorusi, Ukrainy, Litwy i Kazachstanu, ale stypendyści programu to również obywatele Brazylii, Chorwacji, Cypru, Czech, Jordanii, Mołdawii, Francji, Stanów Zjednoczonych, Turkmenistanu i Włoch.

## Mieć na oku cel

U źródeł stypendium leży przekonanie o fundamentalnym znaczeniu podtrzymywania więzi z Polską oraz budowania mostów międzypokoleniowych. Program Anders NAWA to coś więcej niż letni kurs języka polskiego, zielona szkoła czy wycieczka do Krakowa, Warszawy i Gdańska. To forma „zasiewania ducha polskości”, która może przynosić kapitalne długoterminowe rezultaty. Największą satysfakcją jest móc zobaczyć uśmiech i wdzięczność na twarzy młodego człowieka, którego sen o studiach w Polsce się spełnił. Program Anders NAWA pozwala spełniać marzenia, marzenia o poznaniu Ojczyzny swoich przodków, o zrozumieniu, czym jest polskość.

Należy mieć nadzieję, że program będzie się rozwijał i systematycznie wspierał rzesze młodych Polaków decydujących się przyjechać na studia do Polski. Czas spędzony w Polsce może nie tylko obfitować w niezapomniane chwile przeżyte w kraju nad Wisłą, ale przerodzić się w decyzję o pozostaniu w Polsce na stałe. Relacje z czasów studenckich potrafią być bardzo trwałe, zmieniać nasze pierwotne plany i założenia. Czas studiów i obcowania z drugim człowiekiem to idealny moment, żeby odkryć nasze powołanie. Tym powołaniem może być spędzenie reszty życia w Polsce. Tego chciałbym życzyć wszystkim stypendystom programu Anders NAWA.

## Nie tylko studenci

Narodowa Agencja Wymiany Akademickiej zajmuje się systemowym wsparciem nie tylko studentów, ale również naukowców oraz polskich instytucji naukowych. Doskonałym przykładem tworzenia sprzyjających warunków powrotu do Polski dla polskich naukowców na stałe przebywających za granicą jest program Polskie Powroty NAWA. Osoby, które

odebrały staranne wykształcenie za granicą, chciałyby, ujmując to górnolotnie, przysłużyć się Ojczyźnie. Program Polskie Powroty zapewnia atrakcyjne warunki finansowe oraz grant startowy do prowadzenia zespołowych badań naukowych. Dotychczas do Polski powróciło 71 naukowców z zagranicy, m.in. 20 z Wielkiej Brytanii, 18 ze Stanów Zjednoczonych, 9 z Niemiec, 4 ze Szwajcarii. Nakłady poniesione na infrastrukturę i aparaturę badawczo-rozwojową pozwalają stwierdzić, że mamy odpowiednie warunki do prowadzenia badań naukowych. Mamy również wielu liderów w naukach ścisłych i inżynierskich, jednak aby się rozwijać, nauka uprawiana w Polsce nadal potrzebuje gigantycznych nakładów.



**DAWID KOSTECKI**

Członek Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiania”. Dyrektor NAWA w latach 2022-2024

## Nauka to nowoczesność

W erze globalizacji należy zdawać sobie sprawę, że rywalizacja o naukowca to w istocie rywalizacja o kapitał intelektualny, przewagę technologiczną, rozwój i postęp.

Polska tej rywalizacji przegrać nie może. Pieniądze są z pewnością ważnym czynnikiem w procesie podejmowania decyzji o przeprowadzce do Polski. Jednak wielu naukowców podkreśla, że nie chodzi o środki finansowe, lecz możliwość samorealizacji w kraju pochodzenia.

Nazywam to nowoczesnym patriotyzmem. Jeden z Ojców Niepodległości pisał w *Mysłach nowoczesnego Polaka*: „Jestem Polakiem, więc mam obowiązki polskie”. Parafrazując te słowa w kontekście programu Polskie Powroty, można powiedzieć: „Jestem polskim naukowcem, więc chcę uprawiać naukę w Polsce”. Program pozwala zapewnić przyjeżdżającym naukowcom stabilność finansową, umożliwia stworzenie zespołu badawczego oraz pozwala na dzielenie się wiedzą zdobytą za granicą z polskim środowiskiem naukowym. Zobaczmy, jak wygląda to w liczbach. NAWA finansuje wy-



grodenie powracającego naukowca na atrakcyjnym poziomie, to jest do 330 tys. zł rocznie z kosztami pracodawcy dla ścieżki *Experienced scientist* oraz do 240 tys. zł rocznie dla ścieżki *Junior scientist*. Oferuje ponadto wynagrodzenie grupy projektowej w wysokości do 250 tys. zł rocznie dla ścieżki *Experienced scientist* i do 120 tys. zł rocznie dla ścieżki *Junior scientist*. W pakiecie znajduje się także pokrycie kosztów przeprowadzki powracającego naukowca. Jest to kwota 20 tys. zł. Dodatkowo uczony może otrzymać grant startowy na pierwsze 18 miesięcy, finansowany ze środków innych agencji grantodawczych (Narodowe Centrum Nauki, Narodowe Centrum Badań i Rozwoju). W skali potencjalnych zarobków w USA czy UK kwoty nie są imponujące, aczkolwiek z pewnością są atrakcyjne w polskich uwarunkowaniach. Spośród wszystkich wnioskodawców zespół oceniający wyłania średnio ok. 28% finalistów. Jest to tzw. wskaźnik sukcesu (liczba aplikacji ogółem vs liczba finansowanych wniosków). Program Polskie Powroty to wyjątkowa szansa na powrót

do swoich bliskich i krewnych, a zarazem szansa na rozwój kariery naukowej.

### Na koniec

Za programami Anders NAWA i Polskie Powroty NAWA stoją konkretne sylwetki, ludzie, których determinacja i motywacja bardzo często wynikała z chęci podjęcia najpierw podróży w głąb siebie. Pragnienie poznawania siebie oraz tęsknota za Ojczyzną zmieniają nasze plany na przyszłość. Życie potrafi pisać zaskakujące scenariusze. Trafnym pomysłem może okazać się złożenie aplikacji w programie Anders NAWA czy Polskie Powroty NAWA. Studia w Polsce to połączenie wysokiego poziomu kształcenia i niezapomnianej przygody. Z kolei życie naukowca składa się z nieustających porażek, tylko z rzadka przeplatanych sukcesami. Trzeba „kupić los na loterii”, spróbować szczęścia i wziąć udział w programie Polskie Powroty. Może i Tobie, Czytelniku, przyjdzie właśnie tak przysłużyć się Ojczyźnie?



VATICAN  
NEWS

### Jubileusz 2025, otwarto oficjalny punkt przyjęć dla pielgrzymów

W Rzymie na Via della Conciliazione 3A otwarto oficjalny punkt przyjęć dla pielgrzymów i turystów, którzy podczas Jubileuszu udadzą się do Bazyliki św. Piotra. Tam otrzymają pierwsze powitanie i wszystkie niezbędne informacje. Chcemy, by wiedzieli, że przyjmujemy ich z otwartymi ramionami – powiedział kard. Mauro Gambetti. Rok Święty 2025 zostanie oficjalnie zainaugurowany przez Papieża 24 grudnia, otwarciem drzwi świętych w Bazylice Watykańskiej.

### O 13 milionów wzrosła liczba katolików na świecie

Agencja Fides przedstawiła statystyki dotyczące Kościoła na świecie. Według stanu na

31 grudnia 2022 roku liczba katolików wzrosła o 13 721 000 w porównaniu z rokiem poprzednim. Tylko w Europie odnotowano spadek liczby katolików o 474 000. Najwięcej przybyło w Afryce (7 271 000) i Ameryce (5 912 000), następnie w Azji (889 000) i Oceanii (123 000). Odsetek katolików wśród ludności świata wzrósł o 0,03 w stosunku do 2021 r. i wynosi 17,7 proc.

### Abp Forte o nowej encyklice: klucz do lektury całego magisterium Franciszka

Najnowsza encyklika papieża Franciszka stanowi klucz do lektury całego jego magisterium. Wskazał na to abp Bruno Forte, który zaprezentował w Biurze Prasowym Stolicy Apostolskiej „Dilexit nos”. Włoski teolog zauważył, że to, iż nauczanie o Najświętszym Sercu Jezusa Franciszek przedstawił właśnie w formie encykliki świadczy o wadze, jaką przykładą do tego dokumentu, dlatego też adresuje go do całego Kościoła i każdego, kto go przyjmie.

# Kto pisze historię, ten panuje nad terażniejszością

Historia nie jest, i chyba nigdy nie była, bezemocjonalną refleksją nad dziejami człowieka w czasie i przestrzeni. Te trzy pojęcia: człowiek, czas i przestrzeń obserwowane są za pomocą specyficznego szkiełka, jakim posługują się historycy, a które przedmiot, na który się patrzy, zazwyczaj pokazuje trochę inaczej, jakby zależnie od tego, kto patrzy. Historia bowiem to nauka funkcjonalna, dlatego dość długo filozofowie zastanawiali się, czy w ogóle uznawać ją za naukę.

W czasach nowożytnych miała być wspólnototwórcza. To, co badano i podawano do wiadomości czytelnikom, stanowiło oczywiście opowieść o przeszłości, ale trudno było oczekiwać, by narracja np. XIX-wiecznych badaczy, zajmujących się przebiegiem polskich dziejów, całkowicie abstrahowała od ich *tu i teraz*, tzn. braku państwowości i obcej władzy, jakiej większość osób przyznających się do polskości nie akceptowała albo robiła to z niechęcią. Dlatego nie ma nic dziwnego w tytułowym wyszczególnieniu historii i terażniejszości, które to pojęcia zaryzykowałem zestawić obok siebie.

## Nie tak dawne „kiedyś”

Rozmowy prof. Andrzeja Nowaka, których tom wydało ostatnio Wydawnictwo Literackie, pasują do tej właśnie perspektywy. Osoby, które z profesorem rozmawiają, to nie tylko historycy. Perspektywa temu, który w tytule stawia kwestię „Kto pisze nam historię?”, jest szersza. To osoby, które na historię mają pogląd, bo jest lub była ona ich polem pracy albo platformą, z której odbijają się, by z wysoka spojrzeć na przeszłe wydarzenia i ich continuum dziś.

Rozmówcy profesora są różni, a ich spojrzenia bardzo szerokie. Tom otwiera wywiad ze zmarłym w ubiegłym roku Ernestem Bryllem,

praktykiem historii, który w swojej poetyckiej i teatralnej aktywności nie zajmował się jej badaniem, lecz traktował jak tworzywo. Nie powiem, lektura tej rozmowy była dla mnie przyjemnością. Jest ona dokumentem tego, jak walczono o pamięć historyczną w latach tzw. minionego systemu, jakie subtelności i meandry realiów tamtych czasów stały na straży politycznej poprawności dotyczącej właśnie pamięci historycznej, jak bardzo władza chciała, żeby pisano historię tak, by to ona miała panowanie nad terażniejszością. To dzięki suwerennym ludziom kultury, którzy nosili w sobie etos niezależnego intelektualisty, ten proces postępował z takim oporem, a właściwie przez długie dziesięciolecia nie postępował wcale. Warto w tym miejscu zadać retoryczne pytanie: skąd publiczność w czasach końcowego Gomułki wiedziała, że *Rzecz listopadowa*, która miała być wystawiana na deskach teatralnych, jest sztuką ważną i tłumnie w niej uczestniczyła? Nie można tego wytłumaczyć inaczej, jak tylko ową potrzebą wysłuchania opowieści o historii z perspektywy terażniejszości odwołującej się do przeszłości. Historia była tym, co pokazywało, że Polacy są Polakami właśnie, a narracja prosowieckiej ekipy to tylko naleciałość, która przeminie tak jak wcześniej rozbiory. Możemy całość takiego poszukiwania nazwać potrzebą wielkiej narracji.

## Inteligencje polskie drogi

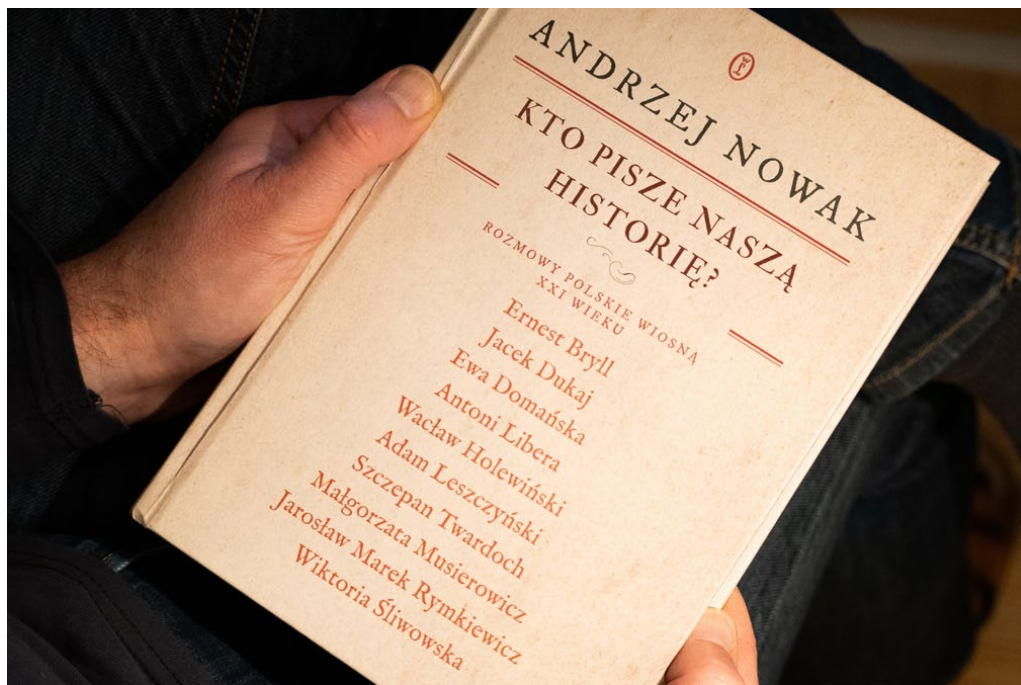
W nurt debaty o „wspólnotowości” wpisują się również inni rozmówcy profesora, jak Antoni Libera, który nie kryjąc korzeni swojej rodziny, dzieli się drogami dochodzenia inteligencji żydowskiej do polskości. O etosie inteligenta mówi też Waław Holewiński, a obu panów łączą wspomnienia osobiste Polaków z okresu PRL. W podobny nurt wpisują się spotkania z historią Małgorzaty Musierowicz – to, jak reagowała na wydarzenia poznańskie w 1956 roku, w tym na śmierć swojego szkolnego kolegi Romka Strzałkowskiego. Wszędzie tam historia opisana w książkach i podręcznikach i opowiedziana przez zawodowców spotyka się ze wspomnieniami tych samych „zawodowców”, którzy to osobiście widzieli i przeżyli, a nawet – jak Antoni Libera, Waław Cholewiński czy Jarosław Marek Rymkiewicz (z którym wywiad trochę starszy, niż w wypadku pozostałych, Andrzej Nowak również umieścił w książce) – brali udział w jej tworzeniu i opowiadają

o tym. Inna, ale do pewnego tylko stopnia, zdaje się być opowieść prof. Adama Leszczyńskiego. W jego wypadku rozmowa z Andrzejem Nowakiem miejscami bywa szorstka, ale i chyba szczerza. Owa odmienność polityczna obu panów rzuca się w oczy, ale nawet tu znajdziemy punkt wspólny, którym ciągle jest Polska i polskość. Inaczej na te sprawy patrzy Szczepan Twardoch, z którym nie musimy się zgadzać, ale jego narrację też trzeba wziąć pod uwagę.

## Przyszła przeszłość

Bardzo ciekawe stwierdzenia padają również w rozmowie profesora z Jackiem Dukajem. Tu przeszłość owszem istnieje, są pisarskie, jak najbardziej historyczne inspiracje twórcy, ale są i tezy futurystyczne, działające na wyobraźnię. Czytelnicy Dukaja znają jego hipotezę o odejściu od języka pisanego. Nie można się chyba nie zgodzić, że niebezpieczeństwo, czy też używając bardziej neutralnego zwrotu, prawdopodobieństwo tego, że

Fot. Marta Karpińska



pismo będzie wyeliminowane z kultury, ba, z życia w ogóle, jest jak najbardziej realne. Tu przychodzi mi od razu na myśl wizja, którą kilkadziesiąt lat wcześniej przedstawił Janusz Zajdel w *Paradyzji*. Ciekawe, czy to jest odległa inspiracja dla autora zbioru *Po piśmie*, czy też wynik jego własnej obserwacji tego, co się dzisiaj dzieje z kulturą. Nie wyrokuję, ale dystopijna idea, która krąży między pisarzami, wcale nie jest taka absurdalna.

Oczywiście czasy się zmieniają, zmienia się też sposób opowiadania o tym, co było. Pytanie jest tylko takie, czy w dobie, która po nas nastanie, ta inność nie spowoduje na tyle głębokiego pęknięcia w istocie cywilizacji, że rzeczywiście nastanie koniec historii? Czy sztuczna inteligencja zakończy potrzebę tworzenia, a tym samym wolę uczestniczenia w takiej czy innej wspólnocie kulturowej?

Podobne rozważania można snuć, czytając inną rozmowę z rzeczonymu tom, gdzie interlokutorem prof. Nowaka jest prof. Ewa Domańska z Uniwersytetu Poznańskiego. Zdaje się ona stać na nieco innym niż jej przedmówcy stanowisku. W pewnym momencie stawia tezy historiograficzne, które z jej punktu widzenia są interesujące, jak hipotezy co do możliwości rozwoju historii w kierunku upodmiotowienia bytów nieludzkich i odpowiednich, służących temu celowi eksperymentów. Każde to rzeczywiście wziąć pod uwagę, że historia w dotychczasowym kształcie zostanie zepchnięta do narożnika cywilizacji. W każdym razie to, co z takich eksperymentów badawczych, np. ludzko-zwierzęcych, wychyli się na światło dzienne, też będzie aspirować do rządów nad teraźniejszością w sytuacji, w której stanie się głównonurtową narracją.

Tom zamyka nie rozmowa, a wspomnienie prof. Nowaka o prof. Wiktorii Śliwowskiej, swojej mistrzyni, którą chciał pokazać w publikacji.

## Wrócić do początku

Kto pisze naszą historię – i kto tym samym rządzi naszą teraźniejszością, a pewnie i przyszłością? No cóż, obraz, jaki wyłania się z książki, nie jest pesymistyczny. Być może nie jest też obiektywny, bo dobór rozmówców profesora jest subiektywny, nawet biorąc pod uwagę różne skrajne stanowiska względem przeszłości. Pomijając wspomniane eksperymenty, mające na celu zdekonstruowanie historii ludzkości w stronę światów zupełnie nowych, wypowiadający się na pierwszym miejscu stawiają wspólnotę narodową – nawet jeśli samo słowo „naród” zdają się wypowiadać z ostrożnością. Wacław Holewiński w formie powieściowej opowiada o naszych dziejach i robi to, co powieściopisarz robić może i co wynika z jego klasycznie rozumianej powinności. Antoni Libera dalej kulturowe etos inteligenta, osadzonego głęboko w europejskim sposobie patrzenia na cywilizację, którego przodkowie przebyli drogę, może i krętą, w stronę asymilacji z narodem polskim, ale w pełni zaczęli



**PIOTR  
SUTOWICZ**

Historyk, zastępca redaktora naczelnego, członek Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”

żyć jego życiem. Ernest Bryll i Jarosław Marek Rymkiewicz, zwany ostatnio przez osobę ministerialną „niejakim Rymkiewiczem”, pozostawili po sobie dorobek literacki, z którym wcale nie musimy się bezkrytycznie zgadzać, ale który może nam być pomocny w odczytywaniu polskości, w jej lepszym rozumieniu. Jak to z ludźmi kultury bywa, zostawili nam też możliwość spierania się z nimi, bo o to chodzi w twórczości, w pisaniu historii wciąż na nowo, w poczuciu odpowiedzialności, że prawo do twórczości pozostaje jednym ze sposobów bycia cywilizowanymi jako ludzie, którzy po przodkach odziedziczyli pojęcia cywilizacji łacińskiej – ale to już moja osobista uwaga na temat ich dorobku.

*Andrzej Nowak, Kto pisze naszą historię? Rozmowy polskie wiosną XXI wieku, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2024*

# „Idźcie i nauczajcie”.

## O Papieskich Dziełach Misyjnych

O dziele Papieskich Dzieł Misyjnych oraz współczesnej działalności misyjnej Kościoła z Magdaleną Kołtyś, prezes Fundacji Misyjnej Na Krańce Świata, teologiem, etykiem i katechetą, rozmawia Aleksandra Bilicka.

**Proszę opowiedzieć o Papieskich Dziełach Misyjnych – jak i dlaczego powstała ta inicjatywa? Jakie są jej główne zadania?**

Papieskie Dzieła Misyjne podlegają Dykasterii ds. Ewangelizacji, której prefektem jest papież Franciszek. Mają na celu budzenie świadomości misyjnej wśród wiernych Kościoła katolickiego: dorosłych, młodzieży, dzieci oraz duchowieństwa diecezjalnego i zakonnego. Wy różniamy Papieskie Dzieło Rozkrzewiania Wiary (PDRW), Papieskie Dzieło św. Piotra Apostoła (PDPA), Papieską Unię Misyjną (PUM) oraz Papieskie Dzieło Misyjne Dzieci (PDMD). To są dzieła, które funkcjonują we wszystkich krajach, gdzie Kościół katolicki się rozwija. Głównym działaniem jest ewangelizacja. Zapewniają pomoc, kierowaną szczególnie do misjonarzy, do wolontariuszy, którzy pracują *ad gentes*, czyli na krańcach świata.

Fundacja, którą mam zaszczyt współprowadzić, jest „dzieckiem” Papieskich Dzieł Misyjnych, będących równocześnie fundatorem fundacji. Mamy duże zaplecze, bo bazujemy na doświadczeniu PDM. Opieramy się na podobnych założeniach. PDM działają w zasadzie od wieku XIX i są szeroko rozwiniętym narzędziem ewangelizacji. Jako Fundacja prowadzimy swoje działania od ponad roku i próbujemy dotrzeć do miejsc, gdzie Papieskie Dzieła Misyjne mogą nie dotrzeć, czyli do różnych firm, instytucji, miejsc, ale także do osób fizycznych, które może nie do końca utożsamiają

się z wartościami szerzonymi przez Kościół, ale mają wolę pomocy. Tym samym wspomagamy Papieskie Dzieła Misyjne. Naszym głównym wspólnym zadaniem jest promowanie misyjnej działalności Kościoła, budzenie świadomości misyjnej, docieranie do miejsc, gdzie jeszcze nie dotarła ewangelizacja i odpowiadanie na żywotne potrzeby lokalnych wspólnot.

### W jaki sposób wspieracie misjonarzy?

Fundacja operuje platformą *misjomat.org* przeznaczoną do organizacji zbiórek misyjnych. Zabezpieczamy i promujemy działania misyjne dzięki projektom, które są bardzo różnorodne (mamy 17 kategorii zbiórek). Czasem jest to budowa studni, szkół, wspieranie kleryków, którzy przygotowują się do kapłaństwa na terenach misyjnych, czy naprawa dzwonnicy. Do tej pory prowadziliśmy 18 projektów – niektóre z nich są zakończone, a inne są w trakcie realizacji.

Wspieramy też projekty za wschodnią granicą. Ostatnio realizowaliśmy projekt odbudowy kościoła na Ukrainie, w Kołomyi. W czasie wakacji odebraliśmy trzy studnie głębinowe w Zambii (jest to teren parafii pw. św. Anny w Kasamie), które zabezpieczają potrzeby mieszkańców wiosek Natwange, Nkole i Nsanamina. Chętnie prowadzimy również animacje misyjne na terenie Polski. Takimi działaniami chcemy przybliżyć tematykę misji oraz działalność Papieskich Dzieł Misyjnych.



**Czy w dzisiejszym zglobalizowanym świecie, gdzie duża część ludzkości ma dostęp do informacji, jest jeszcze potrzeba ewangelizowania?**

Myszę, że na pewno. Miałam teraz okazję i zaszczyt być w placówkach misyjnych w Zambii i w Rwandzie. Biorąc pod uwagę tereny, gdzie brak jest internetu, prądu, czasami brak wody – takich miejsc jest bardzo wiele – ludzie tam mieszkający czekają, może nie tyle od razu na głoszenie Ewangelii, ale na to, aby ktoś się nimi zainteresował. I jeżeli pewne rzeczy czy działania dokonują się pod egidą Kościoła katolickiego, takie jak zapewnienie potrzeby edukacyjnej – która jest jedyną okazją, aby wyrwać się z zamkniętego środowiska – czy zabezpieczenie wody pitnej, jest to wstępem do ewangelizacji. Dopiero na tak zbudowanym fundamencie można robić coś więcej.

Także sama liczba posługujących – mamy ok. 1700 polskich misjonarzy na wszystkich kontynentach – dowodzi, że ta potrzeba jest realna. Mamy dany nakaz misyjny: „idźcie i nauczajcie”. Nie jest napisane, że do któregoś momentu. Mamy robić to nieustannie, bo pewne rzeczy mogą się wypalać, inne potrzebują rewizji. Dopasowujemy działania do danego

kontekstu historycznego i społecznego. Kościół musi czuwać, badać znaki czasu.

### **Jaka jest rola współczesnych misjonarzy?**

Misjonarz to świadek nie tylko wiary, ale i nadziei. To jest ktoś, kto chce iść w takie miejsca, gdzie nikt inny nie chce pójść. Rolą misjonarzy jest dawanie całego siebie. To jest poniekąd styl życia. Z drugiej strony myślę, że każdy z nas, kto odczuł kiedyś w sobie potrzebę dawania siebie innym, jest poniekąd misjonarzem. Papież Franciszek pisze, że w momencie przyjęcia sakramentu chrztu świętego stajemy się misjonarzami w swoich środowiskach.

**Czyli misjonarzem można być na miejscu, nie wyjeżdżając. Ale jeżeli w kimś rodzi się takie pragnienie, to dlaczego warto wyjechać na misję?**

Wszelkie wyjazdy, te misyjne zwłaszcza, na pewno rozwijają nas jako ludzi, poszerzają horyzonty. Myszę, że jeżeli w sercu rodzi się taka potrzeba, to nie wolno jej w sobie gasić. Rozumiem też, że nie każdy może wyjechać na misję, ale nawet jeśli fizycznie nigdzie nie pójdziemy, to dawanie siebie poprzez udział w różnych akcjach, projektach czy modlitwa za misjonarzy sprawiają, że opadają nam klapki z oczu i budujemy w sobie pewną wrażliwość.

Misja to doświadczenie, którego nie da się porównać z żadnym innym. Po powrocie już nie jesteśmy tacy, jacy byliśmy. Wracamy bogatsi wewnątrz, stajemy się bardziej otwarci na ludzi, na inne kultury, bardziej dostrzegamy potrzeby innych. Często wiąże się z tym przewartościowanie siebie i swojego życia – uświadamiamy sobie, że jesteśmy bardzo bogaci, ponieważ mamy gdzie spać, mamy co jeść. Doświadczenie misyjne jest piękne przez piękno poznanych ludzi.

**Dziękuję za rozmowę.**

# Mamy misję towarzyszenia kapłanom

O charyzmacie Wspólnoty Kontemplacyjnej Słudzy Ducha Pocieszyciela, osobach konsekrowanych oraz kapłanach, którzy szukają pomocy, z ks. Grzegorzem Korczakiem, przełożonym Wspólnoty Kontemplacyjnej Słudzy Ducha Pocieszyciela, doktorem teologii duchowości i wykładowcą w Wyższym Seminarium Duchownym w Łodzi, rozmawia Kamil Latuszek.

**Należy ksiądz do Wspólnoty Kontemplacyjnej Słudzy Ducha Pocieszyciela. Jaki charyzmat ma Wasza wspólnota?**

Charyzmat, który rozezналиśmy, to z jednej strony szerzenie kultu Ducha Świętego, aby Go bardziej poznać, kochać i czcić. Sami chcemy to robić i zachęcać do tego innych. Idziemy bardziej w kierunku tradycyjnych form, wątków bardziej kontemplacyjnych, bo duchowość, z której czerpiemy, to szkoła karmelińska. Z drugiej zaś strony ten charyzmat prowadzi nas do służby osobom, które w sposób szczególny współpracują z Parakletem – do kapłanów i osób konsekrowanych.

**W jaki sposób działalność Waszej wspólnoty pomaga kapłanom i osobom konsekrowanym?**

Jako wspólnota założyliśmy, że nie czujemy się powołani do pomagania np. w wychodzeniu z nałogów, bo raz, że nie mamy do tego fachowców, a dwa – dopiero zaczynamy naszą działalność. Wiemy, że specjalistów w tych dziedzinach nie brak, dlatego jest gdzie odsyłać potrzebujących. Są różne ośrodki. Dla przykładu kiedy byłem egzorcystą, stworzyliśmy taki ośrodek o nazwie *Dom Magnificat* w Łasku-Kolumnie pod Łodzią. To miejsce terapii osób uzależnionych i nierzadko trafiają tam również księża. Prowadzi ono profesjonalną terapię, ale również formację duchową

(kapelan, modlitwy, msza św.). My proponujemy raczej indywidualne towarzyszenie duchowe z możliwością włączenia się w nasze życie wspólnotowe – braterskie.

**Na czym to polega?**

Zaczęliśmy od pomocy kapłanom diecezjalnym, ponieważ sam byłem takim księdzem przez prawie 30 lat i znam ich problemy. Często jest tak, że kiedy my, księża, zmagamy się z problemami, to nie za bardzo mamy gdzie uzyskać pomoc. Początkowo przyjmowaliśmy wielu księży, którzy potrzebowali takiego zatrzymania, wsparcia, braterskiej pomocy. Wchodzili w naszą wspólnotę, w naszą pracę i modlitwę. Później, oprócz księży diecezjalnych, pojawili się także księża zakonni oraz siostry zakonne.

**Kapłan to też człowiek i też musi się mierzyć z różnego rodzaju zagrożeniami duchowymi.**

Niestety współczesny kapłan, podobnie jak człowiek świecki, coraz częściej gubi centrum samego siebie. Jest rozdarty, miotają nim różne pragnienia, żyje na powierzchni swoich potrzeb, bo chce nadążać za współczesnością. Owocem tego zagubienia jest nierzadko stopniowa utrata tożsamości kapłańskiej. Pomocą może okazać się właśnie to chwilowe zatrzymanie i znalezienie czasu na kontemplację, aby uruchomić serce na nowo, żeby je „reanimować”.



**Miejszem tego zatrzymania, złapania chwili na wyciszenie i kontemplację są tzw. eremy. Ile jest takich budynków i jak je wykorzystujecie w swojej działalności?**

Główna pustelnia, *Erem Zwiastowania*, znajduje się w Swolszewicach Małych, ponieważ siedziba naszej wspólnoty mieści się obok, co jest ważne, np. kiedy przyjeżdża siostra zakonna, która potrzebuje mieć kontakt z liturgią. Drugi erem znajduje się pod Lutomińskiem i jest on przygotowany bardziej pod kątem osób, które myślą o życiu eremickim i które w przyszłości być może zamieszkają tam na stałe. Na razie służy on doraźnie kandydatom do życia pustelniczego. Trzeci znajduje się w górach, pod Eliaszkówką w miejscowości Kosarzyska koło Piwnicznej. Jest wykorzystywany również wypoczynkowo. Każdy erem jest wyposażony w podstawowy sprzęt. Znajdują się w nim pokój, kuchnia, łazienka. Ma kominek i jest ogrzewany, więc można z niego korzystać przez cały rok. *Erem Zwiastowania* ma służyć działalności ściśle formacyjnej, rekolekcyjnej. Znajduje się w nim kaplica, gdzie może być Najświętszy Sakrament. Oczywiście nie na stałe, bo nie mamy tam póki

co erygowanej kaplicy, ale chwilowo, na czas rekolekcji, istnieje taka możliwość.

**Jak długo można korzystać z eremów?**

Jeżeli chodzi o okres korzystania z *Eremu Zwiastowania*, to w zasadzie każdy przypadek jest rozpatrywany indywidualnie. Przeważnie służy tyle czasu, ile trwają rekolekcje. Jeśli brać pod uwagę księży, którzy są np. w jakimś kryzysie i potrzebują dłuższego pobytu, to wtedy raczej zapraszamy do domu, w którym mieszkamy. Tam jest do dyspozycji całe piętro, gdzie przyjmujemy gości na dłużej.

**Jakie formy rekolekcji przygotowujecie dla osób, które tu przyjeżdżają?**

Mamy wypracowany model rekolekcji pod hasłem *Nowe życie w Duchu Świętym* w oparciu o Ewangelię św. Jana. Są to czterodniowe rekolekcje w ciszy, dwie konferencje dziennie, wspólna modlitwa i adoracja, kierownictwo duchowe na ten czas. To są kameralne rekolekcje dla kilku osób.

**Jakie plany na dalszy rozwój wspólnoty?**

Nie wykluczamy takiej możliwości, że powstaną kolejne eremy. Nie chcemy robić nic na zaś. Powoli rozeznajemy duchowy kształt naszej wspólnoty i jej misję. Ale widzimy sens jej istnienia i działania, jesteśmy umocnieni; kardynał Grzegorz Ryś nas wspiera, więc chcemy dalej realizować ten charyzmat. Czujemy się potrzebni, bo cały czas ktoś się pojawia i prosi o jakąś formę pomocy. Z Bożej opatrności zgłaszają się też nowi kandydaci, więc ufamy, że będzie nas przybywać.

**Bardzo dziękuję za rozmowę.**

Ja też bardzo dziękuję. Magnificat!



# „Radość płynie z nadziei”.

## XVI Nagroda im. kard. nom. Jeża wręczona w serdecznej atmosferze

„We wszystkim tym, co zdarza się w życiu człowieka, trzeba odczytać ślady miłości Boga. Wtedy do serca wkroczy radość” – kard. Stefan Wyszyński, patron Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”.

13 października 2024 r. w Filharmonii Koszalińskiej im. Stanisława Moniuszki odbyła się XVI gala wręczenia nagród im. kard. nom. Ignacego Jeża, której organizatorami są: Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”, Kuria Diecezji Koszalińsko-Kołońskiej na czele z ks. bp. Zbigniewem Zielińskim oraz Caritas Diecezji Koszalińsko-Kołońskiej.

Nagroda jest przyznawana raz w roku, a otrzymać ją mogą osoby fizyczne lub instytucje za działalność społeczno-kulturalną lub charytatywną. Ma ona upamiętniać osobę pierwszego biskupa diecezji koszalińsko-kołońskiej kard. nom. Ignacego Jeża, a także promować działania na rzecz drugiego człowieka, wypływające z uniwersalnych wartości chrześcijańskich – a trudno o lepszego ich wyraziciela niż nieżyjący kardynał. Już za życia stał się on symbolem tych wartości, których nasza lokalna społeczność tak bardzo potrzebuje. Nagroda przyznawana jest cyklicznie, w rocznicę śmierci kardynała, który zmarł w Rzymie 16 października w 2007 roku. Co roku statuetki trafiają do trzech laureatów. Na ludzi często patrzymy przez pryzmat doświadczenia skażonego złem, a zwątpienie w dobro i piękno oddala nas od siebie. Zdarza się, że dochodzimy do pozornie logicznego wniosku, że łatwiej kochać Boga niż człowieka. Tym bardziej odkrywanie piękna w drugim człowieku łączy się z radością

– a przecież w nazwie nagrody mamy sformułowanie „Radość płynie z Nadziei”.

Sekretarz Nagrody, przewodniczący Oddziału Okręgowego Szczecińsko-Koszalińskiego Ryszard Pilich podkreślił, że w przededniu Jubileuszu Zwyczajnego 2025 roku „Pielgrzymi Nadziei” w nominowanych dostrzegamy znaki nadziei w dzisiejszym świecie. Przykład ich aktywności i zaangażowania zostawia wyraźny ślad tego, że chcą oni dzielić z innymi otrzymane łaski, które przez nich Pan Bóg daje nam dzień po dniu. Ks. bp Zieliński określił uroczystość jako „święto ludzi dobrych, którzy swoje dobro czerpią z autentycznie przeżywanej wiary, ale także ludzi, którzy nawiązują do pięknych tradycji naszej diecezji”.

W tym roku nagrodę, którą stanowi statuetka z brązu z podobizną kardynała Jeża – wybitne dzieło artysty Romualda Wiszniewskiego – kapituła w składzie: kanclerz Nagrody – bp Zbigniew Zieliński, ordynariusz diecezji koszalińsko-kołońskiej, ks. dyr. Łukasz Bikun – Caritas Diecezji Koszalińsko-Kołońskiej, ks. dyr. Łukasz Gąsiorowski – Kuria Biskupia Koszalińsko-Kołońska, sekretarz kapituły – Ryszard Pilich, Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”, przyznała:

– **Panu Profesorowi Bogdanowi Narlochowi** za wybitną działalność artystyczną sprzyjającą tworzeniu klimatu kultury służącej

ewangelizacji w środowisku Pomorza i Polski, a także za wieloletnie pełnienie funkcji dyrektora artystycznego międzynarodowego festiwalu organowego;

– **Diecezjalnej Diakonii Muzycznej „Tyle Dobrego”** za wieloletnią, pełną oddania posługę liturgiczną w dziele niesienia Słowa Bożego poprzez śpiew umacniający jedność i budowanie wspólnoty;

– **Bibliotece Parafialnej parafii pw. św. Jana Chrzciciela w Trzciance** za ponad 40-letnie kształtowanie postaw moralno-patriotycznych, zaangażowanie wolontariackie na rzecz lokalnej społeczności oraz kultywowanie tradycji czytelnictwa.

Laudację na cześć pierwszego laureata, prof. Bogdana Narlocha, wygłosił Robert Wasilewski, dyrektor Filharmonii w Koszalinie, gospodarz miejsca. Laudator wieloletnią działalność laureata podsumował w „sześciu prawdach kaszubskich”. Prof. Narloch podkreślił, iż nagroda jest dla niego czymś szczególnym, gdyż miał możliwość poznania jej imiennika. „Ta nagroda jest dla mnie (...) czymś wartościowym, niezwykłym i bardzo radosnym. (...) Znałem biskupa Jeża. (...) Zawsze czekałem na jego homilie pełne radości i głębokiej mądrości. (...) Czymś niezwykłym było dla mnie to, że on zawsze nawiązywał fantastyczny kontakt z młodzieżą. Ogniskował wokół siebie całą ich uwagę” – podkreślał laureat.

Laudację na cześć Diecezjalnej Diakonii Muzycznej „Tyle Dobrego” wygłosił ks. Łukasz Gąsiorowski, dyrektor Wydziału Duszpasterskiego diecezji. Laudator określił laureatów: „Grupą Bożych, muzycznych zapaleńców pod przewodnictwem ks. Arkadiusza Oslisłoka”. Ks. Oslisłok, odbierając nagrodę, zaznaczył, jak ogromną radość sprawiało mu zawsze śpiewanie psalmów, które były „nośnikiem radości, ale też (...) skupienia, zadumy”. Podkreślił znaczenie, jakie ma dla niego Psalm 16. Motto

z niego zaczerpnięte – „Zawsze miałem Pana przed oczami” – miał na swoim obrazku prymicyjnym. Wspominał też same początki diakonii, która zawiązała się podczas pielgrzymki na Jasną Górę, i zapowiedział, że wieńczący galę występ w ich wykonaniu będzie koncertem „o radości i miłości wobec Pana Boga i drugiego człowieka”.

Laudację na cześć Biblioteki Parafialnej pw. św. Jana Chrzciciela w Trzciance wygłosił ks. prof. Jarosław Wąsowicz SDB, który podkreślił żywą działalność biblioteki, która wkłada w kulturalną działalność miejscową. Jadwiga Witkowska, odpowiedzialna za bibliotekę, w pierwszych słowach podziękowała Bogu za to, że istnieje i działa ona już od 42 lat i „stara się wspierać naszych księży w pracy duszpasterskiej, misyjnej i patriotycznej”. Zaznaczyła też, że bp Jeż trzykrotnie brał udział w organizowanych przez bibliotekę Dniach Kultury Chrześcijańskiej.

Mateusz Zbróg, członek zarządu Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”, zwrócił uwagę na serdeczną atmosferę, jaka zawsze panuje podczas wręczania koszalińskiej nagrody: „Myślę, że osoba patrona czuwa nad nami i dba o to, żeby gala odbywała się w dobrym nastroju”. Zauważył, że „w mediach dużo jest przekazu, że wszystko jest złe (...), a my wiemy, że codziennie dokonuje się dużo dobra”. Mateusz Zbróg podkreślił, że zło jest głośnie, ale dobro trwa, i życzył laureatom, by stali się inspiracją dla innych oraz zachęcali ich do podejmowania równie pięknych i szczytnych działań. „Wysoko zawiesiliście poprzeczkę” – zakończył przemówienie.

Gala została podsumowana przez bp. Zielińskiego, który zwrócił uwagę, że tegoroczne wybory kapituły charakteryzowały się koncentracją na człowieku i na wrażliwości duchowo-artystycznej. Zwieńczeniem uroczystości był koncert w wykonaniu Diecezjalnej Diakonii Muzycznej „Tyle Dobrego”.



**NATALIA  
DĄBROWSKA**

Doradca rodzinny, mediator,  
członek Katolickiego  
Stowarzyszenia  
„Civitas Christiana”



Fot. Marta Karpińska



Fot. Aleksandra Bilicka

# Laury XXI Nagrody im. Michała Lengowskiego wręczone!

W sobotę 23 listopada w Sali Rycerskiej nidzickiego zamku odbyła się uroczysta gala wręczenia nagród przyznawanych przez Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” dla najbardziej zasłużonych mieszkańców Warmii, Mazur i Powiśla w dziedzinach nauki oraz działalności społecznej.

Galę, którą rozpoczął pokaz filmu o patronie Nagrody, przygotowanego z okazji jubileuszowej XX edycji, poprowadził Andrzej Kocięcki. Jako pierwszy głos zabrał Zbigniew Połoniewicz, sekretarz Kapituły Nagrody. Przewodniczący zarządu białostocko-olsztyńskiego oddziału okręgowego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” powitał zebranych oraz wyraził wielką radość z przybycia tak licznej grupy gości.

„Bez wątpienia doniosłość tej Nagrody stanowią laureaci, którzy swoją pracą naukową, ale również społecznym zaangażowaniem świadczą o wierności wartościom chrześcijańskim i patriotycznym – zaznaczył.

Następnie ks. prof. dr hab. Andrzej Kopiczko, przewodniczący Kapituły Nagrody, przedstawił pierwszego wyróżnionego. Dr Krzysztof Andrzej Kierski otrzymał Nagrodę im. Michała Lengowskiego za całokształt dorobku naukowego w zakresie najnowszej historii Polski i powojennej historii Warmii i Mazur, kształtującego współcześnie świadomość narodową Polaków, oraz za publikację *Relacje rządców diecezji warmińskiej z władzami komunistycznymi Polski w latach 1945-1989*. Laudację wygłosił prof. dr hab. Norbert Kasperek.

„Lista historyków, którzy otrzymali Nagrodę... To są naprawdę znakomici historycy, którzy na trwałe wpisali się w dzieje historiografii polskiej i zaryzykowałbym stwierdzenie, że poprzez tę pracę, która dotyczy relacji rządców

diecezji warmińskiej z władzami komunistycznymi, dr Kierski już wpisał się w dzieje historiografii” – podkreślił laudator.

O wręczenie nagród poproszono przewodniczącego Kapituły Nagrody im. Michała Lengowskiego, ks. prof. dr hab. Andrzeja Kopiczko, Marcina Sułka, członka zarządu Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”, Zbigniewa Połoniewicza, przewodniczącego olsztyńsko-białostockiego oddziału Stowarzyszenia, oraz Karolinę Langowską z Biura Regionalnego olsztyńsko-białostockiego oddziału Stowarzyszenia.

„Nagrodę tę odbieram jako wyraz uznania i docenienia mojego dotychczasowego dorobku, ale jednocześnie mobilizację do dalszych badań naukowych. Nagrodę tę przede mną (...) miało okazję odbierać wielu znakomitych historyków i naukowców z różnych dziedzin. Tym bardziej cieszę się, że mogłem wstąpić do tego grona jako jeszcze młody, 35-letni badacz. Cieszę się również, że jest to nagroda przyznana przez Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”, jak sama nazwa mówi, przez społeczność chrześcijańską. Bardzo mnie to cieszy, ponieważ często w swoich badaniach poruszam kwestie Kościoła katolickiego (...)” – podkreślił dr Krzysztof Kierski.

Drugim wyróżnionym na sobotniej gali został ks. prof. dr hab. Krzysztof Bielawny – za dogłębną analizę szeregu kluczowych wydarzeń, które w sposób znaczący przyczyniły się do

odzyskania przez Polskę niepodległości poprzez objawienia maryjne w Gietrzwałdzie, zawartą w publikacji *Niepodległość wyszła z Gietrzwałdu*, oraz za całokształt prac badawczych poświęconych problemom zapaści demograficznej w Polsce, a także kondycji współczesnej rodziny polskiej, zawartych w publikacji *Ocalić niepodległość*.

Laudację wygłosiła prof. dr hab. Zdzisława Kobylińska, w zastępstwie ks. prof. dr. hab. Jaceka Neumanna:

„Drugim ważnym obszarem poszukiwań badawczych ks. prof. Bielawnego to demografia. Można z powodzeniem powiedzieć, że wpisał się ks. prof. Bielawny w nurt światowych badań naukowych właśnie w tej dyscyplinie”.

Nagrodzony podziękował osobom i instytucjom, które przyczyniły się do wydania jego publikacji i rozpowszechnienia ich wśród szerszej publiczności, a także zwrócił jeszcze raz uwagę na rosnący problem demograficzny w naszym kraju oraz w całej Europie.

W kategorii działalności społecznej nagrodzeni zostali państwo Agnieszka i Jacek Gnidzińscy – za wybitną działalność społeczną sprzyjającą budowaniu więzi pomiędzy mieszkańcami Nidzicy i ziemi nidzickiej, promującą aktywny udział w życiu społecznym, propagującą takie wartości jak rodzina, patriotyzm, zdrowie oraz wspierającą lokalną społeczność w budowaniu bezpiecznego, przyjaznego i zintegrowanego środowiska. O laudację poproszony został Jacek Maculewicz, społecznik, instruktor harcerski, wychowawca.

„Dziś mam zaszczyt i przywilej przedstawić oraz wyróżnić dwoje wyjątkowych ludzi, którzy na co dzień swoją postawą i zaangażowaniem pokazują, co znaczy działać na rzecz drugiego człowieka. Państwo Agnieszka i Jacek Gnidzińscy to nie tylko małżeństwo, ale również niezwykle duet, który swą siłą wspólnoty przekłada w realne działania na rzecz społeczeństwa

ziemi nidzickiej, z której pochodzą” – wskazał laudator.

Głos zabrał Jacek Gnidziński: „Ja tutaj dziękuję przede wszystkim w tej chwili swojej małżonce, bo te ciepłe słowa wygłoszone przez mojego serdecznego kolegę Jacka przy wygłoszonej laudacji, one nie miałyby miejsca, gdybyśmy nie czerpali z siebie. Rzeczywiście tak jest”.

Po zakończeniu najważniejszej części gali przyszedł czas na wystąpienia. Do zebranych słowo skierowali Robert Boehm, prawnuk Michała Lengowskiego, a także Marcin Sułek, członek zarządu Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”, fundatora Nagrody.



**ALEKSANDRA  
BILICKA**

Dziennikarz i kulturoznawca.  
Redaktor portalu e-civitas.pl

„Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” z dumą realizuje swoją misję budowania ładu społecznego w oparciu o chrześcijańskie wartości zgodne ze słowami św. Jana Pawła II: «Budujcie civitas christiana». Nagroda im. Michała Lengowskiego jest wyrazem tych ideałów, promuje postawy i działania, które inspirowały do troski o dobro wspólne i pielęgnowania duchowego dziedzictwa Warmii, Mazur i Powiśla”.

W uroczystości udział wzięli również wicestarosta nidzicka Bożena Chmielewska, prezydent Elku Tomasz Andrukiewicz, laureat XVII edycji Nagrody, oraz wiceprezes zarządu Grupy INCO S.A. Anna Rybak, członkowie rodziny patrona Nagrody oraz laureaci poprzednich edycji.

Galę wręczenia XXI Nagrody im. Michała Lengowskiego zakończył koncert trio wiolonczelowego z Olsztyna w składzie: Agnieszka Połubińska, Agnieszka Szulc i Magdalena Grędzińska.

Od czasu narodzin jeszcze wówczas „regionalnej” Nagrody im. Michała Lengowskiego minęło już 57 lat. Po raz pierwszy nagrodę tę wręczono w 1967 roku – roku śmierci Patrona Nagrody, z okazji 15-lecia utworzenia regionalnego dodatku do ogólnopolskiego dziennika „Słowo Powszechne” pod nazwą „Słowo na Warmii i Mazurach”. Dotychczas przyznano 65 laurów.

# Opolskie Peregryny rozdane po raz dwudziesty

Nagrodę Peregryna z Opola już od dwudziestu lat otrzymują osoby, które w sposób szczególny przejawiają wrażliwość na sprawiedliwość, cenią ją i miłują, a także realizują w różnych sektorach życia społecznego.

Rozpoczynając jubileuszową uroczystość, dr Piotr Wajs podkreślił znaczenie sprawiedliwości w życiu tej szlachetnej Nagrody. Na przestrzeni wieków poznaliśmy różne pojęcia sprawiedliwości. Dla jednych było to „każdemu po równo”, dla innych „każdemu wedle potrzeb”. W teologii sprawiedliwość jako cnota kardynalna oznacza „oddać każdemu, co mu się słusznie należy”. W ujęciu prawa sprawiedliwość jest ślepa. Jednak w ujęciu Nagrody Peregryna słuszne i sprawiedliwe jest mieć otwarte serce na potrzeby drugiego człowieka. Sprawiedliwa jest troska o potrzeby zarówno tych małych, jak i tych większych ludzi. Właśnie tym się kierujemy, wyróżniając naszych laureatów.

## Nagroda i jej inspirujący patron

Gala wręczenia nagród odbyła się w poniedziałek 25 listopada w Muzeum Uniwersytetu Opolskiego. Na początku przypomniano wszystkich laureatów, którzy otrzymali ją na przestrzeni lat. Warto podkreślić, że w tym gronie znaleźli się ludzie z różnych środowisk, m.in. naukowcy, lekarze, prawnicy, społecznicy, księża czy siostry zakonne. W 2004 roku, podczas spotkania w ramach Klubu „Społeczeństwo”, dyskutowano o wielkiej niesprawiedliwości na świecie. O wojnie, ludobójstwie, kataklizmach. „Kiedy zapytamy o to kogokolwiek, to każdy odpowie, że pragnie sprawiedliwości, tylko każdy pojmuje ją i realizuje na różny sposób” – mówił podczas uroczystości ks. prof. dr hab. Piotr Sadowski, przewodniczący Kapituły Nagrody. W dalszych

wspomnieniach zaznaczył: „Kiedy szukaliśmy patrona dla tej nagrody, ukazało się tłumaczenie kazań Peregryna z Opola, które były inspirujące i twórcze. Chociaż Peregryn był inkwizytorem, co niektórych przeraża, ale był inkwizytorem bardzo prawym. W jego kazaniach jest tyle personalizmu, że nie zawahaliśmy się, żeby obrać go za patrona”.

## Prawo jako obszar sprawiedliwości

W tym roku grono dobrych i sprawiedliwych ludzi powiększyło się o kolejne cztery osoby. Prof. dr hab. Anna Łabno została nagrodzona za ukonkretnianie umiłowania sprawiedliwości w pracy naukowej i dydaktycznej, za angażowanie się w ochronę dziecka poczętego i promowanie cywilizacji życia oraz za wrażliwość na sytuację rodzin wychowujących dziecko z niepełnosprawnością. Laureatka jest kierownikiem Katedry Prawa Konstytucyjnego na Uniwersytecie Śląskim w Katowicach. „Pani profesor znana jest jako doświadczony pracownik nauki, dydaktyk, prawnik konstytucjonalista. Cechuje ją zarówno kultura osobista, obiektywizm i bezstronność w prezentowaniu swoich myśli oraz wiedza i kompetencja, jak i zgodność między postępowaniem w życiu zawodowym i prywatnym” – podkreślił dr Andrzej Drzewiecki, który wygłosił laudację. W słowach podziękowania pani prof. Łabno podkreśliła, że to dla niej wielki zaszczyt. „Ta wspaniała nagroda, która podsumowuje przecież moje zawodowe życie, to zasługa wychowania, to zasługa moich

rodziców i domu, w którym wyrastałam. To rodzina jest źródłem tego wszystkiego, co mogłam potem w swoim zawodowym życiu wypowiadzieć, zrobić, zdecydować. Gdyby nie dom, gdyby nie moi rodzice, dziadkowie, z pewnością nie byłoby mnie tutaj” – zapewniła laureatka.

## Harcerka

Założycielkę 41. Harcerskiej Drużyny Żeglarskiej im. Władysława Wagnera przedstawił dr Piotr Wajs. Harcmistrzynie, drużna Maria Markuszewska, została doceniona za wkład w wychowanie młodego pokolenia Polaków w duchu patriotyzmu, za świadectwo pracy i harcerskich ideałów w duchu chrześcijańskich wartości oraz za bezinteresowną służbę na rzecz młodzieży. W tej drużynie najważniejsze były dzieci i ich wychowanie. Bo co dziecku najbardziej, oprócz miłości rodzinnej, się należy? Sprawiedliwe jest, aby otrzymało niezbędne umiejętności i wiedzy koniecznej w życiu. Gdyby chciał wyliczyć owoce pracy drużyny Marysi w postaci liczb, będzie to kilka tysięcy młodych ludzi wychowanych w ideałach harcerskich. Dziś tworzą oni społeczność Towarzystwa Przyjaciół 41. Drużyny Harcerskiej.

W słowach skierowanych do zebranych Maria Markuszewska podkreśliła: „Słuchałam tych słów i co ja mogę powiedzieć? Dziękuję Bogu. Dziękuję rodzicom. Dziękuję wam wszystkim. A ja popłynę dalej”.

## Po pierwsze wychowywać

Małżonkowie Maria i Leonard Richtowie, którzy w latach 1965-1989 pracowali w Domu Dziecka w Turawie, zostali uhonorowani za wrażliwość wobec dzieci pozbawionych domu rodzinnego, za bezinteresowną pomoc wychowankom w starciu w dorosłe życie oraz za indywidualne i personalistyczne podejście do

każdego z nich. Z wielkim poświęceniem stwarzali warunki do życia osamotnionym dzieciom. Wychowali je według najlepszych wzorców, tworząc silny grunt pod ich dorosłe, samodzielne życie. Każdy wychowanek w domu dziecka był traktowany indywidualnie. Rozwijane były pasje dzieci, również artystyczne i sportowe. Wychowankowie pamiętają i wspominają do dziś dyrektora i jego żonę, ich dobre serce, ciepło i troskę – mówiła Zofia Karpińska, autorka laudacji. Podkreśliła też, że pomimo upływu lat dorośli wychowankowie do dziś spotykają się z Marią i Leonardem Richtami.



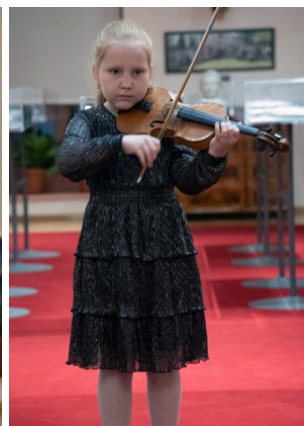
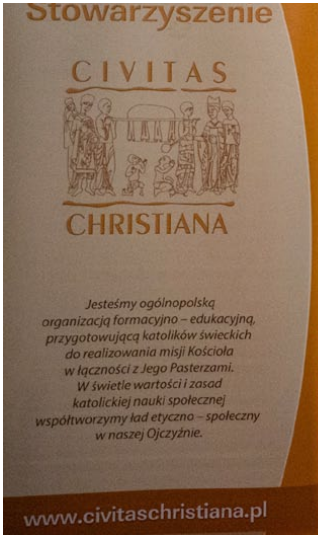
**ALINA  
KOSTĘSKA**

Przewodnicząca Oddziału Okręgowego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Opolu

W swoich słowach podziękowania pan Leonard podkreślił: „Tego typu wyróżnienie spotyka nas po raz pierwszy. Mogę powiedzieć, że naszą drugą nagrodą jest to, że jesteśmy niezliczoną ilość razy dziadkami, co prawda przybranymi. Jest nam bardzo miło, bo dziadkami nazywają nas dzieci naszych byłych wychowanków. Nasze zadanie było szczególnie trudne, bo opiekowaliśmy się sierotami społecznymi, a naszą pracę utrudniali rodzice, którzy mieli ograniczone prawa rodzicielskie albo byli ich pozbawieni. Przyjeżdżali w stanie wskazującym, z pretensjami i żądaniem. Były to ciężkie czasy, a każdą rzecz zdobywało się z wielkim trudem”.

Dwadzieścia lat Nagrody Peregryna z Opoli to piękny czas niezapomnianych przeżyć. To dar spotkania wielu wspaniałych ludzi, którzy jak nasz Peregryn są szlachetni, dobrzy i sprawiedliwi. Tegoroczną uroczystość uświetnił koncert, który dla laureatów i zaproszonych gości przygotowali i wykonali uczniowie Państwowej Szkoły Muzycznej im. F. Chopina w Opolu pod kierunkiem pani profesor Ewy Andruszkiewicz. Tą drogą mówimy: serdecznie dziękujemy. Dziękujemy wszystkim osobom za pomoc w przygotowaniu tej uroczystości. Dziękujemy opolskim mediom: Radio DOXA i „Opolski Gość Niedzielny”. Dziękujemy Muzeum Uniwersytetu Opolskiego.





Fot. Mariusz Huk

## Coś się kończy, coś się zaczyna

Po raz kolejny potwierdza się prawda, że czas bardzo szybko ucieka. Dopiero co rozpoczęliśmy w Wilnie peregrynację kopii obrazu Jezusa Miłosiernego, a już jesteśmy po ostatnim przystanku – w krakowskich Łagiewnikach. Ostatnim? Jak się okazuje, to dopiero początek podróży.

Kwietniowy wyjazd na Kresy miał nas zagłębić w tematykę Bożego Miłosierdzia – i tak też się stało. Kopia obrazu autorstwa dwóch artystów malarzy wyruszyła w pierwszej kolejności do Wrocławia. Stąd, w kierunku podobnym do ruchu wskazówek zegara, ruszyła dalej, odwiedzając kolejno oddziały w regionach poznańskim, szczecińsko-koszalińskim, gdańskim, toruńskim, białostocko-olsztyńskim, lubelskim i rzeszowskim, wreszcie – warszawsko-lódzkim. Z większości tych miejsc dostępna była krótka relacja na portalu e-civitas.pl. W naszych mediach internetowych, w tym społecznościowych, zamieszczane były liczne zdjęcia. Także w tym numerze kwartalnika prezentujemy fotogalerię z całego kraju. Obraz nawiedził liczne kościoły, ale także prywatne domy i mieszkania, niósł pociechę osobom chorym. Skupiał wokół siebie członków Stowarzyszenia, jak również osoby spoza naszego środowiska. Wraz z obrazem kolportowane były materiały formacyjne.

Kolejnym przystankiem były Łagiewniki, gdzie w obecności obrazu ks. Wojciech Węgrzyniak wygłosił dla naszego środowiska „Rekolekcje o nadziei” w ramach Ogólnopolskich Adwentowych Dni Skupienia. Co warte odnotowania, Kraków nie okazał się metą peregrynacji. Po pierwsze obraz dotarł do Krakowsko-Kieleckiego Oddziału Okręgowego bezpośrednio na dni skupienia. W związku z tym po rekolekcjach wyruszył dalej i stał się przyczynkiem do modlitewnego spotkania

w oddziałach w województwie świętokrzyskim i w Małopolsce.

Po drugie – i chyba najważniejsze w tej historii – okazuje się, że nasza peregrynacja była zaledwie początkiem czegoś większego. Jak ułał pasuje tutaj powiedzenie: „Coś się kończy, coś się zaczyna”. Kopia obrazu Jezusa Miłosiernego autorstwa Mieczysława i Władysława Maławskich zostanie bowiem przekazana do goszczącego nas w grudniu sanktuarium Bożego Miłosierdzia w Łagiewnikach. Tutaj służyć będzie jako obraz do wypożyczania grupom i wspólnotom katolickim, które zgłaszają się z chęcią zorganizowania peregrynacji i w ten sposób krzewienia kultu Bożego Miłosierdzia. „Nasz” obraz (zastanawiam się, czy słusznie umieszczam tu cudzysłów?) z pewnością doskonale sprawdzi się w tej misji. Z jednej strony ze względów praktycznych – z uwagi na wymiary i oprzyrządowanie do ekspozycji i transportu. Najważniejsze jednak, że jest to wizerunek omodlony, który skupił już wielu ludzi w czasie podróży po całym kraju. Z jednej strony mamy zatem pewność, że przekazujemy cenny dar. Z drugiej – jako środowisko możemy być spokojni, że przekazujemy go w dobre ręce i w ważnym celu. Celu, który sami rozpoczęliśmy w Wilnie: przypomnienia o Bożym Miłosierdziu. W tym roku temat ten splótł się z nadzieją. I właśnie z nadzieją spoglądam na przyszłe duchowe owoce rozpoczętej przez nas peregrynacji.

Mateusz Zbróg



Fot. Archiwum Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”

# W nowy czas z bł. Stefanem kard. Wyszyńskim. „Civitas Christiana” po raz pierwszy będzie przeżywało swoje święto patronalne

Jedną z najważniejszych tegorocznych inicjatyw Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” będzie święto patronalne, które po raz pierwszy będziemy wspólnie przeżywać 28 maja – w dzień liturgicznego wspomnienia bł. Stefana kard. Wyszyńskiego.

Święto ma być okazją do szczególnej wdzięczności za życie Prymasa Tysiąclecia, jego służbę Kościołowi i narodowi oraz zachętą do modlitewnego błagania o ogłoszenie go świętym. Będzie to dla naszego środowiska dzień wspólnego świętowania w wymiarze ogólnopolskim, czyli wszędzie tam, gdzie są członkowie „Civitas Christiana”. Sławomir Józefiak,

przewodniczący Rady Nadzorczej Stowarzyszenia, podkreśla: „Kard. Stefan Wyszyński, obok św. Jana Pawła II, jest najważniejszym duchowym przywódcą XX wieku dla Kościoła, dla Polski i dla Polaków. Papież Jan Paweł II powiedział o nim: *Opatrzność daje takiego Prymasa raz na tysiąc lat*. To właśnie Prymas Tysiąclecia przeprowadził Kościół w Polsce przez najtrudniejszy czas komunizmu, ponosząc ofiarę więzienia za swoją heroiczną postawę wobec władz komunistycznych. Dziś, po ponad czterdziestu latach od jego śmierci, jest dla nas nadal ważnym wzorem w życiu społecznym i narodowym, a przede wszystkim osobistym. Dla Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” bł. prymas jest wzorem, programem i inspiracją w podejmowaniu naszej działalności” – dodaje Sławomir Józefiak.

„Współczesny świat potrzebuje świadków Jezusa. Prymas Tysiąclecia uczy nas, w jaki sposób możemy się nimi stać” – zauważa Kamil Sulej, prezes zarządu „Civitas Christiana”. Podkreśla, że kardynał daje receptę lepszego życia społecznego, uczy nas podejmowania decyzji, budowania relacji i brania odpowiedzialności: „to wartości, których współcześnie potrzebujemy na każdym etapie życia. Jednak to, co najważniejsze w nauczaniu prymasa, to bezgraniczne szukanie w drugim człowieku prawdy i dobra”.



Do obchodów święta patronalnego pragniemy przygotować się przede wszystkim poprzez spotkania modlitewno-formacyjne odbywające się w oddziałach, oparte na tym, co wyznacza charyzmat Stowarzyszenia, czyli nauce społecznej Kościoła. Sięgnijmy do tekstów kard. Wyszyńskiego zawartych w książce *Miłość i sprawiedliwość społeczna*. Rozważać będziemy trzy zasady ogólne – dobra wspólnego, prymatu osoby i solidarności – stanowiące podstawę uprawnień i obowiązków społecznych uważanych przez bł. prymasa za podstawowe w procesie kształtowania porządku społecznego. – „Ufam i wierzę, że każda osoba, która sięgnie do jego nauczania, spotka się z niezwykłym doświadczeniem. Przede wszystkim umiejętnością jasnej i klarownej oceny rzeczywistości, czasami trudnej i bolesnej, następnie ukierunkowania na nauczanie Kościoła, opierające się na prawdzie i miłości, a kończąc na recepcie, jak radzić sobie z danymi wyzwaniem i problemami. Jako przykład może posłużyć kwestia wychowania. Prymas uczy nas, że wychowanie rozpoczynamy od nas samych, naszego uzdolnienia do spełniania zadań życiowych, tego, kim jesteśmy i do czego dążymy. Dopiero później pojawia się wychowanie społeczne” – podkreśla Kamil Sulej.

Regionalne spotkania wokół tematu „Miłość i sprawiedliwość społeczna” odbywać się będą każdego 28 dnia miesiąca – od stycznia do kwietnia – kolejno w Warszawie, Lublinie, Koszalinie i Włocławku. Ich program obejmuje mszę świętą w intencji kanonizacji prymasa Wyszyńskiego oraz naszego Stowarzyszenia, spotkanie z udziałem Anny Rastawickiej z Instytutu Prymasa Wyszyńskiego, świadka życia i posługi Błogosławionego, oraz przedstawiciela Stowarzyszenia z konferencją dotyczącą katolickiej nauki społecznej.

### **28 stycznia – Warszawa – „Miłość i sprawiedliwość społeczna”**

Regiony: warszawsko-łódzki, krakowsko-kielecki, wrocławsko-opolski

Tematy: „Miłość i sprawiedliwość społeczna w rozumieniu Prymasa Wyszyńskie-

go. Prawa i obowiązki człowieka”, „Podstawa uprawnień i obowiązków społecznych. Czy i komu potrzebna jest dziś katolicka nauka społeczna”

### **28 lutego – Lublin – „Dobro wspólne”**

Regiony: lubelsko-rzeszowski i olsztyńsko-białostocki

Tematy: „Prymas Wyszyński o sztuce życia dobrem wspólnym”, „Dobro wspólne – podstawowy czynnik życia społecznego”

### **28 marca – Koszalin – „Prymat osoby”**

Region szczecińsko-koszaliński

Tematy: „Centralne miejsce człowieka w nauczaniu Prymasa Wyszyńskiego”, „Człowiek jako osoba i jego prawa podstawą katolickiej nauki społecznej”

### **28 kwietnia – Włocławek – „Solidarność społeczna”**

Regiony: gdańsko-toruński, poznański

Tematy: „Solidarność, czyli miłość społeczna w nauczaniu Prymasa Wyszyńskiego”, „Solidarność jako zasada życia społecznego”

„Wspólne świętowanie ma bardzo ważny wymiar – spotkania i dzielenia się doświadczeniem wiary, czerpania wiedzy i doświadczenia wspólnego, odważnego podejmowania wyzwań przemiany serc i w konsekwencji zmiany rzeczywistości społecznej, czyli faktycznego budowania civitas christiana” – podkreśla Sławomir Józefiak i zachęca: „Nie bójmy się pójść do młodego pokolenia z dziedzictwem bł. prymasa, ze świadectwem o jego życiu i nauczaniu, bo *dzisiejszy świat bardziej potrzebuje świadków niż nauczycieli*. (...) Stawiamy więc młodym trudne wyzwania i ufajmy jak prymas, który wszystko postawił na Maryję”.

Szczególnym etapem przygotowania do obchodów święta patronalnego będzie 45. Ogólnopolska Pielgrzymka Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” na Jasną Górę w dniach 23-24 maja 2025 roku, a kulminacyjnym punktem świętowania październikowa (21-24.10) pielgrzymka do Rzymu.

# „CIVITAS CHRISTIANA” TO MY



Pielgrzymka do Kalisza  
28 września



Dni Pamięci Prymasa Tysiąclecia  
w Stoczku Klasztornym  
11-12 października



Konferencja „Katolicka nauka  
społeczna w obliczu współczesnych  
wyzwań” w Poznaniu  
24 października



Spotkanie z raperem Tau w Warszawie  
15 listopada

# Edukacja daje skrzydła. Z wizytą w polskiej szkole na Wileńszczyźnie

„To dla nas wyróżnienie i szczególna okazja, by powiedzieć *dziękujemy*” – tak o niedawnej wizycie w polskiej Szkole Podstawowej im. Czesława Miłosza w Pakienie na Wileńszczyźnie mówią przedstawiciele Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”.

8 października na zaproszenie uczniów i nauczycieli gościli tam w zaszczytnym towarzystwie Pierwszych Dam Polski i Litwy. Pani Agata Kornhauser-Duda pierwszy raz spotkała się z młodymi już w maju w Pałacu Prezydenckim w ramach zorganizowanej dla nich przez Stowarzyszenie 5-dniowej wycieczki do Macierzy.

„To wyjątkowy moment, który zapisuje się w historii Stowarzyszenia i zapewne polskiej szkoły w Pakienie, być może też w historii edukacji na Wileńszczyźnie, bo nie było chyba takiej sytuacji, by polską szkołę odwiedziła i Pierwsza Dama kraju, z którego korzenie czerpią, i kraju, którego na co dzień są obywatelami” – zauważył Kamil Sulej, prezes zarządu „Civitas Christiana”. – „Naszym celem jest edukowanie i nawiązywanie do wartości patriotycznych, dlatego spotkanie i budowanie relacji z Polakami mieszkającymi na Litwie jest potwierdzeniem tego, że ta formacja jest możliwa. Popatrzenie na to, z jakimi problemami oni się zmagają, jest lekcją, która pozwala przenosić wiele elementów do naszej pracy programowej w Polsce” – podkreślił.

Dla ks. Ryszarda Umańskiego, asystenta Oddziału w Częstochowie, wyjazdy do Polaków na Kresach i udzielanie im wsparcia są niemal codziennością, bo pomagają od kilkudziesięciu lat. Jednak, jak przyznał, wizyta w towarzystwie dwóch Pań Prezydentowych jest wydarzeniem historycznym i wyrazem wielkiego uznania dla polskiego szkolnictwa na Wileńszczyźnie.

Wizytę w szkole rozpoczął występ artystyczny najmłodszych „Edukacja daje skrzy-



dła...”, specjalnie przygotowany na tę okazję. Były i krakowskie stroje, i tańce z biało-czerwoną szarfą, i wiersze Brzechwy, Miłosza, była niezwykła opowieść o Polsce.

Na ręce dyrektor szkoły Pierwsza Dama RP wręczyła flagę Rzeczypospolitej Polskiej jako symbol wdzięczności państwa polskiego za działania na rzecz rozwoju polskiej edukacji na Litwie. Dziękując nauczycielom, przyznała, że wychowanie uczniów w szacunku do tradycji i kultury obydwu krajów nie jest łatwe. „Życzę Państwu, by nigdy nie utracili Państwo satysfakcji z wykonywania tego zawodu. A sukcesy uczniów były motywacją do dalszej pracy” – dodała.

Podczas pobytu w Wilnie nie zabrakło też modlitwy w intencji Stowarzyszenia i Spółki INCO S.A. w Ostrej Bramie i przed obrazem Jezusa Miłosiernego.

Izabela Tyras

# Rekolekcje dla księży asystentów „Civitas Christiana”

W dniach 21-23 października w Krakowie odbyły się rekolekcje dla księży asystentów Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”. Nauki rekolekcyjne głosił ks. prof. Robert Skrzypczak z Warszawy.

Pierwszego dnia, po wspólnej kolacji, kapłani udali się do kościoła karmelitów „Na Piasku” na pierwszą konferencję. Na miejscu przybyli goście zostali przywitani przez przedstawiciela zakonu. Po krótkim zapoznaniu wszyscy księża w kilku zdaniach opowiedzieli o swojej codziennej posłudze i o tym, ile lat są już związani z „Civitas Christiana”. Ks. prof. Robert Skrzypczak podczas pierwszej konferencji mówił: „Najważniejszym wyzwaniem, przed którym stoi Kościół dzisiaj, jest on sam”.

Drugi dzień rozpoczął się poranną jutrznią, a po śniadaniu kapłani wzięli udział w drugiej konferencji. Tym razem tematem przewodnim była relacja do Kościoła, czym jest Kościół dla nas i jak go postrzegamy. Na początku nauki rekolekcyjnej ks. Skrzypczak przywołał słowa Carlo Carretto, opisujące jego relację do Kościoła: „Jakżeż wywołujesz sprzeciw, Kościele, a jednak, jakże Cię Kocham! Ileż sprawiłeś mi cierpienia, a jednak ileż Tobie zawdzięczam!

Chciałbym widzieć Cię zburzonym, a jednak potrzebuję Twojej obecności. Tyle jest w Tobie zgorzenia, a jednak z Ciebie rodzą się święci! Nie widziałem na świecie nic bardziej obskurantkiego, bardziej skompromitowanego, bardziej fałszywego i nie dotknąłem nic bardziej czystego, bardziej szlachetnego, bardziej pięknego. Ileż razy miałem ochotę wyrzucić Cię za drzwi mojej duszy i ileż razy się modliłem, abym umarł w Twoim bezpiecznym objęciu...”.

Po mszy świętej i obiedzie odbyło się spotkanie z władzami „Civitas Christiana”, na którym prezes Kamil Sulej zaprezentował filary i pracę Stowarzyszenia, Izabela Tyras z Instytutu Kultury mówiła o planach związanych ze świętem patronalnym w 2025 roku, a Sławomir Józefiak, prezes Grupy INCO S.A., opowiedział o działalności spółki. Po przerwie kawowej odbyła się dyskusja, podczas której księża asystenci dzielili się nowymi pomysłami oraz spostrzeżeniami na temat współpracy ze Stowarzyszeniem.

Podczas wieczornej nauki ks. Skrzypczak mówił o znaczeniu i ważnej roli adoracji, a także odpowiednim podejściu do Eucharystii. „Adoracja jest zarezerwowana tylko Bogu”. Na zakończenie przemowy wspominał również o mocnej sekularyzacji społeczeństwa, mówiąc: „Dzisiaj nie wystarczy powiedzieć uczniowi, synowi, klerykowi: «Idź za Chrystusem». Oni pójdą za Nim, jeśli i my pójdziemy”. W środę, po porannej jutrzni i śniadaniu, kapłani wzięli udział w ostatniej mszy świętej i przed południem zakończyli rekolekcje.



Fot. Kamil Latuszek



# Relacja z XVIII Akademii Kozłowieckiej

Ostatnia w tym roku Akademia Kozłowiecka, która odbyła się 26 października, miała szczególny charakter w związku z ogólnopolską peregrynacją obrazu Jezusa Miłosiernego, który właśnie tego dnia został przekazany lubelskiemu oddziałowi Stowarzyszenia na ręce przewodniczącego Tomasza Kamińskiego – i towarzyszył naszej refleksji.

Po przywitaniu gości przez gospodarzy – Andrzeja Pruszkowskiego i Marcina Sułka – jako pierwszy wystąpił prof. Cezary Taracha (KUL) z wykładem pt. „Kardynał Wyszyński i Hispaniad. Wybrane problemy”. Kolejny gość, ks. prof. Rafał Bednarczyk (UKSW), w wykładzie „Katecheza prawem i szansą dla rodziny, Kościoła i narodu w świetle myśli bł. Stefana Wyszyńskiego” przypomniał ważne aspekty nauczania prymasa w szczególnych dla nas obszarach – rodziny i Kościoła, czyli w najmniejszej, ale najważniejszej komórce społecznej oraz w wielkiej rodzinie osób wierzących, katolików. Dziś też potrzebujemy wsparcia i siły płynącej od naszych kapłanów. Otrzymujemy je od ks. dr. Krzysztofa Stoli, asystenta kościelnego lubelskiego oddziału Stowarzyszenia, który podczas Akademii przekazał nam ważne przesłanie w wykładzie pt. „Miłosierdzie – trudne słowo, głębokie znaczenie”.

Akademia, dzięki projekcji pierwszej części poruszającego filmu Pawła Woldana *Kościół katolicki w Polsce podczas II wojny światowej*, przypominała jeden z rozdziałów walki o niepodległość oraz postacie ludzi odważnych, patriotów, niezachwianych w katolickiej wierze i wierności Ojczyźnie – kapłanów, którzy byli prześladowani, modlili się i walczyli, oddając zdrowie i życie za Boga, za Polskę.

Dziś, kiedy Kościół znów jest atakowany, głośno niosą się słowa Prymasa Tysiąclecia: „Jeżeli będą chcieli zniszczyć naród, zaczną od



Kościół”. Czy tak nie dzieje się teraz? Odpowiedź zdaje się być oczywista, dlatego w ramach Akademii staramy się szukać obrony i podpowiedzi u wielkich postaci, w historii ich życia, zgłębiając ich nauczanie, szukając rozwiązań, by w XXI wieku działać i zachować czujność oraz wierność wartościom. Jako Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” przypominamy spuściznę prymasa Wyszyńskiego i innych kapłanów, próbując naśladować ich w wytrwałości i wierności. Bóg, Honor, Ojczyzna – słowa, które brzmią w zaciśniętych sercach, a wykrzywane podczas Święta Niepodległości stanowią zawołanie płynące z serca każdego patrioty, wybrzmiały również podczas Akademii.

Magdalena Szymaszek-Naumiuk

# „Kościół docenia waszą codzienną pracę”

7 listopada 2024 roku abp Józef Kupny odwiedził zakład produkcyjny Grupy INCO S.A. w Borowie.

Po zakładzie oprowadzał abp. Kupnego prezes zarządu Grupy INCO – Sławomir Józefiak wraz z dyrekcją. Gość mógł przyrzeć się procesowi produkcji, maszynom, których używa zakład. Zajrzał także z ciekawością do laboratorium, gdzie technolog Krystyna Seroczyńska pokazała mu m.in. chemiczne zasady działania środków czystości, a także opowiadała o przeprowadzanych badaniach.

W trakcie spotkania z załogą hierarcha skierował słowa uznania zarówno do kierownictwa, jak i pracowników zakładu: „Gratuluję wam, bo na niełatwym rynku, wśród międzynarodowych gigantów tworzyście dobry polski produkt, powszechnie ceniony. Budujecie polską gospodarkę”. Zaznaczył, że Kościół przywiązuje dużą wagę do ludzkiej pracy, zawsze z szacunkiem i estymą mówi na temat ludzi pracy oraz walczy o ich godne traktowanie. „Pracujecie dla siebie, ale trzeba to widzieć nieco szerzej. To praca dla drugich. My z niej korzystamy, dlatego ma ona głęboki sens. Dziękuję wam za codzienny trud. Kościół go docenia. Pan Bóg powierzył nam świat, byśmy go szanowali, użytkowali i rozwijali. Wy to robicie właściwie. Dziękujemy Bogu, że żyjemy w takiej rzeczywistości, gdy ludzka praca jest w cenie. Dzięki tym miejscom pracy możecie utrzymać siebie, swoje rodziny i służyć społeczeństwu. Niech wam Bóg błogosławi”



Fot. Mariusz Huk

– mówił do pracowników metropolita wrocławski.

Kierownictwo zakładu produkcyjnego Grupy INCO w Borowie podkreślało, że wyróżnia ich wysoki procent pracowników o dużym stażu pracy: 25, 30 i 40 lat. Ponad 30 procent tworzą rodziny. To dzisiaj rzadkość wśród dużych przedsiębiorstw. „Wizyta Jego Ekscelencji abp. Józefa Kupnego jest wyróżnieniem, ale też sygnałem, że Kościół stoi blisko ludzi pracy. Po 1989 roku *Ludwik* w kilku kategoriach sprzedaży znalazł się na pierwszym miejscu w Polsce w stosunku do światowych koncernów. A za tym stoją wspaniali ludzie, którzy tu pracują. To firma z tradycjami, ale i z wartościami” – zaznaczył prezes Sławomir Józefiak.

MR



Fot. Mariusz Huk

# Jazz Pana Cogito.

## Koncert patriotyczny w Zielonej Górze

„Naród, który traci pamięć, traci sumienie”. *Zbigniew Herbert*

10 listopada 2024 roku, w wigilię Narodowego Święta Niepodległości, w Zielonej Górze odbył się 12 koncert o tematyce patriotycznej. W tym roku wątkiem przewodnim świętowania stała się poezja Zbigniewa Herberta.

Fot. Marta Celińska-Idziak

Niepodległość to pojęcie z zakresu politologii i psychologii. Niepodległość państwa to cecha narodu, który nie zależy pod względem politycznym od innych państw; inaczej niezawisłość, suwerenność, wolność. Niepodległość myśli to niezależność od zewnętrznych czynników i okoliczności, możliwość wyboru i samodzielnego podejmowania decyzji, inaczej samostanowienie, autonomia, wolność. Obie wolności są dzisiaj ważne, obie potrzebne i o obie musimy dbać.

Datę 11 listopada 1918 roku uznaje się za początek niepodległego państwa polskiego, jednocześnie będącą kresem czasu zaborów na ziemiach polskich, trwających przez 123 lata. Tym samym od 106 lat obchodzimy w naszym kraju święto wolności.

Fundacja i Stowarzyszenie „Civitas Christiana” przy wsparciu Zielonogórskiego Ośrodka Kultury od 2015 roku organizują w Zielonej Górze koncerty przy okazji ważnych wydarzeń historycznych i patriotycznych. W ubiegłym roku poetycko-patriotyczny wieczór spędziliśmy z poezją Cypriana Kamila Norwida, w tym roku spotkaliśmy się ze Zbigniewem Herbertem, który 29 października 2024 roku obchodziłby swoje 100 urodziny.

Zbigniew Bolesław Ryszard Herbert, z wykształcenia ekonomista, prawnik i filozof, a dla większości jeden z najbardziej wyrazistych, szeroko nagradzanych i docenianych na całym świecie polskich poetów XX wieku, stał się swoistym drogowskazem moralnym na różnych szerokościach geograficznych, zarówno dla ludzi młodych, jak i dojrzałych.

Herbert jest twórcą cyklu poetyckiego *Pan Cogito*, pełnego refleksji i przemyśleń natury spo-



łecznej, filozoficznej i etycznej. Przesłanie *Pana Cogito* jest zbiorem przykazań i wskazówek, jakimi powinien kierować się w życiu człowiek. I do takiej refleksji chcieliśmy zachęcić licznie przybyłą na koncert *Jazz Pana Cogito* widownię.

Teksty wybitnego artysty zaśpiewały nietuzinkowe, wyróżniające się na polskiej scenie muzycznej głosy: Grzegorz Karnas, Klara Cloud, Meek, Oh Why? Towarzyszył im zespół Piotr Budniak Essential Group. Koncert zakończył się chóralną recytacją wiersza Zbigniewa Herberta *Pieśń o bębnie*. Ponad trzystuosobowa publiczność wcieliła się w recytatorów i razem mówiła:

*Odeszły pasterskie fletnie  
złoto niedzielnych trąbek  
zielone echa waltornie  
i skrzypce także odeszły –*

*pozostał tylko bęben  
i bęben gra nam dalej  
(...)*

A na bębnie grał pomysłodawca, kompozytor i twórca tego koncertu – Piotr Budniak.

Marta Celińska-Idziak



Fot. Marta Karpińska

# Rekolekcje o nadziei

Ponad stu pięćdziesięciu członków Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”, reprezentujących oddziały z całej Polski, wzięło udział w „Rekolekcjach o nadziei”, które w dniach 6-7 grudnia prowadził dla nich w Krakowie-Łagiewnikach ks. dr hab. Wojciech Węgrzyniak.

## Złudne nadzieje

W pierwszej konferencji rekolekcionista odniósł się do braku nadziei co do przyszłości Kościoła, gdy rozwój ludzkości idzie w stronę przeciwną wierze i brakuje pomysłu na rozwiązanie tej sytuacji. Wskazał, że na utratę nadziei wpływa też przeżywanie kolejnych niepowodzeń, i zaznaczył, jak ważne jest nastawienie człowieka do tych doświadczeń.

Kapłan opisał też zwodnicze nadzieje. Pierwszą z nich jest podążanie za fałszywymi bogami, kiedy wiarę pokładamy np. w drugim człowieku czy przekazie medialnym. Innym ze złudzeń jest traktowanie Boga nie jak Pana, tylko jak wszechmogącego sługę od spełniania życzeń. Złudną nadzieją jest też dysharmonia relacyjna. „Jesteśmy stworzeni do relacji, ale musimy mieć relację z Bogiem. To jest pierwsze przykazanie. Potem miłuj bliźniego swego – drugie przykazanie, potem na niższym poziomie są zwierzęta, na kolejnym materia”. Kłopoty się zaczynają, gdy człowiek przestawi tę hierarchię.

Rekolekcionista podkreślił, że nie można budować nadziei na kłamstwie, na krzywdzie ani na bogactwie – zarówno materialnym, jak i intelektualnym.

## Gdzie szukać nadziei?

Ks. Węgrzyniak odniósł się do wydarzenia na jeziorze Genezaret, gdy rozszalała się burza, a Jezus spał w łodzi. „Mówimy: co w Kościele, co w naszym życiu, z naszymi dziećmi, Polską, światem, klimatem? A Pan jakby przypomina: *Halo, halo proszę państwa. Wiem, że wygląda,*

*jakbym spał. Ale Ja jeszcze jestem*”. Pan Bóg jest pierwszym punktem odniesienia naszej nadziei. Drugim – Duch Święty, który prowadzi do prawdy, trzecim – Matka Boża.

Rekolekcionista podkreślił, że musimy też pamiętać o tajemnicy, bo pewnych rzeczy nie da się przewidzieć. Zdarzały się niespodziewane nawrócenia, zaskakujące zwroty w losach krajów i narodów. Odwołał się tu do nadziei, jaką wlewa w nas znajomość historii Kościoła i Polski.

## Na czym możemy się oprzeć?

Z Ewangelii wyłania się obraz Boga, który kocha człowieka jak własne dziecko i to On jest źródłem nadziei. „Świat mówi: jesteś wartością, dopóki jesteś młody, bogaty, zdolny, pożyteczny społecznie, jak nie, to trzeba cię usunąć. Ewangelia mówi: jesteś wartością, bo jesteś moim dzieckiem”.

To, co należy sobie uświadomić, to naprzemienność. Po czasach dobrych przychodzą złe. Po gorszych – lepsze. Tak było w życiu naszego Zbawiciela i tak jest w naszym. „Dla chrześcijanina sytuacja nigdy nie jest beznadziejna. Jest człowiekiem nadziei. To nas wyróżnia”. Rekolekcionista wskazał na związek nadziei z zaufaniem, cierpliwością i czekaniem. Na koniec podkreślił prymat zaufania nad logiką.

*Konferencji oraz homilii wygłoszonych w dniach 6-7 grudnia przez ks. Wojciecha Węgrzyniaka można wysłuchać na kanale YouTube / Civitas Christiana TV.*

Marta Karpińska

# Ogólnopolski Konkurs Poetycki „Jesienna Chryzantema” ma już 50 lat!

Minęło pół wieku, odkąd powstała legendarna w całej Polsce Płocka Jesień Poetycka – Ogólnopolski Konkurs Poetycki „Jesienna Chryzantema” – organizowana w latach 1975-1993 przez Stowarzyszenie PAX, a następnie do dziś przez Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” Oddział w Płocku.

„Jesienna Chryzantema” to pięćdziesiąt konkursów, około dziesięciu tysięcy przeanalizowanych przez jury wierszy, 520 nagrodzonych poetów, wydane antologie, tomiki poetyckie laureatów, plakaty z wierszami. Pomimo zmieniających się na świecie wzorców i zwyczajów konkurs rokrocznie przyciąga rzesze poetów, a finał wierną publiczność.

Tegoroczny, jubileuszowy wieczór finałowy odbył się 30 listopada 2024 roku i po raz pierwszy został zorganizowany w kameralnej sali widowiskowej w płockiej Mediatece eMka.

Jury w składzie: przewodniczący Przemysław Dakowicz – poeta, krytyk literacki, doktor nauk humanistycznych, Artur Nowaczewski – poeta, podróżnik, krytyk literacki, oraz Agnieszka Gościeniecka – sekretarz jury, przewodnicząca płockiego Oddziału Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”, uzgodniło, że w tym roku nie przyzna pierwszej nagrody. Przyznano dwie równorzędne drugie nagrody, które otrzymali: Luiza Wilczyńska z Łodzi oraz Tadeusz Knyziak z Warszawy. Trzecią nagrodę otrzymała Justyna Markiewicz-Nowacki z Kędzierzyna-Koźla.

Wyróżnienia odebrali: Milena Gojny-Zbierowska z Chorzowa oraz Wioletta Jaworska z Budziszławia Kościelnego.

Lury wręczyli laureatom Estera Ryczek, członek zarządu Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”, oraz Przemysław Dakowicz i Artur Nowaczewski.

Podczas uroczystości gościom został zaprezentowany materiał filmowy podsumowujący półwiecze Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego „Jesienna Chryzantema”.

Jak co roku podczas gali wręczenia nagród odbył się Turniej Jednego Wiersza, w którym najwyżej oceniono utwory płocczanek: Lidii Śniegockiej oraz Elżbiety Maliszewskiej. Jurorami w tym konkursie byli tradycyjnie laureaci bieżącej edycji. Nagroda Publiczności powędrowała do Doroty Suwały z Gostynina.

Podczas uroczystości zaprezentowany został kolejny z cyklu tomik poetycki laureatów, tym razem z lat 2020-2025. W tomiku znajdziemy również pierwszy nagrodzony w konkursie wiersz – autorstwa Jana Plisko pt. *Antygoną*, wykaz wszystkich laureatów oraz składów jury, a także zdjęcia dokumentujące przebieg konkursu na przestrzeni lat.

Zwienieczeniem jubileuszu był koncert poezji śpiewanej w wykonaniu zespołu Arete z Poznania.

Uroczystość poprowadzili Łukasz oraz Przemysław Jarzyńscy z Teatru Form Wielu.

50. edycja Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego „Jesienna Chryzantema” dofinansowana została z dotacji Urzędu Miasta Płocka. Współorganizatorem finału konkursu była Książnica Płocka.



Fot. Jacek Trafalski

Agnieszka Gościeniecka

# Spotkanie koordynatorów OKWB w Wiknie

W dniach 9-10 października 2024 roku w ośrodku Gawra odbyło się spotkanie koordynatorów Ogólnopolskiego Konkursu Wiedzy Biblijnej, którzy przybyli z całej Polski.

W środę, po mszy świętej, której przewodniczył ks. dr Dariusz Wojtecki, krajowy asystent kościelny Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”, przez Internet połączył się z nami prezes Grupy INCO S.A. Sławomir Józefiak, nazywany również „ojcem Konkursu” – ponieważ jest jego pomysłodawcą. Przypomnił nam, że tak jak w początkach OKWB, tak i teraz najważniejsza jest nie rywalizacja, ale to, aby młodzi sięgali po Pismo Święte, które może stać się fundamentem ich życia i zapewnić właściwe postrzeganie świata oraz relacji z Bogiem i innymi ludźmi. Prezes Józefiak wskazał także na wartość Konkursu, jaką jest nawiązywanie relacji z rówieśnikami, którzy mają podobny światopogląd, dzięki czemu młodzi nie czują się osamotnieni w swojej wierze.

Potem nadszedł czas, aby przypomnieć sobie obowiązki, z jakimi musi się zmierzyć każdy koordynator. W związku z tym Ewelina Goździewicz, dyrektor Instytutu Biblijnego, przedstawiła nam harmonogram pracy, którego zwieńczeniem jest Finał OKWB w Niepokalanowie. Nowych koordynatorów nie ominęła także sesja fotograficzna, a chętni wzięli udział w nagrywaniu rolek promujących Konkurs, które będziemy udostępniać w naszych mediach społecznościowych w ciągu kolejnych miesięcy.

Po południu ks. dr Tomasz Niedźwiecki poprowadził dla nas wykład, w którym opowiedział o treści i powstaniu Księgi Ezdrasza, Nehemiasza, a także 1. i 2. Listu do Tymoteusza oraz

Listu do Tytusa. Dlaczego ks. Niedźwiecki poruszył akurat takie tematy? Ponieważ taki właśnie jest tegoroczny zakres Konkursu – a my, koordynatorzy, nie chcieliśmy pozostawać z naszą wiedzą w tyle za uczestnikami. Wieczorem połączył się z nami online br. Daniel, który opowiedział historię swojego powołania oraz podzielił się tym, jaką rolę odegrał w tym procesie jego udział w Ogólnopolskim Konkursie Wiedzy Biblijnej.

Następnego dnia każdy koordynator opowiadał o tym, jak wyglądają przygotowania do OKWB w jego diecezji. Potem także dzieliliśmy się w grupach pomysłami dotyczącymi przeprowadzenia 30., jubileuszowej edycji Konkursu. Na koniec Sekretariat Konkursu rozdał plakaty i foldery z informacjami o obecnej edycji, które wszyscy koordynatorzy zabrali do swoich diecezji.

Michał Paradowski



OGÓLNOPOLSKI KONKURS  
WIEDZY BIBLIJNEJ

29.

# Ogólnopolski Konkurs Wiedzy Biblijnej

dla uczniów  
szkół ponadpodstawowych

**Poczuj radość Ewangelii!**

## Rejestracja szkół

2 września 2024 r. - 7 lutego 2025 r.

## Etap szkolny

10 - 11 marca 2025 r.

## Etap diecezjalny

10 kwietnia 2025 r.

## Spotkanie Młodych z Biblią na Jasnej Górze

13 - 14 maja 2025 r.

## Finale w Niepokalanowie

12 - 13 czerwca 2025 r.

## Zakres merytoryczny 29. edycji:

Księgi Ezechiasza i Nehemiasza

Listy Pastorskie św. Pawła

(1-2 List do Tymoteusza oraz List do Tytusa)



Organizator:  
Katolickie Stowarzyszenie  
„Civitas Christiana”



[www.okwb.pl](http://www.okwb.pl)



Znajdź nas także w serwisie  
[facebook.com/konkursbiblijny](https://facebook.com/konkursbiblijny)



Patronaty honorowe:



KONFERENCJA  
EPISKOPATU  
POLSKI



Abp. Wojciech Polak  
Prymas Polski

Fundatorzy nagród głównych:



GRUPA  
INCO



TRINITAS-POL  
s.w.a. polozny



ŚWIĘTY PAWEŁ



Wydawnictwo  
JEDNOŚĆ



# Przesłanie listów pasterskich

Święty Paweł nazywany jest Apostołem Narodów. Powołany przez Chrystusa Zmartwychwstałego pod Damazkiem przemienił się z prześladowcy Kościoła w apostoła Jezusa Chrystusa. Głosząc Ewangelię, przemierzył tysiące kilometrów.

Do założonych przez siebie wspólnot kierował listy. Pisał też do tych, do których zamierzał przyjechać, aby im się przedstawić. Tak było z Listem do Rzymian. W końcu trzeba było nad tymi wspólnotami ustanowić biskupów i prezbiterów. Do dwóch pasterzy Kościoła: Tymoteusza i Tytusa skierował listy, które są ważnym świadectwem ukazującym początkową organizację Kościoła.

## Pierwszy List do Tymoteusza

Pierwszy List św. Pawła do Tymoteusza ma dwa zasadnicze cele:

1. Wskazanie młodemu biskupowi Tymoteuszowi, że do nauki chrześcijańskiej w Efezie wkradły się błędy, które należy naprawić.

2. Ukazanie, jak zaprowadzić dyscyplinę we wspólnocie Kościoła, którą prowadzi.

Paweł napisał, że do Efezu przybyli fałszywi nauczyciele. Wywodzili się oni spośród judeo-chrześcijan. Apostoł przestrzega młodego biskupa przed nimi i przed ich błędnymi naukami. Nauczali, że poganin najpierw musi zostać obrzezany, przyjąć judaizm, a dopiero potem może zostać ochrzczony. Św. Paweł zaznacza, że głosili oni mity i genealogie (1, 7; 4, 7). W ten sposób chcieli wykazać, że chrześcijanie nie mają prawa przypisywać sobie przywilejów, które przynależą Izraelowi. Genealogie miały uzasadnić, że Izraelici wywodzą się od Abrahama. Chrześcijanie natomiast ukazywali, że Abraham jest także ich Ojcem wiary, która

w pełni została objawiona w Jezusie Chrystusie, i stąd chrześcijanie są w znaczeniu duchowym potomstwem Abrahama. Owe mity opowiadane przez Żydów dotyczyły Abrahama i innych patriarchów jako protoplastów Izraela. W Efezie te mity i genealogie stawały się przyczyną synkretyzmu religijnego i filozoficznego, w których łączono idee religijne i filozoficzne Wschodu i Zachodu, a także judaizmu. Fałszywi nauczyciele dochodzili do przekonania, że świat jest zły i wszystko, co jest z nim związane, jest złe. Dlatego należy zrezygnować z pożycia małżeńskiego i w ogóle z zakładania rodziny. Proponowali również wstrzymywanie się od pokarmów mięsnych.

Drugie wskazanie było zwróceniem uwagi na dyscyplinę kościelną. W tym celu należy objąć modlitwą wszystkich wiernych, by w ten sposób dopomóc im w drodze do zbawienia. Prócz tego Paweł udziela wskazówek bardzo konkretnych: jakie cechy winien mieć kandydat na biskupa, prezbitera i diakona (3, 1-7). Podaje też ważną informację, że władzę w Kościele przekazuje się przez nałożenie rąk (4, 12-16). Ten gest oznacza udzielenie szczególnego daru łaski przekazywanego człowiekowi, który obejmuje urząd przełożonego w Kościele. Jest to charyzmat uzdalniający go do pełnienia funkcji pasterskiej. Przełożony musi na co dzień stawiać czoła różnorodnym wyzwaniom i trudnościom. Gest nałożenia rąk Jezus Chrystus przejął z judaizmu. Oznacza on przekazywanie władzy i posłanie do pełnienia określonej

misji, jako przełożonego i nauczyciela wspólnoty. W ten sposób przekazywana jest w Kościele władza pasterska.

Pasterz w Kościele ma bardzo jasno określone zadania. Winien on odznaczać się silną wiarą i dobrze ukształtowanym sumieniem (1, 19). Winien też karmić się dobrą nauką i odrzucać wszelkie *babskie gadanie* (4, 6-7), praktykować pobożność i być dla innych przykładem. Zadaniem pasterza jest ponadto czytanie, napomnienie i nauczanie (4, 13-16).

## List do Tytusa

Celem Listu św. Pawła Apostoła do Tytusa jest podniesienie biskupa Krety na duchu. Młody pasterz Kościoła przeżywał na Krecie trudne chwile. Paweł, chcąc go umocnić, ukazał mu najpierw: kim jest apostoł i jakie ma zadania, a następnie przypomniał mu, skąd chrześcijanin ma czerpać siłę i natchnienie do życia moralnego. Zadaniem Tytusa na Krecie jest ustanowienie struktury Kościoła na tej wyspie. Paweł poucza Tytusa, jak rozpoznać, kto się nadaje do bycia pasterzem, oraz pisze, czym się kierować w doborze kandydatów do pełnienia tej funkcji. A dalej wskazuje, jakie zadania należy postawić przed pasterzami. Na końcu przestrzega przed błędowiercami i ukazuje, jakie zagrożenia dla wiary mogą wynikać z ich nauczania. Mówi też, jak sobie z tym wszystkim poradzić.

Paweł jest apostołem Jezusa Chrystusa, On sam Go powołał. A uczynił to w celu głoszenia wiary, poznania prawdy o zbawieniu i rozwijania pobożności w powierzonych mu ludziach. Te zadania, które stały przed Apostołem, teraz stają przed Tytusem. Pełniąc posługę na Krecie, winien pouczać ludzi różnych stanów o tym, jakie Chrystus stawia przed nimi zadania i czym winni się charakteryzować jako chrześcijanie (Tt 2, 1-10).

Skąd chrześcijanie mogą czerpać siłę do pełnienia swoich zadań w życiu? Na tak postawione pytanie można znaleźć odpowiedź w Tt 2, 11-14. Św. Paweł wskazuje, że trzeba się włączyć w tajemnice wiary. Źródłem Bożej łaski jest Jezus Chrystus, czyli prawdziwy Bóg, który przyjął ludzkie ciało z miłości do człowieka. Jego



Fot. Adobe Stock

narodzenie, życie, odkupieńcza męka i zmartwychwstanie stają się źródłem Bożej łaski spływającej na człowieka. W wersecie Tt 2, 13 zostało wyraźnie zapisane wyznanie wiary w bóstwo Jezusa Chrystusa. On przyszedł na świat po raz pierwszy w ubóstwie i pokorze. Wziął na siebie nasze grzechy i własną krwią je obmył, dokonując odkupienia. On przyjdzie na świat powtórnie w mocy i blasku swego Bóstwa.

Tytus jako biskup ma ukazywać dzieło odkupienia i wprowadzać ludzi na drogę nawrócenia, aby mogła się w nich objawiać Boża łaska, która prowadzi do świętości życia.

Kolejne wersety (Tt 3, 3-7) zawierają bardzo istotne elementy nauki o usprawiedliwieniu. Nasze zbawienie nie jest owocem ludzkich czynów, umartwień i postów, ale dokonuje się dzięki Bożemu miłosierdziu (Tt 3, 5). Bóg jest naszym zbawicielem. W przyjęciu na świat w ludzkim ciele objawił swoją miłość ku ludziom. To Bóg dokonuje nowego stworzenia człowieka przez obmycie odradzające i odnawiające w Duchu Świętym (Tt 3, 5). W tych słowach św. Paweł wskazuje na sakramenty chrztu świętego i bierzmowania. Poprzez te sakramenty święte dokonuje się udoskonalenie człowieka. Sprawcą tego uświęcenia jest Duch Święty. Chrystus Zmartwychwstały wylewa na swoich uczniów Ducha Świętego. Trzeba podkreślić, że w duchowym odrodzeniu i przemienieniu uświęcającym człowieka bierze udział cała Trójca Święta.

Na określenie Kościoła św. Paweł używa w tym liście trzech wyrażen technicznych: *Wybrańcy Boży* (Tt 1, 1); *Lud wybrany na własność* (Tt 2, 14); *Ci, którzy uwierzyli w Boga* (Tt 3, 8).

## Drugi List do Tymoteusza

Drugi List do Tymoteusza jest ostatnim pismem św. Pawła. Uważany jest on za testament duchowy Apostoła. W więzieniu Paweł czuje się osamotniony i przeżywa bardzo trudne chwile. Trwa w oczekiwaniu na śmierć, dlatego usilnie wzywa Tymoteusza, aby wraz z Markiem przy-

byli do Rzymu szybko. Celem tego Listu jest wezwanie do strzeżenia czystości wiary we wspólnocie Kościoła efeskiego. Tymoteusz winien zadbać o to, aby wystrzegać się błędów i swoim przykładem pociągać wiernych do życia według zasad wiary.

Na początku pisma Paweł ukazuje swoją trudną sytuację. Jest więziony jako złoczyńca (por. 2, 9). Czuje się osamotniony, ponieważ jedni go opuścili i powrócili do świata, inni zostali posłani do głoszenia Ewangelii. On jednak mocno trwa w wierze i strzeże jej depozytu (2Tm 1, 12). Do Tymoteusza zwraca się z bardzo ważnym przesłaniem. Ten umiłowany uczeń winien strzec charyzmatu pasterskiego, który został mu dany przez włożenie rąk (2Tm 1, 6). Charyzmat ten charakteryzuje się męstwem, daniem świadectwa, wiernym głoszeniem Chrystusowego orędzia. Pasterz ma być wzorem we wspólnocie wierzących i strzec depozytu wiary przekazanego mu przez św. Pawła za pomocą Ducha Świętego. Ma się upodobnić do żołnierza, który wiernie wykonuje powierzone mu zadania. Ze szczególną troską powinien zabiegać o sprawiedliwość, wiarę, miłość i pokój (2, 22).

Jedną z najbardziej istotnych prawd przekazanych w tym liście jest nauka o natchnieniu Pisma Świętego: *Wszelkie Pismo od Boga natchnione [jest] i pożyteczne do nauczania, do przekonywania, do poprawiania, do kształcenia w sprawiedliwości – aby człowiek Boży był doskonały, przysposobiony do każdego dobrego czynu* (2Tm 3, 16). Słowa te wskazują, że źródłem Pisma Świętego jest sam Bóg. Nauka Boża w nim zawarta uczy, jaką drogą ma podążać człowiek, aby zmierzać do zbawienia. Daje ona człowiekowi poznać Bożą mądrość i wprowadza w tajemnice pobożności. Dlatego też Pismo Święte jest pożyteczne do nauczania. Nauczanie to ma być bardzo praktyczne, gdyż poznając je, człowiek winien wkroczyć na Bożą drogę w swym życiu.

# Bł. Władysław Bukowiński wśród apostołów Ukrainy i Kazachstanu

Do chwały ołtarzy został wyniesiony 11 września 2016 roku w Karagandzie. Ten gorliwy i heroiczny duszpasterz w pełni zasłużył na miano „apostoła Kazachstanu”.

## Łuckie dzieło misyjne

Diecezja łucka, obok innych obejmujących dawne polskie Kresy, spełniała szczególnie odpowiedzialną rolę przed II wojną światową. Była i jest spadkobierczynią diecezji łucko-żytomierskiej, która wraz z diecezją mohylewską przez cały wiek XIX, a więc jeszcze przed odrodzeniem państwa polskiego, zajmowała się ratowaniem dorobku rzymskokatolickiego oraz polskiej świadomości narodowej wiernych nie tylko na Kresach, ale na całym terenie imperium rosyjskiego.

Te „ostrożne” misje katolickie na Wschodzie próbował organizować ordynariusz diecezji łucko-żytomierskiej bp Ignacy Dubowski tuż przed I wojną światową. Kilkukrotnie uniknął śmierci w czasie zawieruchy wojennej i bolszewickiej. Na niezwykle trudnej niwie duszpasterskiej w Żytomierzu zakładał prasę katolicką oraz zatwierdził m.in. powstanie żeńskich zgromadzeń misjonarek. Przed ostatecznym wyjazdem skierował z siedziby diecezji na opuszczone parafie, które zostały po stronie sowieckiej, siedmiu wyświęconych przez siebie księży. Później, już w Rzymie, został doradcą komisji papieskiej Pro Russia (tj. do spraw Kościoła katolickiego w Związku Sowieckim). Podobny zamysł realizował abp mohylewski Edward v. Ropp w latach 1917-1919, później skazany na śmierć przez bolszewików, a następnie deportowany z Rosji. Nie trzeba dodawać, że taka działalność Kościoła doznawała stygmatów męczeństwa za czasów władzy sowieckiej.

## „Posyłam Cię do Związku Sowieckiego, byś szerzył Słowo Boże”

Dzieło misyjne na Wschodzie próbowano kontynuować w II Rzeczypospolitej. Wybierano do misji odpowiedzialnych, dobrze wykształconych, młodych duchownych, ale o ugruntowanej już praktyce duszpasterskiej, znających realia bolszewickie i nie lękających się zasadniczych trudności, w tym zagrożenia życia. Dzieło to podjął w czasie II wojny światowej łucki biskup diecezjalny Sługa Boży Adolf Piotr Szelażek. Latem 1944 roku, po zajęciu Wołynia przez Armię Czerwoną, mianował administratorów apostolskich dla dawnych diecezji kamienieckiej i żytomierskiej. Posłał na teren Ukrainy, za dawną granicę ustaloną w Rydze, kilku kapłanów. Należeli do nich wyświęceni w diecezji łuckiej lub pracujący tu tuż przed wojną Bronisław Drzepecki oraz bł. Władysław i Stanisław Szczyptowie. Dwaj pierwsi byli nieco starsi (ks. Bronisław ur. w 1904 r., bł. Władysław starszy o dwa lata). Wszyscy trzej w wyniku skoordynowanej akcji NKWD w styczniu 1945 roku zostali aresztowani, a następnie zesłani w głąb Związku Sowieckiego. Przeżyli dalsze wyroki zesłania i pasmo represji Stalina i Chruszczowa. Nieco później, w lutym 1945 roku, ten sam los spotkał ks. Antoniego Chomiczkiego, wyświęconego w Łucku w 1935 roku. O wiele młodszy ks. Stanisław Szczypta otrzymał święcenia kapłańskie w roku 1939, podobnie jak ks. Kazimierz Świątek, niezwiązany z ak-

cją łucką, późniejszy kardynał i arcybiskup mińsko-mohylewski – więzień sowiecki i zesłaniec syberyjski. Również w styczniu 1945 roku został aresztowany, a następnie zesłany ks. Józef Kuczyński, wyświęcony w Łucku w 1935. Wspomniany ks. Bronisław Drzepecki dwukrotnie odmówił wyjazdu do Polski. Podobnie postąpili bł. Władysław Bukowiński i inni księża związani z Łuckiem oraz Sługa Boży ojciec Serafin Kaszuba, urodzony w 1910 roku na lwowskim Zamarstynowie, który w okresie II wojny światowej również posługiwał w parafiach wołyńskich i kilka razy uszedł z życiem w czasie ludobójstwa nacjonalistów ukraińskich na Wołyniu, podobnie jak obrońca Huty Stepańskiej, ks. Bronisław Drzepecki. Ojciec Serafin wsławił się tym, że przez cały czas ofiarnej posługi duszpasterskiej uprawiał nielegalną (!) turystykę religijną, którą należałoby nazwać raczej „wyprawami apostołskimi” po przepastnym terytorium sowieckiego im-

perium. Korzystał w tym celu z przygodnych okazji ewangelizacji lub prywatnych mieszkań wiernych.

### Prowadzeni drogami Bożej Opatrzności

Jak wspominał bł. Władysław Bukowiński (1904-1974), zwany współcześnie „apostolem Kazachstanu”, „Opatrzność Boża poprowadziła wspólnymi drogami nas trzech – kapłanów diecezji łuckiej: ks. Bronisława Drzepeckiego, Józefa Kuczyńskiego i mnie”. Siedzieli przeszło rok (1945-1946) we wspólnej celi w Kijowie, czekając na wyrok. Po uwolnieniu z dziesięcioletniego więzienia odnaleźli się w Kazachstanie: bł. Władysław w Karagandzie, Bronisław we wsi Zielony Gaj, niemal w całości zamieszkaney przez polskich zesłańców, a Józef w miasteczku Taincza w obwodzie kokczetawskim. Na kolejnym zesłaniu dla „religiozników” w Sosnowce (w Mordowskiej Republice Autonomicznej)

Fot. domena publiczna



Władysław Bukowiński po aresztowaniu przez NKWD, 1940

przebywali wspólnie przez osiem miesięcy 1960 roku. Obok nich, wśród ponad setki duchownych, znalazło się 27 księży katolickich obrządku ukraińsko-bizantyjskiego, na czele z metropolitą, późniejszym kard. Josophem Slipyem. Kardynał Slipyj w sumie spędził w łagrach 18 lat. Z pewną dozą pogody ducha bł. Władysław wspominał, że ks. dr Józef Kuczyński „dzierży rekord światowy wśród sowieckich księży katolickich (17 lat), ks. dr Bronisław Drzepecki «jest wicemistrzem» (15 lat)”. Jak zaznaczył autor wspomnień: „Ja znajduję się na dalszym miejscu. Mimo trzykrotnego uwięzienia zdołałem nabierać «zaledwie» 13 lat, 5 miesięcy i 10 dni”. Przejmujące są fotografie zamieszczone w opublikowanych wspomnieniach ks. Bukowińskiego z obozu, ukazujące trzech wymienionych wyżej „księży niezłomnych” w apostołstwie Kazachstanu. Dodać należy, że każdy z nich otarł się co najmniej raz o śmierć. Opatrzność ich uchroniła, lecz jednocześnie tak zarządziła, że jedynie ks. Józef dożył czasów jako takiej wolności Kościoła katolickiego (zmarł w Barze na Ukrainie w 1982 r.).

Od siebie dodam, iż miałem zaszczyt spotkać, już po przesiedleniu do Wrocławia, wiekową wówczas Polkę pochodzącą z okolic Zielonego Gaju, która wspominała ks. Bronisława. Do dziś zaś zachowałem wysłużony obrazek prymicyjny, z niezgrabnie dopisanym po polsku tekstem: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus” ręką nieletniej jeszcze wówczas Polki z koczetańskiego obwodu, który przesłała w liście z Kazachstanu w 1980 roku. Wspominała o litewskim księdzu katolickim, Janie, który sporadycznie ich nawiedzał...

### Zalecenia duszpasterskie

Błogosławiony ks. Bukowiński ewangelizował nie tylko legalnie, nielegalnie czy pół-

legalnie (np. na podstawie ustnego zezwolenia władz), lecz podobnie jak ojciec Serafin Kaszuba zorganizował osiem „wypraw misyjnych”, głównie na terenie Kazachstanu, Tadżykistanu i Kirgizji. Wizytował też bliskie sercu ukraińskie Podole i kilka razy odwiedził Polskę, w tym Kraków i Wrocław. Ostatni raz we Wrocławiu był w 1973 roku, niecały rok przed śmiercią.

We wspomnieniach nie tylko podzielił się wiedzą na temat metody prowadzenia misji ewangelizacyjnej, lecz przedstawił swoje zalecenia duszpasterskie. Do dziś wiele z nich nie straciło na aktualności, a nawet są wyjątkowo aktualne dla współczesnej Polski. Wspominał, jak wiele w katolickim wychowaniu i formowaniu charakterów zależy od kobiet, zwłaszcza matek i babek w rodzinie. Niemal zazdrościł swoistej dyscypliny duchowej niemieckich katolików w Kazachstanie. Ostrzegł przed pustką duchową, ogarniającą ówczesną młodzież sowiecką, która jest przecież wręcz jaskrawo widoczna wśród wykształconych mieszkańców współczesnego Zachodu. Pustka ta jest bardziej niebezpieczna niż rzekome postępy naukowej ateizacji. Postawa moralna, bez względu na wyznanie, jest równie istotna. Podawał przykłady, jak korzystać z posługi świeckich mimo braku diakonatu, np. celem przygotowania do chrztu i bierzmowania czy odnowienia przysięgi małżeńskiej w formie sakramentalnej. Istotą metody jest poznawanie prawd wiary i jej utrwalanie poprzez modlitwę i systematyczne uczynki dobra. W przypadku pozostawienia u zaufanych ludzi Najświętszego Sakramentu, gdzie trudno o księdza, podawał i uznawał praktykę wypracowaną przez unickiego biskupa obrządku bizantyjsko-rusińskiego – Wyznawcę Wiary Ołeksandra Chirę (zmarł w 1983). Od 2008 roku obydwa apostołowie Kazachstanu spoczywają obok siebie we wnętrzu katedry katolickiej w Karagandzie.



**PIOTR GAGLIK**

Opozycjonista, działacz społeczny, prawnik, publicysta, od wielu lat aktywny współpracownik wrocławskiego Oddziału „Civitas Christiana”

## „Nadzieja zawieść nie może” (Rz 5, 5)

Bulla jubileuszowa *Spes non confundit*, ogłaszająca Rok Święty 2025, porusza kluczowe tematy, takie jak umorzenie długów najuboższych krajów, ochrona życia od poczęcia do naturalnej śmierci, w tym zniesienie kary śmierci, i ekumenizm. Papież apeluje o pokój na świecie i przekierowanie funduszy zbrojeniowych na walkę z głodem oraz podkreśla znaczenie spowiedzi i odpustu jubileuszowego. Dokument akcentuje potrzebę nadziei zakotwiczonej w Bogu i wzajemnego szacunku w relacjach międzyludzkich oraz międzynarodowych. Kulminacją Jubileuszu jest otwarcie i zamknięcie Drzwi Świętych, a także wspólne celebracje liturgiczne.

Jubileusz w życiu Kościoła podkreśla jego duchowy, społeczny i eklesjalny charakter. Zapożyczony w 1300 roku przez Bonifacego VIII, stanowi okazję do otrzymania odpustu, symbolizującego Boże miłosierdzie. Wielki Jubileusz 2000 roku, za pontyfikatu św. Jana Pawła II, był szczególnie ważny, gdyż wprowadzał Kościół w trzecie tysiąclecie. Przygotowania do aktualnie przeżywanego Jubileuszu 2025 odbywały się w kontekście wyzwań związanych z pandemią, która wpłynęła na życie społeczne i duchowe ludzi na całym świecie.

Obecny Jubileusz ma przynieść odnowę nadziei i ufności. Wybrano dlań hasło „Pielgrzymi nadziei”, które ma podkreślić znaczenie powszechnego braterstwa, solidarności z ubogimi oraz troski o stworzenie. Jubileusz ma również stanowić okazję do wzmocnienia wspólnoty Kościoła i jego misji. W roku 2024, poprzedzającym Jubileusz, szczególny nacisk został położony na modlitwę jako wyraz wdzięczności, adoracji i solidarności oraz jako drogę do świętości.

Wszystkie działania, kierując się nauczaniem Soboru Watykańskiego II i późniejszym Magisterium, mają na celu zjednoczenie

Kościół, rozwój synodalności oraz realizację przesłania Ewangelii.

*Spes non confundit* jest bullą papieską, ogłaszającą Jubileusz Zwyczajny Roku 2025,



wydaną 9 maja 2024 roku przez papieża Franciszka. Kluczowym przesłaniem dokumentu jest nadzieja, zakorzeniona w miłości Bożej i wzmocniana przez wiarę oraz cierpliwość. Dokument jest wezwaniem do duchowej odnowy oraz solidarności i ma zachęcić wiernych do bycia świadkami nadziei w swoich wspólnotach i na całym świecie.

Oto główne punkty:

1. Nadzieja jako motyw przewodni:

– Papież odnosi się do słów św. Pawła: „Nadzieja zawieść nie może” (Rz 5, 5), podkreślając, że chrześcijańska nadzieja rodzi się z miłości Boga.

– Jubileusz ma być okazją do odnowienia nadziei, szczególnie dla osób zniechęconych i cierpiących.

2. Znaczenie pielgrzymowania:

– Jubileuszowy Rok Święty zachęca wiernych do pielgrzymek do Rzymu oraz do uczestnictwa w wydarzeniach w swoich diecezjach.

– Pielgrzymowanie symbolizuje duchową drogę i poszukiwanie sensu życia.

3. Znaki nadziei:

– Jubileusz ma inspirować działania na rzecz pokoju, ochrony życia, pomocy więźniom, ubogim, migrantom, chorym oraz młodzieży.

– Papież apeluje o inicjatywy wspierające godność ludzką, w tym umorzenie długów najuboższych krajów oraz zniesienie kary śmierci.

4. Ekumeniczne znaczenie Jubileuszu:

– Jubileusz 2025 roku zbiega się z 1700. rocznicą soboru nicejskiego, który był kluczowy dla jedności Kościoła.

– Papież wzywa do jedności chrześcijan i wspólnego świętowania Wielkanocy.

5. Odpust jubileuszowy:

– Sakrament pokuty i możliwość uzyskania odpustu są centralnymi elementami Jubileuszu, oferując wiernym pełne przebaczenie i odnowienie duchowe.

6. Matka Boża jako wzór nadziei:

– Papież podkreśla rolę Maryi jako Matki nadziei i zachęca do pielgrzymowania do sanktuariów maryjnych.

7. Przygotowania do Jubileuszu:

– Jubileusz rozpoczyna się otwarciem Drzwi Świętych w Bazylice św. Piotra 24 grudnia 2024 roku; 29 grudnia 2024 roku jest uroczyste otwarcie we wszystkich diecezjach na całym świecie. Potrwa do 6 stycznia 2026 roku, gdy zostaną zamknięte Drzwi Święte w Bazylice św. Piotra na Watykanie.

Jubileusz jest Rokiem Świętym, charakteryzującym się nadzieją, która nie gaśnie, nadzieją w Bogu. Zatem głównym przesłaniem tego Jubileuszu jest nadzieja. Papież Franciszek

napisał: „Wszyscy mają nadzieję. Nadzieja jest obecna w sercu każdego człowieka jako pragnienie i oczekiwanie dobra, nawet jeśli nie wie, co przyniesie ze sobą jutro. Nieprzewidywalność przyszłości rodzi jednak niekiedy sprzeczne uczucia: od ufności do lęku, od pogody ducha do zniechęcenia, od pewności do zwątpienia. Często spotykamy osoby zniechęcone, które patrzą w przyszłość ze sceptycyzmem i pesymizmem, jakby nic nie mogło dać im szczęścia. Oby Jubileusz był dla wszystkich okazją do ożywienia nadziei”.

Rok Jubileuszowy staje się nie tylko liturgicznym świętem, ale także praktycznym wyzwaniem dla wszystkich wiernych. To czas, aby odnowić swoje życie duchowe, odnaleźć nadzieję w Bogu i stać się narzędziem miłości w świecie, który często pełen jest podziałów i rozczarowań. Papież Franciszek, ukazując głębię nadziei w naszym życiu, wzywa nas do aktywnego udziału w budowaniu społeczności, która odzwierciedla Bożą miłość i miłosierdzie. Rok Jubileuszowy jest więc okazją do refleksji, modlitwy i działania, prowadząc nas ku życiu pełnemu wdzięczności, radości i pokoju.



**ks. DARIUSZ  
WOJTECKI**

Asystent krajowy Katolickiego  
Stowarzyszenia  
„Civitas Christiana”



# Słowiańskie herstory

O tej kobiecie wiadomo naprawdę niewiele, choć stała się matką kilku królów europejskich. Świętosława, Sygryda, Gunhilda, Astrida – jak nazywają ją kronikarze i autorzy skandynawskich sag. Polskie źródła o niej milczą.

W beletrystycznej wizji Elżbiety Cherezińskiej siostra Bolesława Chrobrego stanowi uosobienie kobiecej mądrości w świecie męskich ambicji i konfliktów. Pisarka przypisała sobie prawo do autorskiej interpretacji historii i swoją wizją namiętej w miłości, a zarazem zimnej, gdy szło o rozgrywki polityczne władcy, zamknęła żarliwe spory wokół jednej z najbardziej fascynujących postaci wczesnego średniowiecza. I ja czasami lubię odłożyć genealogiczne spory historyków, by oddać się bardziej twórczym wyobrażeniom o mechanizmach, które stanęły u źródeł potęgi polskiego państwa przed tysiącem lat.

## W kręgu polityki ojca

Na szczęście żaden historyk nie podważa faktu istnienia córki Mieszka I. Urodziła ją zapewne przybyła z Czech Dobrawa gdzieś w okolicach roku 970. Mniej więcej czternastoletnią dziewczynkę wydano za mąż za szwedzkiego króla Eryka, który w historii zasłużył sobie na przydomek Zwycięskiego. Świętosława, bo tak mogło brzmieć słowiańskie imię młodszej siostry Chrobrego, stała się w ten sposób pieczęcią sojuszu ojca z wikingim władcą, wymierzonego przeciwko duńskim rywalom. Polańskiemu księciu dopiero co udało się złamać wolę pogańskich Wolinian z ich najemnikiem grafem Wichmanem, cesarskim banitą. By czuć się rzeczywistym panem Pomorza Zachodniego, potrzebował Mieszko dodatkowego zabezpiecze-

nia, osoby, która stanie się jego oczami i uszami na drugim brzegu Bałtyku, gdzie mogłaby powstać niebezpieczna dla niego nić porozumienia pomiędzy skandynawskimi wodzami.

W ciągu następnych kilku lat życia na dworze w Starej Uppsali stała się Świętosława, nazywana z podziwem przez wikingińskie otoczenie Sygrydą Storrådą – Dumną, świadkiem bezpartonowych walk pomiędzy wikingińskimi władcami o dominację nad Skandynawią. W imię jej nienarodzonego jeszcze syna Olafa król Eryk rozpętał zwycięską wojnę z awanturczym bratankiem, który upomniał się o prawo do tronu. Pokonany Styrbjörn opanował nadodrzańską siedzibę wikingińskich wojów Jomsborg, skąd groził władcy Polan sojuszem z Danią. Idąc tropem zawodowych historyków, trudno zdecydować, czy Mieszko, a potem Bolesław brali udział w wyprawach króla Eryka na Półwysep Jutlandzki, ale przecież wydaje się całkowicie oczywiste, że nie mogli obojętnie przyglądać się rozbijaniu najbardziej niebezpiecznych graczy, blokujących Polsce swobodne wyjście Odrą na Bałtyk. W tym układzie rola Dumnej Świętosławy z całą pewnością nie ograniczała się do prób chrystianizacji królewskiego otoczenia i rodzenia następcy szwedzkiego tronu.

## Na dworze duńskim

Około 998 roku Sygryda była już wdową i w nieznanych bliżej okolicznościach została żoną niedawnego przeciwnika jej męża, duń-

skiego króla Swena, nazywanego w źródłach Widłobrodym dla podkreślenia jego wymyślnego zarostu. Dla jej brata nastał czas pierwszych wielkich triumfów politycznych, policzonych aktami zbierania owoców skoku cywilizacyjnego, jakim było wprowadzenie kilka dekad wcześniej państwa polańskiego do Kościoła. Obserwując dwie sceny z przełomu tysiącleci: polską i duńską, łatwo zauważyć zbieżność dróg obojga rodzeństwa. Ona stanęła u boku na wpół pogańskiego władcy, któremu wkrótce urodziła pięcioro dzieci. Awanturniczy, ale i nadzwyczaj ambitny mąż od razu po opanowaniu Danii rozpoczął walkę z norweskim rywalem, Olafem Trygvasonem, nie bez powodu nazywanym – ze względu na swe wojny podjazdowe na Pomorzu – „pogromcą Słowian”. Oparta na wikińskich sagach literacka wizja chciałaby często widzieć w tym podsycanym przez Świętosławę konflikcie jej osobistą zemstę na Trygvasonie za odrzucenie jej ręki. Istotnie, dumna Słowianka musiała w tej wojnie stanąć przeciwko słynącemu z gorliwości misjonarskiej i otoczonemu szacunkiem Kościoła królowi norweskiemu, ale czyż nie przestawała być gwarantem owocnego dla Polski konfliktu skandynawskich potęg? Jesienią 1000 roku rozegrała się jedna z bardziej malowniczych bitew wikińskich na Morzu Bałtyckim. U wylotu Cieśnin Duńskich naprzeciw siebie stanęli królowie Olaf Trygvason i Swen Widłobrody, wspierany przez syna Sygrydy, szwedzkiego króla Olafa Skötkonunga oraz ujarzmionych już, choć niestabilnych sojuszników Chrobrego, jomsborskich jarłów. W tym brawurowym starciu pod Svold norweski władca miał honorowo stawić czoła przewadze wrogich okrętów i ponieść śmierć w odmętach Bałtyku, uwalniając tym samym także Bolesława Chrobrego od niebezpieczeństwa norweskiego najazdu. Triumf duńskiego hegemonu znalazł swoje przedłużenie w jego stopniowym zdobyciu Anglii, w którym jednak Świętosławie nie

dane było wziąć udziału. Około 1002 roku została przez swego królewskiego męża porzucona i zesłana. Udała się być może na dwór swego brata do Gniezna.

### Na wygnaniu u brata

Tu stanęła w centrum splendoru, w jakim pławił się Bolesław, a wraz z nim całe księstwo, po wizycie niemieckiego władcy Ottona III. Nazwany oficjalnie cesarskim współpracownikiem, być może przeznaczony do realizacji jakiejś części planów jego mocarstwowego snu, polski książę snuł całkowicie realne plany swojej koronacji. Usankcjonowanie jego władzy przez Kościół było mu potrzebne do wykończenia dzieła ojca – wprowadzenia Polski do kręgu cywilizacji chrześcijańskiej i uczynienia z niej liczącego się gracza wśród europejskich potęg. Rychła śmierć cesarskiego poplecznika oraz walka o tron w Niemczech wymusiły na Chrobrym szybką interwencję w pozostającej z nim w dobrych relacjach Miśni. Następnie, z pomocą miejscowej ludności słowiańskiej, zajęł



**ANNA  
SUTOWICZ**

Doktor historii, publicystka.  
Członek Katolickiego  
Stowarzyszenia  
„Civitas Christiana”

Milsko i Łużyce. W zbliżającym się konflikcie z nowym królem Henrykiem II nie liczył już na żadne sojusze – osamotniony zabezpieczał się zajęciem Czech i Moraw. Jeśli Świętosława przebywała na dworze swego brata, to zapewne stała się świadkiem jego ryzykownej gry, a kto wie, może mu w niej doradzała. W konflikcie z królem niemieckim, w którym stawką było utrzymanie mocarstwowej pozycji polskiego państwa, Bolesław pokazał cały swój kunszt polityczny. Potrafił wykorzystać wewnętrzne pęknięcia wśród niemieckich panów, umiejętnie posługiwał się swoimi stronnikami w otoczeniu cesarza, stawiał warunki i podejmował otwartą walkę tam, gdzie musiał stawić czoła najazdowi. W ciągu najbliższej dekady odnosił małe zwycięstwa i ponosił dotkliwie porażki. Ceną tych zmagania stała się utrata kontroli nad tak

trudno opanowanym Jomsborgiem i wycofanie się z Pomorza. Możliwe, że Świętosława uczestniczyła w przygotowaniach jej brata do zjazdu w Magdeburgu pod koniec drugiej fali zmaganiań polsko-niemieckich, skąd wrócił on z lotaryńską żoną dla swego syna Mieszka jako gwarantem pokoju pomiędzy stronami.

### Europa Północna zjednoczona przez matkę i syna

Ostatniej odsłony tej historii duńska królowa już z pewnością nie widziała. Po śmierci męża synowie sprowadzili ją do duńskiej ojczyzny, gdzie stanęła około roku 1014. Musiała mieć niepośledni talent polityczny i wielki umysł, skoro mający ambicję przejąć po ojcu królestwo Anglii Kanut, zwany potem Wielkim, poszukał pomocy w realizacji tego planu właśnie u matki. Podobno miał udać się wraz z bratem do Gniezna i prosić Sygrydę o powrót. Ta nie tylko zgodziła się pomóc synom ustanowić stabilne rządy w Danii, Norwegii i Anglii, ale również uzyskała od swego brata wsparcie w postaci rycerstwa polskiego. W warunkach wojny z Henrykiem II był to gest o szczególnym znaczeniu, świadczący o wzajemnym wsparciu rodzeństwa w budowie wspólnej przestrzeni w Europie. Plany te zaowocowały londyńską koronacją Kanuta, a następnie stopniowym rozciągnięciem jego panowania nad Danią i Norwegią, co oznaczało powstanie dość krótkotrwałego, ale stosunkowo stabilnego imperium wikingów wokół Morza Północnego. Świętosława-Sygryda, jako matka potrojnego króla, miała panować

wraz z nim, utrzymując bezpośredni wpływ na kształt sceny politycznej w tej części Europy.

Nie wiadomo, czy dożyła koronacji swego brata z rąk arcybiskupa gnieźnieńskiego. Z wysokości swojego tronu w Anglii musiała jednak z satysfakcją wysłuchać doniesień na temat upokarzającego dla Rzeszy pokoju, zawartego w Budziszynie przez Henryka II z Bolesławem Chrobrym. Ona rozdawała karty na Północy, jej brat stawiał na baczność Święte Cesarstwo Rzymskie. A resztę opowieści o mordowaniu przez nią natrętnych pretendentów do jej ręki, zabójczych marzeniach o pięknym Trygvasonie czy ujarzmianiu dzikiej natury wikingów trzeba zostawić beletryście...



Mårten Winge, „Olav Trygvason i Sigrid Storråda”

# Powstań, Afryko!

Przemoc wobec chrześcijan w Afryce Subsaharyjskiej osiągnęła niespotykaną skalę, zmuszając miliony ludzi do opuszczenia swoich domów. Jak podaje organizacja Open Doors, aż 16,2 miliona chrześcijan zostało przesiedlonych, a wielu z nich doświadcza prześladowań z powodu wyznawanej wiary. Sytuacja ta stawia przyszłość Kościoła w tym regionie pod znakiem zapytania, co pokazuje, jak pilne jest podjęcie działań mających na celu wsparcie i ochronę zagrożonych wspólnot religijnych.

## Nigeria

Przeglądając statystyki i najnowsze informacje z życia Kościoła na świecie, coraz częściej możemy spotkać się z informacją, że Kościół chrześcijański rośnie. Dla Europejczyka, który na własne oczy widzi raczej stan kryzysu niż rozwój, może to być zaskakująca informacja, ale również przynosząca nadzieję. Prawdą jest, że Kościół w Afryce się rozwija. Są nowe powołania kapłańskie i zakonne, powiększające się wspólnoty... Kościół w Afryce doznał przebudzenia i zaczyna głosić Ewangelię. Z drugiej strony, coraz częściej dochodzą do nas przerażające informacje o rosnącej liczbie ofiar śmiertelnych wśród chrześcijan, którzy tracą swoje życie tylko dlatego, że głośno mówią o wolności, którą daje nam Chrystus. Jednym z takich afrykańskich krajów, najbardziej dotkniętych problemem dyskryminacji i łamania praw człowieka, jest Nigeria. Jak podaje organizacja Open Doors, która zajmuje się wspieraniem Kościoła prześladowanego na świecie, chrześcijanie w północnej Nigerii, szczególnie w regionach, gdzie wprowadzono prawo szariat, doświadczają dyskryminacji i są traktowani jako obywatele drugiej kategorii. Osoby, które przeszły na chrześcijaństwo z islamu, często są odrzucane przez swoje rodziny, spotykają się z presją do powrotu na islam, a niejednokrot-



Ludzie wychodzący z kościoła po niedzielnej mszy. Wioska niedaleko Bauchi, Nigeria

nie także z przemocą fizyczną. Niestety ostatnie lata przyniosły drastyczne pogłębienie zjawiska. Przemoc rozprzestrzeniła się również na południowe stany kraju, co dodatkowo potęguje poczucie zagrożenia i wzmacnia bezkarność grup działających w Nigerii. Ale nigeryjscy chrześcijanie nie poddają się i z podniesioną głową starają się głosić Ewangelię.

## Marsz

8 stycznia 2024 roku w Nigerii odbyło się znaczące wydarzenie zorganizowane przez CAN – Chrześcijańskie Stowarzyszenie Nigerii,

które jest międzywyznaniową organizacją zrzeszającą chrześcijańskie wyznania na terenie kraju, a za swój cel przyjęło ochronę praw i interesów chrześcijan w Nigerii oraz promowanie jedności wśród różnych denominacji chrześcijańskich. Wspólnie z liderami różnych denominacji chrześcijańskich ze stanu Plateau zainicjowano marsz pokojowy, mający na celu wyrażenie sprzeciwu wobec ataków na kościoły oraz miejsca kultu. Marsz stał się cenną okazją do rozmów z osobami, które ocalały z brutalnych ataków, co podkreśliło istotę wzajemnej pomocy oraz solidarności wśród wspólnoty chrześcijańskiej w Nigerii. Działania te mają na celu nie tylko protest przeciwko przemocy, ale również budowanie mostów pomiędzy różnymi wyznaniem oraz wspieranie tych, którzy są ofiarami prześladowań ze względu na wiarę. Chrześcijanie w Nigerii są świadomi tego, że muszą stanąć wspólnie do działania, by ochronić swoje dzieci i bliskich przed prześladowcami, a tym samym wytrwać w swojej wierze. Niestety wśród ofiar są dzieci i młode kobiety, które ze względu na swą kruchość są szczególnie zagrożone. Często są porywane i zmuszane do konwersji na islam.

Urowadzanie ludzi przekształciło się w dochodowy „biznes”, który funkcjonuje z niezwykłą precyzją i organizacją. W wielu przypadkach taki proceder zmusza całe rodziny do zaciągania znacznych pożyczek, często zadłużając je na wiele lat. Co więcej, gdy ofiarami porywaczy stają się duchowni, konsekwencje finansowe dotyczą nie tylko ich bliskich, ale także całe parafie i wspólnoty chrześcijańskie. Wysokie okupy, które są wymagane za uwolnienie kapłanów, prowadzą do poważnego zubożenia tych społeczności, osłabiając ich zdolność do działania i wsparcia swoich członków.

### Leah Sharibu

Leah Sharibu to młoda dziewczyna z Nigerii, której przejmująca historia poruszyła serca ludzi na całym świecie, stając się symbolem



Rebecca, matka Leah, z portretem córki

odwagi i walki o wolność religijną. Jest jedną z ofiar porwania dla okupu. W lutym 2018 roku w niewielkiej miejscowości Dapchi w stanie Yobe, Leah została uprowadzona przez radykalną islamistyczną grupę Boko Haram. Ta religijno-terrorystyczna organizacja działająca w Nigerii i w Kamerunie domaga się wprowadzenia szariatu we wszystkich 36 stanach Nigerii. Wraz z Leah porwano 110 innych uczennic, które były przetrzymywane w niewoli przez kilka tygodni. W wyniku negocjacji większość dziewcząt została ostatecznie zwolniona, jednak Leah nie powróciła do domu. Jej dalsze przetrzymywanie wynikało z decyzji o pozostaniu przy swojej wierze chrześcijańskiej – dziewczyna odmówiła przejścia na islam, co spotkało się z represjami ze strony porywaczy.

Jej historia stała się symbolem oporu wobec prześladowań religijnych i zyskała ogromny rozgłos w mediach oraz wsparcie ze strony organizacji międzynarodowych, takich jak ONZ i Amnesty International, które głośno potępiły porwanie i wielokrotnie apelowały o uwolnienie dziewczyny. Pomimo wielu prób negocjacji oraz szeroko zakrojonych kampanii społecznych na całym świecie, Leah wciąż pozostaje w niewoli, a informacje o jej stanie są bardzo ograniczone.

Jej historia zainspirowała liczne ruchy obywatelskie, które organizowały protesty i akcje społeczne mające na celu zwiększenie świadomości o dramatycznych przeżyciach Leah i innych ofiar Boko Haram.

Sprawa Leah Sharibu nie tylko uwydatniła kwestie związane z bezpieczeństwem dzieci w Nigerii, ale także zwróciła uwagę na przemoc religijną, z jaką zmagają się chrześcijanie w tym regionie. Mimo niepewności co do jej losu, Leah jest dla wielu ludzi uosobieniem siły, odwagi i niezłomności w obliczu ekstremalnych trudności. Jej historia przypomina o fundamentalnych prawach człowieka, o które nadal trzeba walczyć, oraz inspirowała do dalszej walki o wolność i sprawiedliwość na świecie.

Również w Polsce historia Leah jest coraz bardziej znana, zwłaszcza w szkołach, gdzie dzieci podczas specjalnych katechez i spotkań z pracownikami Open Doors poznają tę waleczną dziewczynę i jej świadectwo. Bardzo często dzieci włączają się w ogólnoswiatową modlitwę o uwolnienie Nigeryjki. W wielu szkołach i rodzinach młodzi ludzie przygotowywali kartki i listy wsparcia zaadresowane do jej rodziców.

### Kampania Arise Africa

Organizacja Open Doors, dostrzegając rosnące zagrożenia, z jakimi muszą mierzyć się afrykańscy chrześcijanie, postanowiła wesprzeć tamtejszy Kościół, aby z odwagą stawał w obronie swojej wiary. W ramach tego wsparcia ruszyła międzynarodowa kampania Arise Africa, nakierowana na pomoc chrześcijanom w Afryce. Inspiracją dla tej na-

zwany jest znany fragment z Księgi Izajasza: „Powstań! Świeć, bo przyszło twe światło i chwala Pańska rozbłyśka nad tobą” (Iz 60, 1). Hasłem przewodnim kampanii stało się przesłanie: „Stop przemocy, początek uzdrowienia”.

Dzięki tej inicjatywie Open Doors chce zwiększyć świadomość globalnej społeczności o sytuacji chrześcijan w Afryce, jednocześnie koncentrując swoje projekty w tych regionach, aby tworzyć bezpieczne przestrzenie, gdzie afrykańscy bracia i siostry w Chrystusie mogą poczuć się chronieni i odetchnąć od ciągłego zagrożenia. Kampania zakłada nie tylko działania informacyjne, ale też wsparcie w konkretnych projektach, które pomogą wzmocnić lokalne wspólnoty chrześcijańskie i zwiększyć ich odporność na ataki. Kościół w Polsce także jest zachęcany do większego zaangażowania – zarówno przez modlitwę, jak i przez aktywne działania na rzecz afrykańskich chrześcijan, którzy wciąż zmagają się z prześladowaniami. Każdy z nas może włączyć się w kampanię, by stanąć razem z afrykańskimi braćmi i siostrami w obronie wiary w Chrystusa.



**DOMINIKA  
PRZYBYSZ**

Teolog, prelegentka  
w organizacji Open Doors.  
Prywatnie fotograf  
z zamiłowaniem do podróży



Dziewczynka w stanie Benue, Chrześcijański Obóz dla Uchodźców, 2024

# Kompleksy Polaków – czy to da się wyleczyć?

Poczucie fatalnego położenia, zawsze pomiędzy Wschodem a Zachodem, poczucie zapóźnienia i niższości kulturowej i ekonomicznej w stosunku do innych państw, np. Francji i Niemiec, postrzeganie siebie jako ofiary i też poczucie krzywdy wynikające z trudnej historii, problemy z określeniem tożsamości narodowej – z jednej strony poczucie wielkości, chwały i heroizmu, z drugiej samobiczowanie, poczucie wstydu z własnych dziejów, a jednak obie te skrajności łączy obawa przed jej utratą. To tylko niektóre polskie kompleksy, zakorzenione w naszej historii, kulturze oraz doświadczeniach społecznych.

## Pytania ciągle aktualne

Czy kompleksy zdeterminowały myślenie o naszej historii? Właściwie, jak zdefiniować kompleksy w wymiarze zbiorowości i dużej wspólnoty? Kompleksy w potocznym rozumieniu są określane jako niemile, wstydlive dla danej osoby tematy związane z sytuacjami społecznymi lub nawet samą myślą o tych sytuacjach, cechami wyglądu lub charakteru, których poruszenie wywołuje wstyd, lęk, niepokój. W wymiarze świadomości historycznej, która obejmuje wiedzę i wyobrażenia o przeszłości własnego narodu i kraju, powinniśmy raczej mówić o relacjach do polskości. Niektórzy czują się źle z Polską, wstydzą się jej, jest im obojętna, deklarują, że dla nich polskość to nienormalność, wyrzekają się jej, bo stanowi przeszkodę na drodze do modernizacji i postępu.

## Ciekawe badania

W ubiegłym roku ukazał się raport pt. *Polskość w XXI wieku. Rodzaje identyfikacji narodowej, ich podłoże i konsekwencje*, przygotowany

przez Laboratorium Poznania Politycznego Instytutu Psychologii PAN. Jest on podsumowaniem serii badań naukowych prowadzonych w ramach trwającego dwa lata projektu.

W wyniku badań wyodrębniono pięć segmentów, z których pierwsze trzy to: Spełnieni Demokraci – 20% badanych, Otwarci Tradycjonaliści – 23% badanych i Zaangażowani Konserwatyści – 15% badanych. Osoby te chętnie angażują się w życie własnego kraju i łączy je jedno – przywiązanie do Polski. Pozostałe dwa to: Zawstydzeni Polską – 14% badanych i Wycofani Pesymiści – 28% badanych. To z kolei osoby, którym Polska wydaje się obojętna, nie identyfikują się z własnym narodem i nie darzą go sympatią. Można krótko podsumować, że ci, którzy deklarują przywiązanie do Polski, stanowią większość – 58%, a obojętni wobec Polski – 42%. Nie jest to jednak powód do optymizmu, a wyzwanie, aby zmienić ten niekorzystny trend, przed którym stajemy wszyscy: zaangażowani w życie społeczne w różnych organizacjach promujących aktywne postawy obywatelskie i patriotyczne, w naszych rodzinach, w których następuje przekaz rodzinnej historii, i w całym systemie edukacji.

## Kilka wniosków

Wracając jeszcze do wspomnianego raportu, to na szczególną uwagę zasługuje element identyfikacji z narodem w poszczególnych segmentach. Dla Spełnionych Demokratów polskość to dbanie o swój kraj, bycie dobrymi obywatelami, ale też szanowanie języka, znajomość kultury i tradycji. Mają oni najsilniejsze obywatelskie postawy i patriotyzm obywatelski. Dla Otwartych Tradycjonalistów polskość jest istotnym elementem ich tożsamości. Rozumieją ją przede wszystkim jako kultywowanie tradycji. Osoby te są przywiązane do historii, do języka i obyczajów, posiadają dużą wiedzę historyczną, mają wysoki poziom narodowego patriotyzmu, ale dość niski zaangażowania obywatelskiego. Z kolei dla Zaangażowanych Konserwatystów polskość jest centralnym elementem ich tożsamości, ważne jest dla nich kultywowanie tradycji, osadzenie jej w wierze, jak również dbanie o kraj i zaangażowanie obywatelskie. Mają wysoki poziom zarówno narodowego, jak obywatelskiego patriotyzmu. Patriotyzm dla nich to troska o tradycję, szacunek do kraju, dbanie o jego dobry wizerunek i gotowość do jego obrony. Dla Zawstydzonych Polską polskość jest mało istotnym elementem ich tożsamości, traktują ją z niechęcią. Dla nich tożsamość narodowa jest płytka, a Polaków mało ze sobą łączy. Często są zniechęceni i zrezygnowani wobec Polski i polskiej polityki. Rozumieją patriotyzm w sposób obywatelski, ale ich poczucie patriotyzmu jest niskie. Dla Wycofanych Pesymistów polskość jest mało istotnym elementem ich tożsamości, w ich odczuciu niewiele trzeba, by być Polakiem. Rozumieją, czym jest patriotyzm, ale prezentują średnie jego poczucie.



**KAROL IRMLER**

Historyk, publicysta. Członek  
Katolickiego Stowarzyszenia  
„Civitas Christiana”

Aż 86% ankietowanych stwierdziło, że historia jest współcześnie potrzebna lub bardzo potrzebna, a zaledwie 5% określiło ją jako niepotrzebną. Pomimo deklarowanej wiary w znaczenie znajomości historii własnego kraju, jedynie 45% Polaków określiło swoje zainteresowanie tą dziedziną jako duże albo bardzo duże. Dla nich historia może być źródłem inspiracji, przestroga, uczy też szacunku i wdzięczności za to, co mamy, a znajomość historii Polski stanowi podstawę budowania tożsamości, pielęgnowania pamięci o tym, co było, i jest jednym z najważniejszych działań patriotycznych. Tylko nieliczni ankietowani – 5% – uważają znajomość historii za zbyteczną i są przekonani, że można być pełnoprawnym obywatelem Polski, nic o niej nie wiedząc.

Pozostaje ważne pytanie, czy wyniki tych badań wpływają znacząco na przytaczane kompleksy Polaków oraz czy da się z nimi walczyć i czy można je przewyciężyć? Trudno jednoznacznie powiedzieć, czy utożsamianie się z polsnością, wysoki poziom znajomości historii, przywiązanie do religii, narodowej kultury, tradycji sprawia, że pozbywamy się wszystkich naszych polskich kompleksów. Ale zaryzykuję stwierdzenie, że dobra znajomość dziejów ojczystych na pewno owe kompleksy pomniejsza. Dobrze ukształtowana świadomość historyczna daje nam poczucie ciągłości narodu i państwa, poczucie pewnego zobowiązania wobec tych, którzy nas poprzedzili i pozostawili nam skarby przeszłości i to nie tylko w sensie materialnym, ale i duchowym. Mamy też zobowiązanie wobec tych, którzy po nas przyjdą, aby ten ubogacony przez nas spadek przekazać następnym pokoleniom. Gdy sobie to uświadomimy, kompleksy schodzą na dalszy plan.

## A co Polacy sądzą o historii?

Naukowcy sprawdzali też, jak Polacy odnoszą się do znajomości historii własnego kraju.

## Z punktu widzenia historyków

Jak twierdzi dr Artur Górecki z Collegium Intermarium – historia jest nauką, która znaj-



duje przełożenie na praktyczną sferę naszego życia. Wiedza z jej zakresu wpływa na dokonywane przez nas codziennie wybory, także polityczne, pozwala na krytyczny odbiór treści prezentowanych w mediach. Historia jest sztuką krytycznego myślenia, nie jest natomiast – wbrew temu, co twierdzą niektórzy – sztuką dla sztuki. Historia nie tylko umożliwia poznanie własnych dziejów, ale pozwala na poznanie różnic między wspólnotami, narodami, zaznajomienie się z ich kulturą, na poszukiwanie także wspólnych elementów dziedzictwa kulturowego. Chciało by się powiedzieć, że im więcej wiedzimy o innych, tym mniej kompleksów.

Prof. dr hab. Andrzej Nowak z Uniwersytetu Jagiellońskiego od wielu lat ukazuje nam wyjątkowość polskiej historii bez kompleksów. Wskazuje, że nasze położenie geopolityczne między dwoma potężniejszymi państwami stanowiło dla nas wyzwanie nieustannego dbania o wolność i niepodległość. Ileż trzeba było wysiłku, aby istnieć, rozwijać się i bronić się w tym położeniu i między światem rosyjskim a Niemcami. Polska nie mogłaby istnieć poza cywilizacją Zachodu, dlatego polskość oznaczała też przyjęcie na siebie misji niesienia chrześcijańskiej kultury na wschód. Wyjątkowość historii bez kompleksów to polska wolność i demokra-

cja nieznanne w ówczesnej Europie, to wyjątkowa myśl Pawła Włodkowica o wojnie sprawiedliwej, o prawie narodów do istnienia, nawet jeśli są pogańskie, oraz do posiadania własnej ziemi, której nie wolno im siłą zabierać. Wyjątkowa jest rola kobiet w polskiej historii, jak świętych Jadwigi Andegaweńskiej, Kingi, Jolenty, Urszuli Ledóchowskiej, Faustyny Kowalskiej. Z głębokiej wiary św. Faustyny wyrosła misja głoszenia Bożego Miłosierdzia na cały świat, obraz Jezusa Miłosiernego jest niemal w każdym katolickim kościele na świecie, a nakład *Dzienniczka* osiąga miliony. Nie sposób wymienić wszystkich kobiet czasów zaborów, działających na polu społecznym, edukacyjnym, walczących z bronią o odzyskanie niepodległości, kobiet, o których w *Roku polskim* Zofia Kossak napisała: „Jest jedna cecha, na którą wszyscy, nawet wrogowie, przystaną: Polska była zawsze i będzie krajem mężnych niewiast, oddanych matek, wiernych żon, żon przyjaciółek, współpracownic trudów męzkowskich. W boju walczą obok mężów, w dobie niewoli podtrzymują ducha, w szare codzienne dni – chleba próżnując nie jedzą”. Taką historię Polski bez kompleksów należy promować i pokazywać światu i nauczać w szkołach, nie zapominając jednak o tym, co było w naszych dziejach złe, niegodziwe i nieodpowiedzialne.

Fot. Adobe Stock



# Ojcowizna – już niepotrzebna?

Czy będziemy jako Ludzkość podążać drogą wytyczoną przez naszych przodków i będziemy starali się przekazywać swoim dzieciom majątki, czy też przeciwnie – jako nowoczesne społeczeństwa XXI wieku wyzwolimy się od tego starego mechanizmu, jakby to chcieli co niektórzy „Dobroczyńcy Ludzkości”?

## Zjawisko (nie)oczywiste

Chęć pozostawienia swoim dzieciom jakichś dóbr materialnych w spadku wydaje się czymś zupełnie oczywistym. Takie zachowania miały miejsce już w pierwotnych wspólnotach koczowniczych łowców – zbieraczy. Ojciec starał się przekazać swoim synom cenne z ich punktu widzenia przedmioty – „magiczną” broń sprawdzającą się podczas polowań, amulety o szczególnie dużej mocy czy choćby łódź wykonaną z pnia drzewa. To wszystko nabrało jeszcze wagi, gdy nasi przodkowie nauczyli się kolejnych umiejętności, pomagających oswajać otaczający ich, srogi świat. Wartością były stada hodowanych zwierząt, wartością stała się ziemia uprawna. Istniała oczywiście w różnych miejscach świata wspólnotowa forma własności, gdy ziemia należała do całego rodu. Na przykład w Szkocji ta forma przetrwała aż do XVIII wieku, w którym Anglicy zdemontowali system klanów, jednak i tam ludzie posiadali swoją indywidualną własność, jak choćby domy, sprzęt domowy czy broń, i pisali testamenty, by rozdzielić te dobra między swoje dzieci.

Wydaje się to zjawiskiem zupełnie naturalnym, wynika zapewne z instynktu przedłużenia gatunku, który u ludzi przybrał dość ciekawą, złożoną formę. Nie tylko się rozmnażamy, w czym jesteśmy podobni do innych zwierząt, ale wytwarzamy też dobra materialne i niematerialne, które jesteśmy w stanie przekazać

innym. Od momentu urodzenia do osiągnięcia pełnej dojrzałości upływa wiele lat, podczas których rodzice zmuszeni są opiekować się swoimi dziećmi. Starają się też przygotować je najlepiej, jak umieją, do samodzielnego życia „na swoim”, jak to się niegdyś mówiło. Żeby potomstwo miało dobry start, należało im coś przekazać, by nie zaczynało od zera. Gdy popatrzymy na dzieje ludzkości, dostrzeżemy tę stałą tendencję, zarówno w skali całych narodów, jak i poszczególnych rodzin. Chcemy po prostu zostawić dla naszych potomków możliwie dużo dóbr, by ich życie dorosłe było lepsze lub przynajmniej nie gorsze niż nasze. Drugim ważnym obszarem, w którym realizuje się inwestycja rodzicielska, jest zaopatrywanie potomstwa w odpowiednie umiejętności i kwalifikacje, by później, w dorosłym życiu, młodzi radzili sobie sami. Krótko mówiąc – dbanie o ich wykształcenie. Wykształcić i zostawić co nieco w spadku – tak można by wyrazić ideał zapobiegliwości rodzicielskiej w stosunku do swoich dzieci.

## Dom to lokata kapitału

Spółczeństwa, które miały to szczęście, że historia pozwoliła im się w sposób niezakłócony bogacić, były w stanie kumulować majątki w swoich rodzinach. Było rzeczą zupełnie naturalną, że rodzice, jeśli okazali się gospodarni i zapobiegliwi, przekazywali swoim dzieciom w spadku majątek, możliwie większy niż ten,

który otrzymali po swoich rodzicach. Od dawna uważano, zresztą jak najbardziej słusznie, że bardzo dobrą inwestycją jest inwestycja w nieruchomości, w ziemię i domy. Ziemia to też jeden ze środków do dalszego pomnażania majątku, z kolei dom to sprawa zupełnie oczywista – własny kąt do zamieszkania i jak to się u nas mówiło – własny dach nad głową. Wielcy feudalowie przekazywali klucze majątków, szlachta swoje wioski i dwory, bogaci farmerzy swoje farmy wraz ze stojącymi na nich domami. Mieszczanie również lokowali swoje kapitały w domach i starali się je przekazać w spadku dzieciom. Widać to bardzo dobrze, gdy jesteśmy w takich państwach jak Wielka Brytania czy Szwajcaria, które szczęśliwie unikały przez stulecia wojen na swoim terytorium. Ich społeczeństwa bogaciły się z pokolenia na pokolenie i dzieci otrzymywały już pewien kapitał, również w postaci nieruchomości. Oczywiście – nie zawsze i nie w każdym wypadku, tam też istnieli biedacy, też byli rozrzutni, niezapobiegliwi ojcowie, którzy potrafili zmarnować majątek zgromadzony

ciężką pracą swoich przodków, oddać dom za długi i spowodować deklasację rodziny. Chodzi jednak o dominującą tendencję.

### W Polsce często traciliśmy domy

Sytuacja w Polsce historycznie kształtowała się niestety inaczej niż w wymienionych Szwajcarii, Wielkiej Brytanii czy choćby krajach skandynawskich. Ludzie, rzecz jasna, są mniej więcej tacy sami i również chcieli przekazać swoim spadkobiercom możliwie jak najwięcej, ale okoliczności historyczne były inne. Przez kraj przetaczały się wojny, południowe i wschodnie kresy dawnej Rzeczypospolitej były regularnie grabione przez najazdy tatarskie czy moskiewskie. W dawnych pamiętnikach możemy znaleźć zaskakujący obraz budownictwa na kresach. Przybysz ze statecznej Wielkopolski z zaskoczeniem odkrywał, że dwory szlacheckie budowane są byle jak, wyglądają gorzej niż chłopskie chaty w poznańskim, za to wszyscy ludzie, nawet Cyganie i Żydzi, chodzą uzbrojeni. W tak

Fot. Adobe Stock



niepokojnych warunkach nie opłacało się za bardzo inwestować w domy, które łatwo mogły paść ofiarą napadu i pożaru, warto było natomiast inwestować w broń. Procesowi budowania bogactwa nie przysłużyły się również nasze późniejsze dzieje – wojny napoleońskie, zabory i powstania narodowe. Jedną z form karania społeczeństwa były konfiskaty majątków. W ten sposób wiele dworów szlacheckich, gniazd rodzinnych, które od wieków przechodziły w spadku z pokolenia na pokolenie, trafiło w ręce zaborczych rządów. Fatalne okazały się obie wojny światowe, które dotknęły nasz kraj w XX wieku. Po zakończeniu II wojny w Polsce zapanował komunizm, a wraz z nim specyficzne podejście do własności prywatnej. Przez kraj przetoczyła się fala wywłaszczeń, przeprowadzanych na mocy dekreto- w władzy. To wszystko nie sprzyja- ło naturalnej tendencji ludzi do tego, by przekazywać swoim dzieciom dom i nieruchomości w spadku. Niemniej taka skłonność, jako zupełnie naturalna, wciąż była, i wielu z nas mieszka dzisiaj w mieszkaniach zakupionych przez naszych rodziców czy dziadków za odkładane z wiel- kim trudem złotówki, jeszcze w czasach „ko- muny”.

### Nic nie będziesz miał i będziesz szczęśliwy

Zmiana ustroju po roku 1989 zdawała się przywracać normalność, także w kwestii natu- ralnego, zdawać by się mogło, trendu do przeka- zywania dzieciom przez rodziców nieruchomości w spadku. Tak też było w latach budowania III RP. Od pewnego czasu możemy jednak zaobser- wować nowy, ciekawy trend. Rodzice, i to nieko- niecznie ci najbiedniejsi, nie zawsze myślą o tym, żeby zostawić swoim potomkom dom w spadku. W jakiejś mierze wynika to z tego, że sami nie zawsze taki dom mają. Coraz częściej bowiem ludzie, i to ci dobrze zarabiający, decydują się na wieloletnie wynajmowanie mieszkania zamiast

kupowania siedziby na własność. Można po- wiedzieć, że nie jest to całkowita nowość, przed wojną w Warszawie znaczna część mieszkańców nie miała własnych mieszkań, lecz wynajmowa- ła je od właścicieli kamienic. Przeprowadzano się od czasu do czasu a to do mniejszego, a to do większego lokum. Podobna tendencja istnie- je w Stanach Zjednoczonych i to od lat. Jest ona związana ze sporą ruchliwością społeczną na te- renie tego wielkiego kraju. Ludzie znajdują lep- szą pracę, lepsze warunki życia często na drugim krańcu kontynentu i przenoszą się tam, bez żalu porzucając wynajmowany do tej pory dom. Teraz jednak możemy zaobserwować zupełnie nowe podejście, tak samo w krajach zachodniej cywil- izacji, jak i w Polsce, gdzie te ogólnoswiatowe trendy są dość szybko implemento- wane. Ludzie coraz bardziej nastaw- iają się na wynajem wszystkiego – od hulajnóg elektrycznych na ulicach wielkich miast poprzez samochody aż po mieszkania. Jest w tym coś dziwnego i coś niesamowitego zara- zem. Rodzice coraz częściej są zain- teresowani przyszłością swoich dzieci i dostrzegają potrzebę zainwestowa- nia w nią, ale inwestycja przenosi się



**MARCIN BĄK**

Dziennikarz TV Republika,  
popularyzator historii

ze sfery materialnej w intelektualną czy – szerzej – w obszar zdobywania umiejętności. Zapisuje się dziecko na lekcje kolejnych języków, na zajęcia sportowe, na korepetycje z różnych przedmiotów, ale już się nie martwi za bardzo tym, czy będzie miało własny dom. Przecież zawsze może coś wynająć.

W jakiś sposób wpisuje się ta tendencja w pewien model społeczeństwa przyszłości, postulowany przez Klausa Schwaba i Juwala Noaha Harariego – „Niczego nie będziesz miał i będziesz szczęśliwy”. Nie przywiązywać się do niczego, nie kupować mieszkań ani domów, wszystko wynajmować.

Dziwnym trafem współpracujący nad tym modelem kreuzi z Davos sami jakoś nie my- ślą pozbywać się swoich majątków i zapisują w spadku swe wyspy, pałace i domy...

# Mediolańskie ślady Carlo Acutisa

Carlo Acutis, nazywany „apostołem internetu”, stał się symbolem świętości bliskiej współczesnemu światu. Jego życie, choć krótkie, obfitowało w świadectwa wiary, miłości bliźniego i nowoczesnego podejścia do ewangelizacji. Mediolan, w którym Carlo spędził większość swojego życia, odgrywa istotną rolę w opowieści o tym młodym błogosławionym. Spacerując po tym mieście, można odkryć miejsca, które były dla niego ważne i które dziś inspirują nie tylko młodych ludzi.

## To jego miasto

To tutaj rozwijał swoje talenty, pielęgnował wiarę i stawał się wzorem dla chrześcijańskiej młodzieży. Mediolan, pełen miejsc związanych z jego życiem, jest dziś, obok Asyżu, celem pielgrzymek dla ludzi, którzy chcą lepiej zrozumieć jego drogę.

Carlo Acutis urodził się 3 maja 1991 roku w Londynie, ale niedługo po jego narodzinach rodzina przeniósła się do Mediolanu. To właśnie tutaj Carlo dorastał, uczęszczał do szkoły, a także rozwijał swoją pasję do technologii i informatyki. Mediolan stał się też miejscem, w którym jego wiara zakorzeniła się i zaczęła owocować.

Po przeprowadzce do stolicy Lombardii rodzice Carlo zapisali go we wrześniu 1997 roku do szkoły podstawowej przy Instytucie San Carlo w Mediolanie. Po kilku miesiącach, ze względu na bliskość domu, przepisali syna do szkoły przy Instytucie Tommaseo, prowadzonym przez Siostry Świętej Marceliny. Był to pierwszy etap jego rozwoju intelektualnego i duchowego.

Szkoła przy Instytucie Tommaseo to placówka znana z dbałości o wartości chrześcijańskie i rozwój uczniów. Carlo często mówił o tym, że w swoim szkolnym doświadczeniu nauczył się łączyć codzienną naukę z duchowością.

Rok później kolejnym ważnym dla Carla punktem na mapie współczesnego Mediolanu stał się barokowy klasztor Sióstr Romitek św. Ambrożego w Mediolanie, gdzie za zgodą miejscowego biskupa przyjął wczesną Komunię Świętą.



Kościół Santa Maria Sangreta



Relikwie bł. Carla Acutisa w kościele Santa Maria Sangreta

## Ślady

Przemierzając śródmieście Mediolanu, warto odwiedzić kościół Santa Maria Segreta. To z tą świątynią i parafią był Carlo w późniejszym okresie mocno związany. Neogotycki kościół, położony w eleganckiej dzielnicy Mediolanu, nieopodal szkół, do których Carlo uczęszczał, był miejscem, gdzie młody chłopak rozpoczął praktykę codziennego uczestnictwa w Eucharystii oraz cotygodniowej spowiedzi świętej. Często po szkole przychodził do świątyni, by modlić się w ciszy i znaleźć się do dalszego działania. Od najmłodszych lat

Carlo miał szczególny stosunek do Eucharystii, którą nazywał swoją „autostradą do nieba”. Regularnie spędzał czas na adoracji Najświętszego Sakramentu, co było fundamentem jego duchowości.

To tutaj przyjął sakrament bierzmowania, prowadził stronę internetową parafii i tu odbyły się uroczystości pogrzebowe po jego śmierci. Dziś to miejsce, gdzie w kaplicy jest piękny wizerunek radosnego i pełnego pokoju Carlo. Możemy pomodlić się tu także w skupieniu przy relikwiach błogosławionego młodzieńca.

Kościół ten był także miejscem, gdzie Carlo poznawał piękno liturgii, co wpłynęło na jego późniejsze zaangażowanie w dokumentowanie cudów eucharystycznych. Rodzice Carlo wspominali, że już jako dziecko zadawał głębokie pytania o sens życia, a Eucharystia była dla niego odpowiedzią na wiele z nich.

## Edukacja u jezuitów

Po ukończeniu szkoły podstawowej Carlo kontynuował naukę w prestiżowym mediolańskim Instytucie Leona XIII, prowadzonym przez jezuitów. Szkoła ta słynie z wysokiego poziomu edukacji, szczególnie w dziedzinie nauk humanistycznych i ścisłych, ale także formacji duchowej uczniów.

To właśnie w tej szkole Carlo pogłębiał swoją wiedzę i pasję, szczególnie w dziedzinie informatyki. Jego nauczyciele wspominali go jako ucznia utalentowanego, ale przede wszystkim pokornego i zawsze gotowego do pomocy innym. W gronie rówieśników wyróżniał się pozytywnym podejściem do życia oraz wiarą, którą potrafił przekazać w sposób naturalny i zrozumiały. Mediolan, będący centrum technologii i kultury, idealnie wpisywał się w pasję młodego Carlo. Już jako nastolatek wykorzystywał swoje umiejętności informatyczne do szerzenia wiary. W szkole rozpoczął prace nad projektem dokumentującym cuda eucharystyczne, który zdobył uznanie na całym świecie.

## Choroba i śmierć, która nie okazała się końcem

Latem 2006 roku Carlo zaczął odczuwać poważne objawy zmęczenia i osłabienia. Po pierwszych badaniach trafił do mediolańskiej kliniki de Marchi, specjalizującej się w leczeniu chorób dziecięcych. To tutaj lekarze postawili diagnozę – nastolatek cierpiał na agresywną formę białaczki.

Pobyty w klinice był trudnym okresem zarówno dla niego, jak i jego rodziny. Mimo to Carlo zachował niezwykłą pogodę ducha. Ofiarował swoje cierpienie w intencji Kościoła, papieża i nawrócenia grzeszników. Świadectwa personelu medycznego wskazują, że jego postawa w obliczu choroby była pełna pokory i wiary. Gdy jego stan się pogorszył, został przeniesiony do szpitala św. Gerarda w Monzy, niedaleko Mediolanu. To tutaj spędził ostatnie dni swojego życia, otoczony modlitwą i wsparciem bliskich.



**MACIEJ  
SZEPIETOWSKI**

Prawnik, zastępca redaktora naczelnego, członek Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”

Jego rodzina wspomina, że nawet w najtrudniejszych chwilach Carlo mówił o swoim pragnieniu spotkania z Bogiem twarzą w twarz. Powtarzał, że śmierć nie jest końcem, lecz początkiem wiecznego życia. Zmarł 12 października 2006 roku, mając zaledwie 15 lat. Jego ostatnie słowa wyrażały ufność i miłość do Boga: „Umieram szczęśliwy, bo nie zmarnowałem ani chwili mojego życia”.

Do dziś zarówno klinika de Marchi w Mediolanie, jak i szpital św. Gerarda w Monzy są miejscami pamięci o młodym błogosławionym.

## Zwyczajne – niezwykłe życie

Carlo prowadził zwyczajne życie mediolańskiego nastolatka – chodził do szkoły, spotykał się z przyjaciółmi, uwielbiał grać w piłkę, grać na saksofonie, fascynowały go nowe technologie. Jego życie to dowód na to, że nowoczesność i wiara mogą iść w parze. To przykład, jak codzienność może stać się drogą do Boga. Spacerując po miejscach

związanych z młodym błogosławionym, można nie tylko poznać jego historię, ale także odnaleźć inspirację do pogłębienia własnej wiary. Mediolan, będący świadkiem jego wzrastania, pozostaje miejscem, gdzie duch młodego błogosławionego wciąż żyje i inspiruje bardzo różnych ludzi. W Mediolanie, który jest klasyczną współczesną, pełną gwaru i zgiełku metropolią, miło jest przystanąć na chwilę i natrafić na informacje o Carlo, spotykać ludzi, którzy modlą się przy jego relikwiach. W dzisiejszych pełnych chaosu i niepewności czasach świadectwo, które pozostawił błogosławiony Carlo, pozostaje żywe i autentyczne – i trwałe.

Fot. Maciej Szepletowski



Komiks „Cyfrowy uczeń” wydany przez Instytut Wydawniczy PAX, w tle Instytut Leona XIII

# Asyż Carla Acutisa

Wraz z mężem i przyjaciółmi zwiedzamy tej jesieni Asyż. Dla nas wszystkich to pierwsza wizyta w tym niedużym mieście – i od razu znajdujemy się pod jego urokiem. Zachwyca nas średniowieczna architektura, widok na dolinę, żółto-różowa poświata, która – dzięki użyciu do budowy różowego kamienia z góry Subasio – rozświetla wąskie uliczki, oraz czystość i porządek, wcale nie tak częste we włoskich miastach.

W tym kamiennym miasteczku nie brakuje też zieleni – drzewa i krzewy rosną tu jakby na przekór skąpości miejsca, a mieszkańcy ozdabiają wejścia i mury donicami kwitnących roślin. Apartamenty mamy wynajęte w historycznym centrum, więc mieszkamy, spacerujemy, zwiedzamy, robimy drobne zakupy i jemy posiłki otoczeni tym urzekającym pięknem od rana do nocy.

## Kraina pełna świętości

O tym, że warto odwiedzić Asyż, słyszałam wcześniej od wielu osób. Czytałam też o tym. Jednak zobaczyć na własne oczy to zupełnie co innego, niż oglądać nawet najpiękniejsze zdjęcia i czytać najlepsze opisy. Miasto, leżące na zachodnim zboczu Monte Subasio, jest nierozzerwalnie kojarzone z postaciami świętych Franciszka i Klary, którzy rozślawili je na cały świat. Asyż leży w Umbrii, nazywanej bez żadnej przesady „ziemią świętych” – stąd pochodzą św. Rita, bliźnięta Benedykt i Scholastyka, Rufin, Walenty oraz wielu innych świętych i błogosławionych. Warto tu wspomnieć choćby bł. Marię Teresę Fasce, pochowaną w podziemiach bazyliki w Cascia, która rozprzestrzeniła kult Rity na cały świat, czy bł. Jakobinę Settesoli – przyjaciółkę i naśladowczynię św. Franciszka, autorkę jego jedynego wykonanego za życia



Kościół św. Sebastiana



portretu, pochowaną – o czym mało kto wie – vis-à-vis jego grobu.

Od 2020 roku, a nawet wcześniej, Asyż stał się celem pielgrzymek do miejsca spoczynku pierwszego milenialsa wyniesionego do chwały ołtarzy. Mowa oczywiście o Carlu Acutisie, 15-latkę z Mediolanu, którego losy są splecione z miastem św. Franciszka. Rodzina Carla ma tu do dziś swój drugi dom, a on znał jak własną kieszeń każdą uliczkę w miasteczku i ścieżki w pobliskich lasach. Kiedy w 2006 roku białaczka odbierała mu życie, zażyczył sobie być pochowanym na asyjskim cmentarzu – i stało się tak w rok po jego śmierci. W związku z procesem beatyfikacyjnym ciało Carla zostało ekshumowane i od 2019 roku jest wystawione w przeszklonym sarkofagu w kościele Matki Bożej Większej przy Piazza del Vescovado. To właśnie osoba Carla przesądziła o tym, że zapragnęłam odwiedzić Asyż i namówiłam na tę wprawę męża oraz przyjaciół.

## Ścieżkami Carla Acutisa

Przechodząc przez centralny plac miasta – Piazza del Comune – dostrzegamy bezdomnego mężczyznę, siedzącego pod pamiętającym I wiek portykiem kościoła NMP, zwanego Santa Maria sopra Minerva. Nie byłoby w tym nic niezwykle, chociaż nie spotkaliśmy tu innych bezdomnych, gdyby mężczyzna nie miał na kolanach sporego laptopa, na którego ekranie z uwagą coś oglądał lub czytał. Uśmiechamy się do siebie, a do mnie z opóźnieniem przychodzi myśl, że Carlo od razu by do niego podszedł i wybałał, czy nie brak mu przypadkiem jedzenia albo śpiwora do spania. A potem, w porozumieniu z rodzicami, zorganizował potrzebną pomoc.

Jak opowiada w książce *Tajemnica mojego syna* matka Carla – Antonia Salzano Acutis – duchowość franciszkańska zawsze była bliska jej synowi. Obu łączyła miłość do natury, która zdaniem Carla, stanowiła odbicie miłości Boga

Fot. Marta Karpińska



Ciało Carla Acutisa w Kościele MB Większej



Ornaty z wizerunkami św. Franciszka i bł. Carla

do człowieka. Carlo kochał wędrówki po lasach i górach okalających Asyż. Jak wspomina matka: „podczas spacerów często tworzył krzyże z patyków i wbijał je w ziemię. Lubił myśleć, że ktoś przypomni sobie dzięki temu o Jezusie, który z miłości do ludzi umarł na krzyżu”. Latem, podczas wędrówek po umbryjskich wzgórzach, chłopak zbierał śmieci, uzbrojony w rękawice i specjalny chwytak, a kiedy udawali się na miejskie kąpielisko, ratował owady, które wpadły do wody. Kochał zwierzęta. Miał cztery psy i dwa koty – wizerunki niektórych z nich są umieszczone nad jego sarkofagiem. To z psami Acutisów związana jest niezwykła historia, jaka wydarzyła się w Asyżu. Kiedy w grudniu 2000 roku, podczas wieczornego spaceru, psy zostały spuszczone ze smyczy na skwerze obok kościoła św. Piotra, to – nie znając terenu – przeskoczyły przez niski murek, będący w rzeczywistości 15-metrową ścianą oporową, i spadły. Wszyscy myśleli, że to ich koniec, tylko Carlo modlił się o ratunek dla swoich pupili. Kiedy rodzina zesłała na dół ulicy i znalazła się u stóp muru, to jak wspomina Antonia: „widok psów, które – tryskając zdrowiem – merdały ogonami, wprowadził nas w osłupienie. (...) Tego samego dnia usłyszałam we-

wewnętrzny głos, który powiedział: *Jezus ocalił je dla Carla*”.

Asyż Carla to też kościółek św. Sebastiana – niedaleko domu Acutisów – gdzie chłopiec często chodził się modlić. Z pewnością niejednokrotnie uczestniczył tu we mszy świętej i przyjmował Eucharystię, gdyż czynił to codziennie.

### Doświadczenie wiary

Kiedy w 2020 roku, po beatyfikacji, odsłonięto na stałe grób Carla w kościele Matki Bożej Większej, ówczesny ordynariusz diecezji abp Domenico Sorrentino wyraził ufność, że ci, którzy przyjdą modlić się przy nim, „otworzą się na światło Ewangelii i przeżyją głębokie doświadczenie wiary”. Kiedy my po raz pierwszy stajemy przy przeszklonym sarkofagu, uderza mnie liczba kobiet – sądząc po wieku, matek nastoletnich i dorosłych dzieci – które głęboko poruszone, często płacząc, modlą się tutaj. Przychodzi mi do głowy myśl, że nie za kogo innego, jak za swoje dzieci. Niektóre stoją nieco dalej, inne siedzą na ławce naprzeciwko grobu, by po chwili podejść i dotknąć szyby sarkofagu, który jest umieszczony tak nisko, że z łatwością można patrzeć na spoczywającego tu Carla. Polecam jego wstawiennictwo moje dzieci, dotykam szyby, wpatruję się w jego twarz i dostrzegam w niej, oprócz młodości, także dojrzałość.

W sklepach z pamiątkami, oprócz Franciszka i Klary, sporo jest podobizn Acutisa – widzieliśmy obrazki, koszulki, czapki, figurki, a nawet ornaty z jego wizerunkiem. Na ścianach domów spotyka się dekoracyjne płytki ceramiczne, m.in. z podobizną św. Franciszka z wilkiem. Takich z Carlem brak, co jest oczywiste, jeszcze za wcześnie. Ostatniego dnia spoglądam na drzwi naszego sąsiada – a tam płytka ze znakiem Najświętszej Eucharystii. Carlo z pewnością uśmiecha się w Niebie.



**MARTA  
KARPIŃSKA**

Dziennikarz i fotograf.  
Redaktor naczelna. Członek  
Katolickiego Stowarzyszenia  
„Civitas Christiana”

# Kresy – część polskiej duszy

O niegasnącym resentymencie do wschodnich Kresów Rzeczypospolitej, słynnych Kresowiakach, kresowych fortunach i twórcach z pisarzem Sławomirem Koprem, autorem m.in. bestsellerowej serii książek o polskich Kresach, rozmawia Rafał Karpiński.

**Chciałbym zapytać o fenomen polskich Kresów. Jest Pan autorem lub współautorem dziewięciu książek o tematyce kresowej, a wszystkie to bestsellery. Skąd, Pana zdaniem, w nas, Polakach, taka tęsknota za Kresami?**

Kresy to sześć wieków polskiej historii. Tak się złożyło, że to, co było najważniejsze, czym się powinniśmy szczyć, działo się na Kresach. Przyłączenie przez Kazimierza Wielkiego Rusi Halickiej, a potem unia polsko-litewska zadecydowały, że Polska przybrała taki, a nie inny kształt. I Kresy weszły na stałe do polskiej polityki i polskiej kultury. Kiedy podróżowałem po Kresach – na Ukrainie byłem dwadzieścia parę razy, dziewięć razy na Białorusi, ileś razy w Inflantach czy na Litwie – to, co tam najważniejsze, to są ślady polskiej kultury. Elity tych terenów były spolonizowane. Język polski tam dominował.

**Język polski był językiem kultury, polityki...**

Kultury, polityki, ale też religii. Jest tak nawet do dzisiaj. Są miejsca w Inflantach, gdzie język polski jest językiem liturgicznym. Sam widziałem cztery *babuszki*, które śpiewały po polsku w czasie mszy świętej, a gdy wyszły, to rozmawiały między sobą i ze mną po rosyjsku.

Kresy to sześć wieków rozwoju polskiej kultury, polskiej historii. To tam było serce polskości, więc trudno te setki lat – najważniejszych w dziejach Rzeczypospolitej – odebrać całkowicie.

**Reasumując ten fenomen, ta pamięć, ta nasza tęsknota za Kresami – to tęsknota za Rzeczpospolitą, za jej wielkością.**

Tak, to jest prawda. To jest tęsknota za wielkością, za chwałą i sławą. Natomiast do tego dochodzi nostalgia, bo trudno zachować się w sposób zimny, wchodząc na Cmentarz Łyczakowski we Lwowie, czy Na Rosie w Wilnie, i widząc, kto jest tam pochowany.

**A skąd u Pana to zainteresowanie Kresami? Fascynacja, która bije z Pańskich książek?**

Żeby sprawa była jasna, ja nie mam żadnych kresowych korzeni. Moja rodzina pochodzi z Mazowsza i może dlatego moje książki zyskują taką popularność, bo piszę je bez specjalnej egzaltacji, otwarcie o rzeczach, które są pozytywne, i o rzeczach, które są negatywne.

Kiedy pierwszy raz, wiele lat temu, wszedłem na rynek we Lwowie, to po pięciu minutach czułem się jak w domu. Bo Lwów to jest taki Kraków, tylko że ładniejszy. I w takim jego odbiorze nie przeszkadzają nawet ukraińskie napisy. Tym bardziej że we Lwowie Ukraińcy odnosili się do Polaków bardzo przyzwoicie, w odróżnieniu od Litwinów w Wilnie. Chociaż to się też zmieniło od czasów, jak wybuchła wojna z Putinem i nasze F-16 patrolują litewskie niebo, bo na Litwie nie mają lotnictwa bojowego. Wtedy nagle się okazało, że wszyscy w Wilnie mówią po polsku. W każdym sklepie, w każdej knajpie... Mam nadzieję, że tak pozostanie, ale szczerze mówiąc, będę zdziwiony, jeżeli ten stan się utrzyma na dłużej. Natomiast na Łotwie, na tych kresach północnych, Polaków dalej bardzo lubią. Pamiętają doskonale, że to Polacy przynieśli im wolność w dwudziestym roku.



Pyta Pan, co mnie w Kresach fascynuje. To część naszej historii, ale tę historię tworzą ludzie. Gdybyśmy przyjrzeni się najważniejszym postaciom kultury okresu II Rzeczypospolitej, to okazałoby się, że trzy czwarte z nich urodziło się lub pochodziło z Kresów. Jak choćby Jarosław Iwaszkiewicz, Czesław Miłosz, Melchior Wańkowicz czy Stanisław i Józef Cat-Mackiewiczowie. A ze świata aktorów choćby Zuza Pogorzelska, która urodziła się aż na Krymie, czyli można powiedzieć, że pochodziła z najdalszych Kresów.

Jeżeli weźmiemy do rąk jakikolwiek podręcznik do literatury polskiej, nawet dla dzieci, to okaże się, że większość autorów omawianych w nim tekstów pochodziła właśnie z Kresów. Chociażby Władysław Bełza, najbardziej znany z wiersza „Kto ty jesteś? Polak mały”.

**Ale Kresy to także przemysł, rozwój, biznes, fortuny i ropa naftowa. W pewnym okresie były takim polskim eldorado.**

Raczej Teksasem czy Dubajem. Faktem jest, że u schyłku XIX wieku to było trzecie miejsce na świecie pod względem wydobycia ropy naftowej. Taki Borysław podczas gorączki naftowej rozrósł się do 40 tysięcy mieszkańców. Tam pojawiały się i przepadały wielkie majątki. Wpły-

nęło to także na rozwój Drohobycza i Truskawca, które były tuż obok. Ci, którzy zdobyli majątek, musieli gdzieś zamieszkać, więc budowali pałace w Drohobyczu. Natomiast w Truskawcu, który pełnił rolę podobną jak Świder pod Warszawą, odpoczywali. Przed wojną to była piękna, elitarna miejscowość. Pobudowano tam przepiękne, drewniane, stylowe wille. Potem Sowieci wybetonowali wielkie sanatoria dla ludu pracującego miast i wsi i to wygląda w tej chwili koszmarnie. Cóż, nigdy nie słynęli z tego, że dbali o jakąś tradycję, szczególnie innych narodów. Inna sprawa, że ta ropa jakoś tak dziwnie wyschła od razu po przejściu jej przez Sowieców. Z wielkiej ropy zrobiło się nic. Takie nieszczęście...

### Zemsta II RP z za grobu...

Jeszcze taką ciekawostkę opowiem. Wchodzimy kiedyś na Cmentarz Łyczakowski, gdzie koniecznie chciałem obejrzeć grób Halszki Zarembianki, czyli ofiary Rity Gorgonowej, co oficjalnie zostało potwierdzone wyrokiem sądu w najgłośniejszym procesie II Rzeczypospolitej. Trzeba kupić bilet, więc pytam bileterki, gdzie jest ten grób. Pani, mówiąc dobrze po polsku, odsyła mnie do przewodnika. Pytam go: „Gdzie jest grób Halszki Zarembianki? No, wie pan, tej ofiary Gorgonowej”. A on na to, że wcale nie wiadomo, czy Gorgonowa zabiła. Minęło 100 lat i dalej wokół tej sprawy są emocje!

**Tzw. „repatriacja” po II wojnie światowej objęła ponad dwa miliony Polaków. To wielki temat i w całości go nie opowiemy...**

Tak, jeszcze po śmierci Stalina udało się ewakuować ponad 250 tysięcy Polaków, wśród których byli m.in. Czesław Wydrzycki, czyli Niemen, i Władysław Kozakiewicz. Oni pochodzili z terenów dawnego Księstwa Litewskiego – Niemen z Wasyliczek, a Kozakiewicz spod Wilna. A z Tatarstanu przyjechał niejaki Lech Rywin.

Też sławny, aczkolwiek inaczej niż dwóch pierwszych.

Polacy z terenu Litwy i północnej Białorusi osiedlali się albo na Warmii i Mazurach, albo na Pomorzu Zachodnim. Natomiast ci z Ukrainy jechali na Dolny Śląsk. W związku z tym kadra naukowa ze Lwowa zasilala późniejsze uniwersytety we Wrocławiu, a kadra z Wilna – Uniwersytet im. Kopernika w Toruniu.

**Chciałbym wrócić jeszcze do naszych Kresów od innej strony. W książkach też Pan o tym wspomina – kulturę inżynierską na te tereny wprowadzili nasi rodacy, nie tylko Rosjanie.**

Oczywiście, że tak. Wszelkiego rodzaju wynalazki, począwszy od bardziej przemysłowej uprawy rolnej, czy destylarnie, wprowadzili Polacy. W Inflantach port w Lipawie zbudowali polscy inżynierowie. Tak samo rozwój kolejnictwa na Kresach, w Imperium Rosyjskim, był zasługą Polaków. Najlepszy architekt kijowski, Leszek Władysław Horodecki, był Polakiem. Chodząc po Lwowie, jeszcze do niedawna można było zobaczyć, że studzienki ściekowe miały oznakowanie z czasów II Rzeczypospolitej. Lwów nie był tak zniszczony jak Warszawa, dlatego przetrwały.

**Historyk, Adam Hlebowicz, napisał, że „Kresy Wschodnie to dzisiaj bardziej obszar duchowy, tożsamościowy i zdecydowanie historyczny, nie zaś realny. Jednak bez tego pierwiastka polska dusza de facto nie istnieje”.**

Nie wyobrażam sobie, że możemy wyrzucić Kresy z pamięci, z naszej historii. Nie da rady wymazać czegoś takiego. Komuniści próbowali, ale kiepsko im to wyszło. Kresy są, zawsze były i mam nadzieję, że zawsze będą. Między innymi dlatego piszę swoje książki – żeby o nich przypomnieć, szczególnie młodszemu pokoleniu.

**A propos komuny, to nasza polska komunistka Wanda Wasilewska, zresztą córka przedwojennego ministra, swoje życie w ZSRS spędziła właśnie we Lwowie.**

Tak było. Zawsze będę powtarzał, że nie ma człowieka całkowicie złego ani całkowicie dobrego. Nawet tak paskudna postać jak Wanda Wasilewska też ma coś dobrego na sumieniu. Ona wydobyła z sowieckich domów dziecka kilka tysięcy polskich sierot i udało jej się sprawić, że wyjechały po wojnie do Polski.

**Na dzień dzisiejszy wydał pan dziewięć książek o Kresach. To, żeby ten obraz Kresów pióra Sławomira Kopra został ukończony... ile jeszcze trzeba napisać, jeśli chodzi o ten temat?**

Nie ukrywam, będzie kolejny tom – *Lwów i Galicja Wschodnia, ostatnie polskie lata*. Myślę, że w księgarniach pojawi się jesienią przyszłego roku.

**Dziękuję za rozmowę.**

**Rafał Karpiński**



**Sławomir Koper** – polski pisarz, autor książek historycznych, publicysta, scenarzysta, vloger. Publikuje m.in. w miesięcznikach: „Historia Do Rzeczy”, „Mówią Wieki”, „Życie na Gorąco – Retro”, „Poznaj Świat” oraz „Wojsko i Technika. Historia”. W swoich książkach przedstawia historię poprzez mało znane fakty. Odznaczony Srebrnym Krzyżem Zasługi za popularyzację historii w społeczeństwie oraz odznaką Zasłużony dla Kultury Polskiej.

## Florian Czarnyszewicz – szlachcic niezrównanym pisarzem

Dobrze jest przeczytać książki człowieka wyjątkowego, o niezrównanym talencie pisarskim. Tak jest w przypadku rekomendowanych przeze mnie dzieł Floriana Czarnyszewicza. Dotyczą one polskiej duszy, polskiej tożsamości, mocno zszarganej w nieodległych czasach i dziś cynicznie zabijanej. To bardzo ważne książki dla postawienia diagnozy odnośnie do polskiej duszy współczesnego Polaka, mającego coraz poważniejsze kłopoty tożsamościowe. Nie wie on bowiem, co konstytuuje jego dzisiejszą rzeczywistość, co go tak naprawdę ukształtowało, co ma chwalić, a co ganić, nie wie, jakie są jego możliwości, jakie jest jego miejsce i jaka rola we współczesnym świecie. Czy ma być dumny z tego, że jest Polakiem, czy ma się tego wstydić? Z czego powinien czerpać z przeszłości i jakie przyszłe wyzwania przed nim stoją?

W Księdze Wyjścia (6, 7) czytamy: „I przekonacie się, że JA [jestem] Pan, Bóg wasz!”. Wyraźnie napisane: przekonacie się, a nie – uwierzycie. Oznacza to, że Bóg stworzył nas jako zdolnych do poznania Jego istnienia poprzez otaczające nas rzeczy i wydarzenia naszego życia. Miejmy tylko umysły i serca otwarte! Taką drogą prowadzi nas poprzez swoje powieści Florian Czarnyszewicz, przez długi czas zapomniany, pozostający gdzieś na marginesie powojennej historii Polski. Na szczęście dziś bez ograniczeń mamy dostęp do jego książek – wybornych pod każdym względem, o polskiej duszy.

### Rzecz osobista

Pamiętam, że gdy przed kilku laty po raz pierwszy ukończyłem czytanie powieści *Nadberezyńcy*, urzeczony nią, na stronie tytułowej z dumą zapisałem: „To książka stanowiąca bogate źródło do mojej biografii, której część stanowi biografia mojego dziadka po mieczu Stefana Połoniewicza, urodzonego w 1899 roku w Brzozówce, pomiędzy Mińskiem a Berezyną. Tak więc i dziadek Stefan jest Nadberezyńcem!” To odkrycie jeszcze bardziej uskrzydliło mnie w poszukiwaniu własnych korzeni kresowych. Moja wyobraźnia dotychczas niemogąca wytworzyć obrazów z okresu dzieciństwa i młodości dziadka, teraz otrzymała wspaniałą, bogatą pożywkę. Uzmyslowiłem sobie, że obydwaj urodzili się gdzieś blisko siebie w odstępnie jednego roku – dziadek Stefan w 1899 roku, zaś Czarnyszewicz w 1900 roku, na tej samej ziemi, nad którą jednakowo świeciło słońce i księżyc rozświetlał niepokojne noce, kryjące wiele niezgłębionych tajemnic w otaczających zaścianki borach. Prowadzi przez nie Czarnyszewicz w wielu mrozących krew w żyłach akcjach.

Realistyczne obrazy codzienności namalowane piórem w epickiej powieści, jakże dramatyczne, pozwoliły mi „zobaczyć” realia życia chłopca i młodego mężczyzny na tle politycznych wydarzeń, które już wówczas kształtowały nową Polskę, choć na niepodległość i wolność trzeba było jeszcze nieco poczekać.

Zanim wolna Polska nadeszła, dziadek Stefan z rodziną znalazł się w granicach Polski Dowborowej, w trójkącie między Słuckiem, Szklówem i Rzeczą, z tymczasową stolicą Polski – Bobrujskiem, o czym dogłębnie opowiada autor *Nadberezyńców*. Był to obszar przez krótki czas wolny od obcych wojsk, kontrolowany przez I Korpus

Polski pod dowództwem gen. Józefa Dowbor-Muśnickiego. Jak dotknięcie wolnej Polski... Wolność samostanowienia... Dla duszy utęsknionej...

### Nadberezyńcy

*Nadberezyńcy* to jego najwybitniejsze dzieło, opowiadające o dramatycznych losach polskich zaścianków na ziemiach położonych między Berezyną a Dnieprem w latach 1919-1920. To jedna z najważniejszych i najpiękniejszych powieści polskich. „Język słowotwórczy, dźwięczny, półbiałoruski. Konkretność wizji, miłość ziemi, drzew, chmur, obok której Reymont sztuczny jest i zimny, obok której myśleć można tylko o *Panu Tadeuszu*” – napisał Józef Czapski w liście do Jerzego Stempowskiego. Tak, język żyje w książce Czarnyszewicza nieoczekiwanym pięknem neologizmów, prastarych rdzennych źródłosłów i nic to nie przeszkadza, że jest obrosły rusycyzmami, skoro powstał w niewoli rosyjskiej. Muzyka tego języka jest dla mnie rozkoszą, jest nieoczekiwanym odkryciem. Kolejna kwestia to obyczaje, pochodzące z dworskiej szlacheckiej polszczyzny, nawarstwiające się z czasem archaizmami – chłopskimi, białoruskimi, wielkoruskimi,

pogańskimi, prasłowiańskimi. Lecz i język, i obyczaje – to wszystko oparte było na złotej wolności swobód, przywilejów i godności, określone prawem rzymskim, wartościami chrześcijańskimi.

A tak podkreśla znaczenie powieści sam Melchior Wańkowicz w *Przedmowie* do kolejnego tomu Czarnyszewicza *Wicik Żywica*: „Książka jest poświęcona życiu szlachty zagrodowej nad Berezyną. Główna akcja to zalew rewolucji rosyjskiej, postawa wobec niej, korpus Dowbora, jego rozbrojenie, ponowny zalew rosyjski, wyparcie go przez wojska nowo powstałej Rzeczypospolitej w 1919 roku i ponowny zalew rosyjski i cios traktatu ryskiego i trwanie contra spem [wbrew nadziei]. Dramat wiernych, oddanych i obdartych, odrzuconych, zapomnianych serc. Dramat miliona Polaków poza linią traktatu ryskiego”. Wańkowicz dodaje jeszcze trzeci, po języku i obyczaju, głęboki ton tej książki, a mianowicie „mozół ludzi do polskości przywartych, mozół nieuczony, a trwały”.

To inspiracje historyczne dla nas, współczesnych Polek i Polaków. Powieść zachęca, aby pobudzić, pobudza, aby uświadomić, uświadamia, aby przypomnieć. Bo pamięć o tym, jak bogate dziedzictwo kultury



politycznej zostawili nam przodkowie i zachęca, i pobudza do działania. Uświadamia też, że tylko aktywnością na polu obywatelskim możemy zmienić Polskę. Jesteśmy narodem, którego antenaci w czasach nie-sprzyjających swoją niezmożoną wolą, wykorzystując wszystkie nadarzające się okazje polityczne, wywalczyli wolność i prawa obywatelskie, o jakich w Europie ludziom poddanym pod twardą ręką władzy nawet się nie śniło. Starsze od nas państwa i narody, bardziej okrzeple w kulturze łacińskiej, bardziej zaawansowane w rozwoju cywilizacyjnym, takie jak Francja, Anglia, Hiszpania, jak kraje niemieckie, nie mogły pochwalić się tym, z czego my mogliśmy już być dumni. Nawet nie myślały, że można się chwalić wolnością.

### ...i nie tylko oni

Kontynuacją *Nadberezyńców* jest kolejny tom Czarnyszewicza *Wicik Żywica*. W tonie pisania o tak zwanych „kresach”, który wnosi Czarnyszewicz, wzruszają przyroda, polowania, wspominki historyczne, egzotyka, ale dominuje też moment socjalny i narodowościowy. Te dwa elementy są tak ze sobą związane w kolejnej powieści, że właściwie trudno powiedzieć, który jest początkiem, a który skutkiem. U pisarza zdaje się dominować troska o współzycie Polaków i Białorusinów. Jednak w dialogach miłosnych Wicika z Duńką Karszunówną i Anielką Zahorską nie jest już socjalno-narodowościowym kaznodzieją, lecz – sobą, tj. normalnym chłopcem z zaścianka, umizgującym się do dziewcząt.

*Chłopcy z Nowoszysek* to kontynuacja *Nadberezyńców* oraz *Wicika Żywicy*, a razem swoisty ich epilog. Udzielmy tym razem głosu samemu Florianowi Czarnyszewiczo-

wi: „Aby wyczerpać wszystkie poruszane w *Chłopcach z Nowoszysek* tematy, trzeba by kilku grubych tomów i lektura mogłaby wypaść nudna. Chodziło mi o naświetlenie ważniejszych problemów: ówczesny stosunek dworu do chłopów i chłopów do dworu, jak chłop pragnął tej ziemi i jakich środków w walce o nią się imał, jak się budziło poczucie narodowości Białorusinów, jak szkodziła młodemu państwu polskiemu Rosja bolszewicka i jakich pod płaszczykiem propagandy niepodległej Białorusi nasyłała dobrze opłaconych «agentów» – szpiegów i zbójów...

Uważałem, że lepiej nie zagłębiać się w problemy, a tylko drapnąć pazurem za żywe, to wystarczy, by człowiek przeniósł się myślą w swe strony, podumał i potęsknił. Myślałem, że jeśli strona ideowa książki zawiedzie, to pozostanie przynajmniej obraz bytności polskiej na Kresach, świadectwo przeczące twierdzeniom bolszewików, że Polska tam nic nie zrobiła. Pozostaną utrwalone obyczaje tamtych stron, ich język...”.

Czas na zamknięcie tetralogii Floriana Czarnyszewicza ostatnią powieścią *Losy Pasterbów*. Tetralogii, gdyż łączą te powieści bohaterowie: wszyscy pochodzą z okolic Berezyny, wszyscy są Polakami i katolikami, wszyscy walczyli o niepodległość swej wielkiej i małej ojczyzny. W *Losach Pasterbów* zobaczymy epilog *Nadberezyńców*, dopełnienie – historyczne i literackie – historii dramatycznego exodusu mieszkańców ziem wschodnich z ich ojczyzny, która nie umiała docenić ich ofiary i nie potrafiła się o nich zatroszczyć. Jest to też pożegnanie Czarnyszewicza z Ojczyzną, jedno z najbardziej przejmujących, jakie pozostawiła nam polska literatura.

Zbigniew Połoniewicz



# Artyści z Kresów

Kresy wydały na świat niemało znanych, wielkich postaci, w tym artystów. Często stawały się też inspiracją dla twórców, którzy na emigracji tęsknili za polskością lub chcieli innym tęskniącym tę wielką, piękną Polskę przypomnieć. Kresy bowiem nie tylko stanowią krajobrazy warte uwiecznienia, ale symbolizują dużą część historycznej i kulturowej spuścizny Rzeczypospolitej.

Szczególnie artyści tworzący w trudnym dla Polski okresie zaborów lubili sięgać do tematyki kresowej, gdyż krajobraz tych terenów, z rozległymi stepami, dzikim ptactwem i nienaruszoną naturą, kojarzył się z wolnością i swobodą. Style i trendy w sztuce się zmieniały, ale motyw Kresów nie zanikał – pojawiał się w malarstwie romantycznym, historycznym, w młodopolskim symbolizmie, impresjonizmie czy polskim koloryzmie. Do malarzy inspirowanych się Kresami zaliczyć można m.in. Leona Wyczółkowskiego, Józefa Chełmońskiego czy Juliusza Kossaka.

Pochylny się jednak nad kilkoma postaciami rodowitych Kresowiaków, którzy są być może mniej znanymi artystami, niż malarze wymienieni wcześniej, ale równie wartymi poznania.

**Jan Stanisławski**  
(Olszana, 1860 – Kraków, 1907)

Chociaż kształcił się poza rodzinnymi stronami, często wracał na tereny dzisiejszej Ukrainy, aby malować. Specjalizował się w pejzażach, ale co ciekawe, niewielkiego formatu. Dodatkowo w jego pracach na próżno szukać postaci osób czy zwierząt – swoje dzieła poświęcał pięknu przyrody



Jan Stanisławski, „Cerkiew Michałowska w Kijowie”

i nieba, wkomponowując w pejzaże co najwyższej budynki. Skupiał się na studiowaniu światła zmieniającego się w ciągu dnia i wraz z upływem pór roku.

Od 1887 roku sprawował pieczę nad katedrą malarstwa pejzażowego w Szkole Sztuk Pięknych w Krakowie. Zapoczątkował tam obowiązkowe dla studentów wyjazdy na plenery malarskie, a zwyczaj ten obowiązuje do dzisiaj. Zrewolucjonizował tym samym sposób podejścia do tego typu malarstwa i jest uznawany za twórcę krakowskiej szkoły pejzażowej.

Stanisławski jest też jednym z założycieli Towarzystwa Artystów Polskich „Sztuka”, elitarnego ugrupowania skupiającego najwybitniejszych polskich twórców z trzech zaborów i reprezentującego polską sztukę w ramach międzynarodowego ruchu wystawienniczego. Jego talent nie ograniczał się wyłącznie do malarstwa, gdyż był członkiem towarzystwa propagującego nowatorskie zasady typografii i wzornictwa w zakresie tkaniny i meblarstwa, a także projektował scenografie teatralne i plakaty.

**Henryk Hipolit Rodakowski**  
(Lwów, 1823 – Kraków, 1894)

Urodzony we Lwowie Rodakowski miał kontynuować rodzinną tradycję i zostać prawnikiem, jednak w trakcie edukacji w Wiedniu oraz Paryżu uczył się też malarstwa i to ostatecznie ono stało się jego



Henryk Rodakowski, „Portret matki”

zawodem. Pierwszy sukces w stolicy Francji odniósł w 1852 roku za sprawą portretu generała Henryka Dembińskiego. Rok później namalował „Portret Matki”, którym zachwycili się Jan Matejko oraz Eugène Delacroix, który odwiedzał paryską pracownię Rodakowskiego, aby oglądać jego prace. Malował głównie portrety oraz obrazy w nurcie romantycznym o tematyce historycznej.

Na emigracji obracał się w środowisku skupionym wokół Hôtel Lambert. W 1866 roku został członkiem Polskiego Towarzystwa Historyczno-Literackiego. Po śmierci Jana Matejki objął w 1894 roku stanowisko dyrektora Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych i przewodniczącego Komitetu Muzeum Narodowego. Tuż przed śmiercią został dyrektorem Szkoły Sztuk Pięknych w Krakowie. Mówi się, że Rodakowski jest jednym z najwybitniejszych polskich malarzy XIX wieku, który stworzył podwaliny rodzimej sztuki o europejskiej klasie artystycznej.

### Amalia Drexler

(Lwów, 1882 – Lwów, 1933)

Rzeźbiarka znana również jako Luna Drexlerówna ze względu na pleć nie mogła zostać przyjęta na uczelnie artystyczne,

pobierała więc prywatne nauki w lwowskiej szkole. Następnie kształciła się w Paryżu, Rzymie, Monachium i Lipsku. Po powrocie do Lwowa w 1918 roku udzielała się społecznie, zasiadała m.in. w radzie miejskiej. Tworzyła w stylu secesji, impresjonizmu i ekspresjonizmu. Projektowała również dla Fabryki Fajansu w Pacykowie.

Pozostawiła po sobie około 200 rzeźb, a także kilkadziesiąt obrazów, w tym słynne płaskorzeźby prymasa Augusta Hłonda i papieża Piusa XI. Najbardziej zasłynęła rzeźbami zdobięcymi do dzisiaj wiele nagrobków na lwowskim Cmentarzu Łyczakowskim. Drexler wykonała pomnik Marii Konopnickiej we Lwowie, a także rzeźbę Matki Bożej z Dzieciątkiem do kaplicy Obronców Lwowa na Cmentarzu Orłąt (stanowiącym obecnie część Cmentarza Łyczakowskiego). Artystka spoczęła w miejscu, w którym oglądać można wiele dzieł pochodzących spod jej dłuta. Na grobie umieszczono jedną z jej płaskorzeźb, którą obudowano czarnym marmurem z wrytymi tytułami dzieł o tematyce religijnej autorstwa Amalii Drexler.

### Aleksandra Bilicka



Luna Drexler, „Sierotka”



— DBA O BUTY —  
OD 1954 R.



Pielegnuje i chroni



*Ciepłe i przytulne  
hotelowe wnętrza*



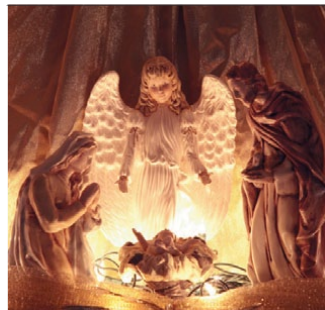
*Wspaniała kuchnia*



*Świąteczna aura*



*Zimowe aktywności*



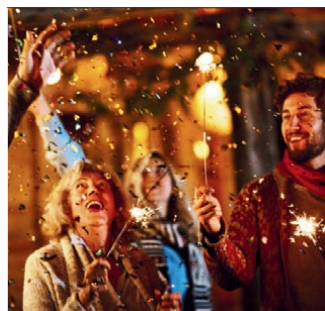
*Piękno i spokój*



*Jarmark  
Bożonarodzeniowy*



*Wydarzenia  
kulturalne*



*Wyjątkowy klimat*

*Odzwiedź nas zimą*

[WWW.WSERCUKRAKOWA.PL](http://WWW.WSERCUKRAKOWA.PL)